

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple is shown in a red Ferrari convertible. The man, wearing a dark suit, is leaning towards the woman, who is wearing a red dress and has sunglasses on her head. They are both looking at each other, and the woman has her hand on the man's shoulder. The background is a blurred landscape, suggesting they are driving on a road.

DZIEWCZYNA
W CZERWONYM FERRARI

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Dziewczyna w czerwonym ferrari

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

PROLOG

Matteo Di Sione znał aż za dobrze swoje wady. Nie chciał, żeby mu je wytykano. Po raz kolejny.

Wezwany przez swojego dziadka Giovanniego, z przerażeniem jechał do posiadłości rodziny Di Sione – wspaniałej, rozległej rezydencji położonej na Gold Coast na Long Island.

Po śmierci rodziców Mattea Giovanni zaopiekował się siódmką sierot, pozostawionych przez jego syna Benita i jego żonę Annę. Dla Mattea, wtedy pięcioletniego, to miejsce stało się domem. Teraz posiadał luksusowy apartament na najwyższym piętrze na Manhattanie z widokiem na miasto, które nigdy nie spało. Jednak jego dom był tutaj, na dobre i na złe, to tu jego poroniona, rozproszona rodzina spotykała się i wracała. Teraz, jak Matteo przypuszczał, wezwano go, by usłyszał kazanie. Jeszcze jedno.

Ostatni weekend spędził szczególnie burzliwie, nawet jak na swoje standardy. Prasa miała go na celowniku. Tylko czekali, żeby jakiś Di Sione sięgnął dna, więc z radością napisali o jego milionowej przegranej w Vegas w sobotni wieczór. O tym, że odegrał się w dwójnasób, zanim nastał świt, już nie wspomnieli. Pewna szanowana gazeta opublikowała na jego temat bardzo zjadliwy artykuł. Najbardziej przeraził go nagłówek „Historia się powtarza!”.

Było tam jego zdjęcie, na którym wychodzi z kasyna nieogolony, z włosami opadającymi na oczy. Wyraźnie w nie najlepszym stanie. Z wiszącą u ramienia blondynką.

Obok widniało inne zdjęcie, zrobione trzydzieści lat wcześniej, w roku, w którym Matteo przyszedł na świat. Fotografia przedstawiała Benita Di Sione wychodzącego z kasyna, nieogolonego, z takimi samymi prostymi, ciemnymi włosami opadającymi na takie same ciemnoniebieskie oczy i najwyraźniej w nie najlepszym stanie. Na jego ramieniu wisiała blond piękność

i nie była to matka Mattea.

Wątpił zresztą, by ojciec mógł pamiętać, kim była ta kobieta, chociaż Matteo zawsze znał imiona swoich kochanek. Ta z sobotniej nocy miała na imię Lacey i była piękna.

Uwielbiał kobiety. Chude, dobrze zbudowane i te wszystkie plasujące się gdzieś pomiędzy. Zawsze bardzo jasno dawał im do zrozumienia, że chodzi mu wyłącznie o dobrą zabawę i nigdy nie był z żadną na tyle długo, żeby zdradzać.

W artykule wyliczano podobieństwa pomiędzy ojcem i najmłodszym synem – skłonność do ryzyka i dekadencji, rozwiązły styl życia. Ostrzegano, że Matteo zmierza ku temu samemu końcowi, który spotkał ojca – śmierci w samochodzie owiniętym wokół latarni z zabita żoną u boku.

Nie, Mattea nie cieszyła myśl o rozmowie z dziadkiem. Giovanni wszak sam często mawiał dokładnie to samo.

Matteo wjechał na teren ogromnej posiadłości i patrzył przed siebie, nie rozglądając się po luksusowym otoczeniu. Wiązało się z nim niewiele szczęśliwych wspomnień. Mimo wszystko to był jego dom. Zaparkował i idąc w stronę rezydencji, zastanawiał się, jak zostanie powitany. Najpierw grzecznie zapukał, a potem otworzył drzwi własnym kluczem.

- To ja, Matteo - zawołał, wchodząc do środka, i uśmiechnął się na widok gospodyni Almy.

- Pan Matteo! - Alma najwyraźniej nie dosłyszała pukania, bo lekko podskoczyła.

- Gdzie on jest? - spytał ją.

- W swoim gabinecie. Mam go zawiadomić, że pan przyszedł?

- Nie, pójdę tam od razu - przewrócił oczami. - Oczekuje mnie.

Alma uśmiechnęła się współczująco. Musiała widzieć dzisiejszą gazetę.

- Jak on się miewa? - spytał Matteo.

- Chce sam z panem porozmawiać - odparła krótko i Matteo zachmurzył się, słysząc tę niejasną odpowiedź. Przeszedł długi korytarz i stanął przed ciężkimi mahoniowymi drzwiami do gabinetu dziadka. Wziął uspokajający wdech i zapukał. Usłyszał głos dziadka zapraszający go do środka.

- Hej - powiedział, otwierając drzwi. Spojrzał nie na dziadka, ale na złożoną na jego biurku gazetę i zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi, zmienił ton. - Już to widziałem i nie chcę słuchać kazania.

- A dokąd zaprowadziło mnie mówienie ci kazań, Matteo? - odparł Giovanni.

Matteo podniósł wzrok w stronę, skąd dochodził zmęczony głos dziadka, i serce mu zamarło. Giovanni był nie tylko blady, ale i strasznie mizerny. Włosy miał białe jak śnieg, a zwykle żywe niebieskie oczy wyblakły i nagle Matteo zmienił zdanie. Teraz już chciał usłyszeć kazanie! Chciał, żeby dziadek zmieszał go z przysłowiowym błotem, mówiąc mu, że ma dorosnąć, ustatkować się i skończyć z hedonizmem. Miał jednak straszne przeczucie, że usłyszy zaraz coś innego.

- Poprosiłem cię tutaj, żeby ci powiedzieć... - Matteo nie chciał tego słuchać. Podniósł z biurka gazetę i rozłożył ją.

- Porównując nas ze sobą, zapomnieli o jednej istotnej sprawie. On miał zobowiązania.

- Ty też je masz, Matteo. Wobec siebie samego. Pakujesz się w kłopoty. Towarzystwo, w jakim się obracasz, ryzyko, jakie podejmujesz...

- Ryzykuję na własne konto - przerwał mu Matteo. - Mój ojciec był żonaty i miał siedmioro dzieci. A przynajmniej do tyłu się przyznawał!

- Matteo! - Ta rozmowa przybrała inny przebieg, niż Giovanni planował. - Siadaj.

- Nie! Porównując mnie z nim, umyślnie pominęli fakt, że nie mam żony ani dzieci. Ja nigdy nie naraziłbym nikogo na piekło, jakie on stworzył. - Dawno temu podjął decyzję. Był kawalerem i miał nim pozostać.

Giovanni patrzył na wnuka i bał się o niego. Uwielbiający zabawę Matteo nie tylko zachowywał się jak ojciec, ale też wyglądał tak samo. Mieli z ojcem takie same ciemnoniebieskie oczy, proste nosy i nawet włosy identycznie opadały im na twarz.

Z powodów znanych tylko sobie Giovanni nigdy nie był z synem żyty. Nikomu ich nie zdradził i sekret ten zamierzał zabrać ze sobą do grobu. Po śmierci Benita i Anny pięcioletni

Matteo, wierna kopia swego ojca, za bardzo przypominał Giovanniemu syna. Dlatego Giovanni trzymał się od wnuka z daleka.

W pewnym momencie wychowanie Mattea wymknęło się spod kontroli. Chłopak prowadził szalone życie i powielał błędy swojego ojca. Kiedy rzucił studia po zaledwie roku, miała miejsce straszna awantura. Matteo oświadczył wtedy, że nie potrzebuje się uczyć biznesu, bo umiejętność gry na giełdzie miał w swoim DNA. Zamiast słuchać wykładów, chciał założyć własny fundusz inwestycyjny. Giovanni powiedział mu na to, że jest taki sam jak ojciec i może tak samo źle skończyć. Matteo nie chciał tego słuchać, na poskramianie go było już za późno. Giovanni krzyczał na młodego człowieka, a Matteo nie pozostawał dłużny.

- Nigdy nawet nie spróbowałeś o mnie walczyć. - Ten jedyny raz przyznał się komuś do bólu, jaki w sobie nosił. - Zostawiłeś mnie samemu sobie. Więc nie udawaj teraz, że ci na mnie zależy.

Tak, padły szorstkie słowa i ich relacje po dziś nosiły w sobie tamte blizny.

- Usiądź, Matteo. - Pełen niepokoju Matteo zamiast siadać, podszedł do okna. Wyrzwał przez nie na posiadłość będącą kiedyś placem jego zabaw. Babcia Mattea zmarła jeszcze przed jego narodzeniem, więc młodszymi siostrami opiekowała się starsza siostra, Allegra, a starsi bracia poszli do szkół z internetem. Matteo pozostawiony był sam sobie.

- Czy pamiętasz, jak odwiedzaliście mnie, kiedy twoi rodzice jeszcze żyli? - spytał Giovanni.

- Nie myślę o tamtych czasach. - Bardzo się starał nie patrzeć wstecz.

- Byłeś wtedy mały, może nie pamiętasz... - Och, Matteo pamiętał aż za dobrze swoje życie z tamtych czasów, wybuchające nieustannie awantury i cały chaos ich egzystencji. Oczywiście, nie rozumiał wtedy, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy były narkotyki. Wiedział tylko, że jego rodzina żyła na krawędzi. Na ostrzu luksusowego noża.

- Matteo - głos Giovanniego wdarł się w jego ponure myśli. - Pamiętasz, jak opowiadałem wam historię o utraconych kochan-

kach?

- Nie. - Matteo nie chciał prowadzić tej rozmowy. Spoglądał przez okno na znajome drzewo, tak wysokie, że żołądek skurczył mu się na wspomnienie tego, jak się na nie wspinał i spadł. Jakaś gałąź osłabiła impet uderzenia, inaczej pewnie by się zażył. Nikt tego nie widział i nikt się o tym nie dowiedział. Alma zbeształa go tylko za plamy z trawy na ubraniu, pytając, skąd się wzięły. „Potknąłem się nad brzegiem jeziora” odpowiedział. Żebra i głowę miał obolałe, a serce nadal mu waliło, ale nie dał nic po sobie poznać. Łatwiej mu było skłamać.

Sen o spadaniu do dziś budził Mattea w nocy, ale stojąc tam w oknie przywołał jeszcze inne, bardziej mroczne wspomnienie, które nadal przyprawiało go o zimny pot. Jak błagał nocą ojca, żeby się zatrzymał, zwolnił i zabrał go do domu. Od tamtego czasu Matteo nigdy nie pokazywał przed nikim strachu.

- Na pewno pamiętasz utracone kochanki... - nalegał Giovanni.

Matteo potrząsnął głową.

- Więc ci przypomnę. Nie pytaj, jak je zdobyłem, bo starszy pan musi mieć swoje sekrety... - Giovanni zaczął swoją opowieść. - Kiedy przybyłem do Ameryki, byłem w posiadaniu błyskotek, moich utraconych kochanek. Znaczyły dla mnie więcej, niż możesz to sobie wyobrazić, ale żeby przetrwać, musiałem je sprzedać. Moje utracone kochanki, miłość mego życia, którym zawdzięczamy wszystko. - Umilkł i spojrzał na wnuka. - Na pewno pamiętasz.

- Nie. - Matteo zaczynał się denerwować. - Mówiłem, że nie pamiętam. - Nie znosił zagłębiania się w przeszłość. - Masz ochotę na przejażdżkę? Pojedziemy do twojego klubu...

- Matteo - Giovanni musiał uporządkować pewne sprawy, dopóki był jeszcze mógł to zrobić. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Chodź, przejedźmy się. - Matteo nie chciał tu zostać ani słuchać tego, co dziadek miał mu powiedzieć.

- Ja umieram, Matteo.

- Wszyscy umieramy - Matteo próbował potraktować lekko tę druzgocącą wiadomość, chociaż serce ciążyło mu w piersi. Nie chciał prowadzić tej rozmowy. Nie mógł znieść myśli, że dzia-

dek umrze i rodzina zbierze się na kolejnym pogrzebie. Obrazy trumien jego rodziców i dzieci idących za nimi nadal ukazywały się okazjonalnie w prasie i na zawsze pozostały w jego pamięci. Nie chciał, żeby dziadek umierał.

- Mam nawrót białaczki - powiedział Giovanni.

- A co z leczeniem, które odbyłeś? - Siedemnaście lat temu omal go nie stracili. Potrzebny był dawca szpiku i wszystkie wnuki poddano badaniom, ale u żadnego nie stwierdzono wymaganej zgodności tkankowej. Dopiero najstarszy chłopiec, Alessandro, wyznał, że wiedział o istnieniu jeszcze jednego syna ojca. Odnaleźli Nate'a i on miał potrzebne antygeny. - Czy Nate nie może jeszcze raz...?

- Przeszczep nie wchodzi w grę. Lekarze mówią, że możemy mieć nadzieję na remisję, inaczej będzie to kwestia miesięcy. Rzeczywistość jest taka, że w najlepszym razie mam przed sobą rok.

- Dobrze wiesz, jak ja nie znoszę rzeczywistości - powiedział Matteo i starszy pan się uśmiechnął.

Matteo często uciekał od rzeczywistości - do kasyn, klubów, na niebezpieczne eskapady, narażając na ryzyko swoje ciało i fundusz inwestycyjny. Giovanni gorzko żałował, że nie mógł cofnąć tamtych niszczących słów, bo choć tak podobny do ojca, Matteo odznaczał się wrodzoną dobrocią, jakiej brakowało Benitowi. A choć z natury niecierpliwy, pod pewnymi względami był najbardziej cierpliwym człowiekiem, jakiego Giovanni znał.

- Matteo, chcę, żebyś coś dla mnie zrobił, jeśli mam iść do grobu w spokoju.

Matteo wziął głęboki oddech i przygotował się na nieuniknione. Przyszedł czas na kazanie! Zmarszczył brwi, czekając na mające paść słowa.

- Chcę, żebyś przywiózł mi jedną z utraconych kochanek.

Matteo odwrócił się gwałtownie, obawiając się, że dziadek majaczy.

- O czym ty mówisz?

Giovanni otworzył szufladę swojego biurka i wyjął stamtąd fotografię.

- Ten naszyjnik to jedna z moich utraconych kochanek.

Matteo spojrział na zdjęcie. Przedstawiało szmaragdowy naszyjnik niezwyklej urody.

- To białe złoto? - spytał, a Giovanni potrząsnął głową. - Platyna.

Szmaragdy miały wielkość jajek drozda i były urzekająco piękne.

- Myśleliśmy, że opowiadałeś nam po prostu bajkę.

- A więc jednak pamiętasz!

Matteo uśmiechnął się.

- Pamiętam. - Cicho gwizdnął, przyglądając się naszyjnikowi jeszcze raz. - Byłby wart... Miliony?

- I jeszcze trochę.

- Kto go zaprojektował? Z jakiej firmy jubilerskiej pochodzi?

- Z nieznanej - powiedział szybko Giovanni. Jednak klejnoty tak wyjątkowe musiały mieć swoją historię. Di Sione stworzył imperium żeglugowe, a teraz jego firma miała już zasięg globalny. Jeśli Giovanni sprzedawał klejnoty tak wyjątkowe jak ten, Matteo rozumiał już, dlaczego było to możliwe. Ale jak młody chłopak z Sycylii mógł zdobyć coś tak cennego?

Giovanni jednakże nie był zbyt rozmowny.

- Chcę tylko, żebyś go odnalazł. Nie wiem, od czego zacząć. Sprzedałem go mężczyźnie o nazwisku Roche jakieś sześćdziesiąt lat temu.

- W jaki sposób wszedłeś w jego posiadanie?

- Nie pytaj, jak go zdobyłem. Stary człowiek musi mieć swoje sekrety...

Matteo uśmiechnął się. Opowieść dziadka nabierała teraz sensu.

- Matteo, chcę ten naszyjnik. Za wszelką cenę. Czy możesz go odnaleźć i dać mi go?

Matteo żałował, że nie potrafił się przemóc i powiedzieć dziadkowi, jak wiele dla niego znaczy, i że rozumie, jak ciężkie to były dla niego lata. To jednak mógł dla niego zrobić.

- Wiesz, że tak.

Giovanni wstał z fotela, podszedł do wnuka i objął go, żałując, że nie robił tego częściej. Przez chwilę Matteo pozostał w jego objęciach, ale zaraz się odsunął.

- Idziemy - powiedział, chowając zdjęcie do kieszeni marynarki.

- Dokąd?

- Do twojego klubu - powiedział i zabrzączał kluczykami, ale nagle zmienił zdanie. Dziadek umierał. Nie było mowy, żeby dzisiaj prowadził samochód. Giovanni zadzwonił więc po swego kierowcę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matteo go nie lubił, ale nie dał tego po sobie poznać. Usiadł w gabinecie Ellisona i zerknął w górę na myśliwskie trofea na ścianach, po czym z powrotem na tego człowieka.

- Czy wyglądam na kogoś, kto potrzebuje pieniędzy? - prychnął Ellison.

Matteo wzruszył ramionami, nie okazując zaskoczenia, jakie wzbudziło w nim odrzucenie jego hojnej oferty. Nie zdołał ustalić, kto zaprojektował naszyjnik ani z jakiego domu jubilerskiego pochodzi, dowiedział się jednak, że dwadzieścia lat temu Roche sprzedał go Hugonowi Ellisonowi. Matteo znał przelotnie tego człowieka z uroczystych kwest, na jakie obaj chadzali, i wiedział, że ma on obsesję na punkcie pieniędzy i władzy. Naszyjnik mogła mu zapewnić hojna dotacja na polityczne cele tamtego. Ruszył więc na spotkanie przekonany, że opuści je z tym, czego chciał. Teraz jednak nie był już tego taki pewien.

- To był prezent dla mojej zmarłej żony - powiedział Ellison.

Matteo wystarczająco dużo wiedział na temat tego małżeństwa, by mieć pewność, że Ellison nie wypłakuje nocami oczu w poduszkę z powodu jej śmierci, ale kontynuował tę grę.

- Przepraszam. - Wstał. - To był brak delikatności z mojej strony. - Wyciągnął rękę. - Dziękuję, że się pan ze mną spotkał.

Ellison nie podał mu jednak swojej i Matteo wiedział już, że była to tylko kwestia czasu, kiedy naszyjnik stanie się jego własnością.

- Szkoda jednak trzymać go w zamknięciu - odezwał się Ellison. - Siadaj, synu.

Matteo nie znosił, kiedy ludzie tak się do niego zwracali. To była tylko demonstracja siły i wiedział, że ma nad tamtym przewagę. Naprawdę cię nie lubię, pomyślał i usiadł, gdy Ellison nalewał im obu drinki.

- Jak to się stało, że zainteresował się pan naszyjnikiem? -

spytał Ellison.

- Cenię piękno.

Ellison uśmiechnął się przebiegle.

- Ja też.

Oczywiście wiedział, kim jest Matteo. Wszyscy znali rodzinę Di Sione i reputację Mattea w odniesieniu do kobiet. Tak, Matteo cenił sobie piękno.

- Czy nie umawiał się pan z księżniczką...?

- Ja się nie umawiam - przerwał mu Matteo.

Ellison się roześmiał.

- Wspaniale. A więc, jak daleko jest pan gotów się posunąć?

- A ile pan chce? - spytał Matteo.

- Nie ile, tylko jak daleko - poprawił go tamten. - Jak sądzę, lubi pan wyzwania?

- Lubię.

- I jak czytałem, rzeczy niewykonalne nie zniechęcają pana?

- To prawda. - Wręcz go ekscytowały.

- Proszę spojrzeć na to. - Matteo podszedł i stanął przed zdjęciem portretowym Ellisona, jego zmarłej żony Anette i ich dwóch córek. - Zrobiono je podczas gali charytatywnej dwanaście lat temu.

- Pańska żona była piękną kobietą. - I bardzo bogatą, pomyślał Matteo. Zastanawiał się, jak daleko ten człowiek zaszedłby na drodze politycznej kariery bez miliardów żony.

- Anette znała reguły gry - powiedział Ellison. - Mieliśmy wielką awanturę na dzień przed tym, jak zrobiono to zdjęcie. Dowiedziała się wtedy, że sypiam ze swoją asystentką. Ale nikt nie powiedziałby tego, patrząc na to zdjęcie.

- W istocie. - Matteo patrzył na uśmiechniętą Anette stojącą u boku męża. Rewelacje Ellisona nie zaszokowały go, a tylko znużyły. Przyglądał się córkom Ellisona. Obie wyglądały nieskazitelnie. Jedna ubrana była w szarości, druga w beże, i obie nosiły perły. Włosy jednej były schludnie upięte, podczas gdy włosy drugiej... Matteo uśmiechnął się lekko, kiedy przyjrzał się bliżej młodszej córce. Jej ciemne, falujące włosy były w nieładzie, a oczy wyrażały złość. - To jest właśnie Abby - westchnął Ellison.

- A to - wskazał na kolejną fotografię - musiano zrobić... - zastanowił się chwilę. - Abby miała tu z pięć lat, więc jakieś dwadzieścia dwa lata temu.

Oczy Abby były tu zaczerwienione. W zasadzie miały intensywnie zielony kolor, ale musiała wtedy płakać.

- Żeby zmusić ją do pozowania, daliśmy jej samochodzik. Już wtedy miała obsesję na punkcie motoryzacji.

Matteo nie miał pojęcia, do czego Ellison zmierza, ale pozwolił mu gadać. Zauważył, że na tym zdjęciu Anette miała na sobie naszyjnik, którego tak bardzo pragnął Giovanni. - Abby była wtedy smutna, ponieważ właśnie zwolniliśmy jej nianię. Obie dziewczynki strasznie ją lubiły. Jednak żona nalegała.

Matteo zrozumiał, że nie tylko córki Ellisona bardzo lubiły ową nianię.

- A tu - Ellison przeszedł dalej - jest ostatnie zdjęcie, na którym moja córka nosi sukienkę.

Abby stała tam na czerwonym dywanie z przystojnym blondynem u boku. Mężczyzna wydał się Matteowi znajomy.

- To Hunter Coleman. - Tak, teraz skojarzył tę postać. Hunter był słynnym kierowcą wyścigowym, którego reputacja kobieciarza mogła rywalizować z jego własną.

- Abby spotykała się z nim przez chwilę - wyjaśnił Ellison. - Jak mówiłem, zawsze miała słabość do samochodów. Jeśli nie mogłem jej znaleźć, to musiała być właśnie w garażu, rozkładając na części bentleya lub wyciągając silnik z jaguara. Próbowałem wybić jej to z głowy, bo nie pasowało to do młodej damy z jej pozycją. Zaczęła studiować modę i spotykać się z Hunterem, więc myślałem, że w końcu przestała być chłopczycą. Ale w odróżnieniu od swojej matki moja kochana córeczka nie wie, jak się zachować. Nie, Abby, jak to Abby, dawała słynnemu kierowcy wyścigowemu rady co do jego techniki jazdy.

Matteo zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. Na fotografii Hunter mocno obejmował Abby, ale chociaż się uśmiechała, jej oczy pozostały czujne. Nie, zdjęcie nie przedstawiało szczęśliwej młodej kobiety.

- W każdym razie rzuciła go! Bóg raczy wiedzieć, dlaczego myślała, że mogła trafić lepiej. Potem przeniosła się na studia

inżynierii motoryzacyjnej. Jest teraz...

- W ekipie Boucher! - Matteo w końcu ją rozpoznał. Nie Abby jako taką, ale owszem, coś niecoś słyszał o nowopowstałej ekipie wyścigowej.

- Boucher to panięskie nazwisko mojej żony. - westchnął Ellison. - To bardzo kosztowne hobby... Zwłaszcza jeśli właściciel ekipy odmawia gry w korporacyjnej zabawie i nie umie pozyskiwać sponsorów. Powiedziałem jej w zeszłym tygodniu, że sama będzie musiała znaleźć pieniądze. Ja jej nie uratuję.

- Poprosiła o to?

- Jeszcze nie! - Przebiegły uśmiech Ellisona powrócił. - Ale reszta funduszu powierniczego jej matki jest niedostępna, dopóki nie skończy trzydziestki lub nie wyjdzie za mąż. Nie ma szansy, żeby ta dziewczyna wyszła za mąż, co oznacza, że zostanie bez środków przez następne trzy lata!

- Dlaczego mówi mi pan to wszystko?

- Bo, jak może pan słyszał, wracam do polityki. W lipcu organizuję moje pierwsze od śmierci żony przyjęcia połączone ze zbiórką funduszy na kampanię wyborczą. Powiedziałem Abby, że jeśli się na nim pojawi, wyglądając jak należy, przez co rozumiem pozbycie się dżinsów i plam z oleju, to dam jej zastrzyk gotówki, by mogła jakoś przetrwać.

- Powiedziała, że przyjdzie?

- Jeszcze nie. Ale chcę, żeby tam była. Wizerunek jest w polityce wszystkim, nie chcę nawet najłżejszego powiewu niezgody. Annabel, moja starsza córka, zachowa się odpowiednio, ale pragnę, żeby i Abby tu była. Chcę, żeby moja córka nosiła na moim przyjęciu naszyjnik swojej matki i choć raz wyglądała jak kobieta.

Zdaniem Mattea wyglądała bardzo kobieco.

- Czy uda się to panu? - spytał Ellison.

- Słucham? - Matteo zmarszczył brwi.

- Powiedział pan, że lubi wyzwania. Lubi pan też kobiety. Może uda się panu ją namówić i przyprowadzić tu, stosownie ubraną. Jeśli się pojawi, zanim wieczór się zakończy, naszyjnik będzie pański.

- Niby jak mam ją przekonać, skoro pan nie może? - zaczął

Matteo, ale zgadując intencje Ellisona, potrząsnął głową. – Nie ma mowy.

Ellison tylko się zaśmiał.

– Nie proszę, żeby ją pan uwiódł. Nie sądzę zresztą, żeby wiele pan z nią wskórał. Chodzą plotki, że moja córka nie jest specjalnie zainteresowana mężczyznami.

Nie, Matteo naprawdę nie lubił tego faceta.

– Nie spotykała się z nikim po Hunterze i to nie pozostało niezauważone. Chcę zdusić te plotki. Chcę Abby tutaj, ubranej jak kobieta i z przystojnym mężczyzną u boku. – Spojrzał na Mattea. – Mógłby pan zostać potencjalnym sponsorem rozważającym inwestowanie w jej ekipę.

– Jest kwiecień – zauważył Matteo. – Przyjęcie odbywa się w lipcu. Jak długo miałbym rozważać inwestowanie?

– Dostanie pan ten naszyjnik za darmo, więc może pieniądze, które pan na niego przeznaczył, mogłyby przekonać moją córkę, że chce pan zainwestować w jej ekipę?

– A jeśli Abby nie pojawi się na przyjęciu?

– To nie dostanie pan swego naszyjnika.

Matteo mógł go wyśmiać, ale zamiast tego patrzył, jak Ellison podszedł do sejfu, wyciągnął stamtąd błyszczące drewniane pudełko i mu je wręczył. O rany, pomyślał Matteo, kiedy je otworzył i ujrzał naszyjnik na własne oczy. Fotografia nie oddawała mu w pełni sprawiedliwości. Jak, u licha, jego dziadek zdobył takie cacko? Matteo już rozumiał, dlaczego staruszek tak bardzo chciał je odzyskać.

Bizuteria nigdy dotąd nie robiła wrażenia na Matteo, ale ten klejnot musiał.

– Wątpię, czy to się panu uda – powiedział Ellison.

Matteo spojrział na niego, a potem na naszyjnik. Nigdy nie mówił „nie” wyzwaniom. Jego dziadek tak bardzo pragnął tego klejnotu. Podjął decyzję – sprowadzi utraconą kochankę z powrotem na jej miejsce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellison co do jednego miał rację: w sprawach firmowych jego córka była beznadziejna. Odpowiedź na mejla Mattea zajęła jej dwa tygodnie i była w najlepszym razie chłodna. Oczywiście do tego czasu Matteo lepiej się przyjrzał ekipie Boucher.

Z natury był ryzykantem, ale oni stanowili, nawet jak na jego standardy, ryzyko ogromne. Już drugi rok pojawiali się na torze i dotąd największym ich dokonaniem było zajęcie piątego miejsca w poprzednim sezonie. Często plasowali się jako ostatni albo przedostatni. Teraz uczestniczyli w zawodach o Puchar Henleya, prestiżowej międzynarodowej imprezie składającej się z trzech wyścigów. Nie byli faworytami w stawce.

Matteo w końcu postanowił zadzwonić i Abby powiedziała mu, że nie, nie mogą się spotkać, bo właśnie leci do Dubaju.

- To tak jak ja - odparł pod wpływem impulsu.

- Słucham?

- Mam tam na oku kilka koni wyścigowych, a moja siostra Allegra organizuje w maju imprezę charytatywną... Chwileczkę - sprawdził w kalendarzu - tak, w sobotę siódmego maja. Co powiesz na lunch w piątek?

- Nie będę mogła wyrwać się na lunch.

- Kolacja w takim razie? - nalegał, ale ona milczała.

- Śniadanie?

- Wpadnij po prostu na tor.

- Jasne. Nie mogę się doczekać...

Rozłączyła się.

W Dubaju panował nieznośny upał. No i ta wilgotność! Skacowany Matteo wolałby zdecydowanie klimatyzowany komfort swojego hotelu niż kuliste akwarium toru wyścigowego, w którym słońce zdawało się padać na niego zewsząd, kiedy szedł w stronę wiaty ekipy Boucher. Siedział w Dubaju już od trzech

dni i były to niesamowite trzy dni. Pierwszy wypełniło szalone powitanie na pokładzie jachtu jego przyjaciela, szejka Kedaha, próbującego z determinacją zrewanżować się za szalony tydzień, jaki Matteo zgotował mu ostatnio w Nowym Jorku. Drugiego dnia galopowali z przyjacielem na złamanie karku po plaży. Matteo spadł wtedy z konia i zwichnął sobie ramię. Nastawił mu je osobisty lekarz szejka. Z powodu ręki na temblaku Mattea byli wyłączeni z szalonych akcji, uderzyli więc na tor wyścigowy, obstawiając zakłady w gonitwach wielbłądów.

Po tym oszałamiającym wstępie Matteo spadł teraz boleśnie na ziemię. Smród smaru przyprawiał go o mdłości, a hałas dobiegający z toru – o ból zębów. Zagubił gdzieś swój temblak i ból ramienia go wykańczał. A Abby Ellison nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Minęła czwarta i zastanawiał się, czy nie skończyła już pracy. Kilka osób obserwowało na torze przejazd Pedra, ich kierowcy. Matteo domyślał się, że to on, bo rozpoznał ciemnozielony samochód. Oczywiście zrobił staranny wywiad na temat ich ekipy.

Przystąpili do zawodów o Puchar Henleya, serii trzech wyścigów – w Dubaju, Mediolanie i Monte Carlo. Finałowy wyścig odbywał się na tydzień przed przyjęciem Ellisona. Jako debiutantów nie traktowano ich poważnie, zwłaszcza że właścicielem była kobieta, według zgodnej opinii środowiska – dziewczynka, bawiąca się za pieniądze tatusia. Ale uważnie obserwowano Pedra Sancheza, ich kierowcę i kilka ekip miało na niego oko.

Grupa mężczyzn całkowicie ignorowała obecność Mattea. Popijał z dużej butelki colę i przyglądał się otoczeniu bezmyślnie. Z początku. Samochody nigdy go nie interesowały i nie tylko dlatego, że jego rodzice zginęli w wypadku. Ojciec zabrał kiedyś pięcioletniego Mattea na przejażdżkę dla przyjemności. W tym wspomnieniu nie było nic przyjemnego!

Jednak widok samochodu Pedra, wchodzącego w zakręty i pokonującego je brawurowo i ryk potężnego silnika, były dość ekscytujące.

- Prrr - ktoś krzyknął, kiedy samochód stracił przyczepność, ale Pedro umiejętnie wyrównał tor.

- Hej!

Matteo odwrócił się i zamrugał zaskoczony.

- Pedro - rozpoznał chłopaka ze zdjęć i uściśnął mu rękę. - Myślałem, że to ciebie obserwuję na torze. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest dwóch kierowców.

- Nie, nie... - odparł Pedro. - Mnie zobaczysz w akcji za chwilę. Teraz prowadzi Abby. Sprawdza poprawki, których dokonała.

Matteo odwrócił się do samochodu. W istocie wysiadał z niego ktoś w skórzanym kombinezonie, kto zdecydowanie nie był mężczyzną. Niewyraźna ekscytacja, jaką Matteo odczuwał wcześniej, zrobiła się teraz mniej niewyraźna. Nie podejrzewał, że mogą go kręcić skórzane ciuchy! Świat wyścigów samochodowych urósł w jego oczach, kiedy dziewczyna zdjęła kask i potrząsnęła głową, rozpuszczając włosy.

Była wystarczająco wysoka, by się dobrze prezentować ze swoimi bujnymi kształtami i gdyby się tylko uśmiechnęła, on też obdarzyłby ją najpiękniejszym ze swoich uśmiechów. Ale nie zrobiła tego.

- Słyszałem, że jesteś umówiony z Abby? - odezwał się Pedro.

- Właśnie.

- Więc chyba powinienem teraz pokazać ci próbkę moich możliwości. - Odwrócił się do Abby, która właśnie podeszła. - Jak ona sobie radzi? - zapytał ją.

- Och, chodzi teraz gładko jak jedwab. - Rozmawiali o samochodzie jak o osobie. - Trochę ją dla ciebie rozgrzałam.

Dopiero kiedy Pedro poszedł w stronę samochodu, Abby w końcu zwróciła uwagę na Mattea.

- Di Sione?

- Tak - uśmiechnął się. - Matteo.

Nie odwzajemniła uśmiechu. Ignorując go, przeniosła całą uwagę na wsiadającego do samochodu Pedra. Czy zawsze była taka uprzejma dla inwestorów?

- Od jak dawna Pedro tu jest? - spytał ją, zastanawiając się, ile jemu czasu zajmie aklimatyzacja do tych upalnych i wilgotnych warunków.

- Wystarczająco długo - nadal go ignorowała. Pedro zaczął pokonywać kolejne wiraże.

- Może pójdziemy... - zaczął, ale jego głos utonął w ryku silni-

ka i musiał poczekać, aż samochód przejedzie. – Może pójdziemy dokądś porozmawiać?

Wciąż wpatrywała się w tor i dopiero kiedy Pedro się zatrzymał, odwróciła się do niego.

- Nie wydaje mi się.
- Słucham?
- Nie potrzebuję inwestora, który odrywa mnie od pracy.
- Przecież Pedro już skończył.
- Obserwuję konkurencję.
- Chyba jednak potrzebujesz inwestora.

Nie tego, pomyślała.

Nazwisko Di Sione oczywiście było jej znane i poszukała na jego temat informacji. Jak przeczytała, był nieostrożny, szalony i zdeprawowany, a patrząc na jego zdjęcia, przekonała się, że był też szalenie pociągający. A to ją przerażało.

Dostrzegła go i rozpoznała w tej samej sekundzie, w której wysiadła z samochodu. Na żywo wyglądał jeszcze atrakcyjniej i poczuła mimowolny skurcz żołądka. Zauważyła też, że wodził za nią wzrokiem, kiedy szła w ich stronę, i jej policzki pokrył rumieniec.

- Czy mogę dostać zatyczki do uszu? – zapytał Matteo. Inna ekipa uruchamiała swój samochód i kac znowu przypomniawszy mu o sobie. – Chyba musimy przejść na język migowy, jeśli nie możemy pójść w jakieś przyzwoite miejsce, żeby porozmawiać.

- Przyzwoite? – Co z niego był za sponsor? Nie rozumiał, że jej życie toczyło się wokół toru?

Obserwowała właśnie przejazd Evana. Czekala na to cały dzień. Evan Lewis, kierowca ekipy Cartera, był jednym z ich najsilniejszych przeciwników. Jej przyjaciółka Bella, z którą studiowała inżynierię, pracowała dla nich i mówiła jej, że był fantastyczny. Tak, czekała na to cały dzień, ale teraz, kiedy Evan w błękitnym jak woda samochodzie okręzał tor, nie mogła się na tym skupić.

Matteo stał przy niej, żłopiąc ze swojej butli colę, przez co zachciało jej się pić. Oblizwała wargi, a on spróbował ją poczęstować. Jak gdyby znali się od miesięcy. Potrząsnęła głową, więc przesunął się do przodu i oparł na barierce. Zauważyła to.

Próbowała obserwować przejazd Evana, ale wzrok uciekał jej w stronę długich nóg Mattea i jego białej, lekko zmiętej koszuli, która pomimo upału nie była wilgotna. Lewe oko miał podbite i była ciekawa, co mu się stało. Postawił butelkę na ziemi. Kątem oka dostrzegła, że rozpinał koszulę. Odwrócił się i uśmiechnął.

- Zwichnąłem sobie ramię.

Nie uśmiechnęła się ani tego nie skomentowała. Po prostu odeszła.

Matteo miał tego dość. Musiał znaleźć inny sposób na zdobycie naszyjnika dla dziadka. Jeśli Abby tak traktowała sponsorów, mógł sobie tylko wyobrazić jej reakcję na jego sugestię, co powinna włożyć na przyjęcie swego ojca!

- Wiesz co? - powiedział, kiedy ją dogonił. - Właśnie straciłaś dającego najwięcej wolnej ręki sponsora, jakiego mogłaś sobie wymarzyć... - Spojrzał w jej zielone oczy, ale uciekła wzrokiem. - Odchodzę. Nie chcę robić z tobą interesów. Jesteś nieuprzejma.

A wtedy dostrzegł jej leciutki uśmiech.

- Miły to ty nie jesteś.

Teraz spojrzała mu w oczy i nagle Matteo zmienił zdanie, bo może mimo wszystko mogli współpracować. Otaksowała go wzrokiem. Podobało jej się, że mówił o dawaniu wolnej ręki. To był główny problem z jej poprzednim sponsorem, który zabierał Pedrowi zbyt wiele czasu. Podobała jej się też otwartość Mattea, bo rzeczywiście była dla niego niegrzeczna.

- Jakoś sobie z grzecznością poradzę.

- Świetnie - wypił resztę coli. - Muszę coś zjeść.

Odpowiedziała coś, ale jej słowa zagłuszył ryk samochodu i nic nie zrozumiał. Obserwował jej usta.

- Nie słyszę cię - powiedział i teraz to ona musiała czytać mu z ust. - Kolacja? - zaproponował. Hałas w końcu przycichł i powtórzył: - Kolacja?

- Tutaj?

Matteo się rozejrzał. Wyścig miał się rozpocząć dopiero za tydzień i firmy cateringowe jeszcze nie przybyły.

- Cóż, wolałbym smaczny posiłek w moim ośmiogwiazdko-

wym hotelu, ale skoro nalegasz... Mają tu gdzieś hot dogi?

Abby wskazała na przyczepę z jedzeniem.

- Niezupełnie... - Wzięła głęboki wdech. Mieli omawiać poważny biznes i danie na wynos jedzone w ich wiacie naprawdę nie było dobrym pomysłem. - Mówiąc o swoim hotelu... - musiała się upewnić - na pewno masz na myśli restaurację?

- A co, u diabła, sobie myślałaś? - uśmiechnął się. - Oczywiście, że restaurację. Nie wierz we wszystko, co o mnie piszą, Abby. Jestem szybki, ale nie aż tak.

Zaśmiała się, a on nie miał pojęcia, jaka to była rzadkość.

- Spotkamy się na miejscu? - zaproponował, zakładając, że miała samochód.

- Jasne - zgodziła się, więc podał jej nazwę swojego hotelu. - Tylko się przebiorę.

- Proszę... - zawahał się. Właśnie miał ją prosić, żeby tego nie robiła. W firmowym zielonym kombinezonie ze skóry wyglądała fantastycznie. Ale coś go powstrzymało. - Śmiało. Spotkamy się tam za godzinę.

Abby poczuła, że znowu się rumieni.

- Czy zanim wyjdę, mogę się tu trochę rozejrzeć? - spytał.

- Oczywiście.

Abby nie śpieszyła się. Mieli się spotkać za godzinę, więc i tak nie miała czasu, by wrócić do hotelu i się przebrać. Denerwowała się. Owszem, zdarzało jej się jadać kolacje i lunchy, ale nigdy z kimś tak olśniewającym jak on. Tak, potrafiła być czasem szorstka, a dla niego była szczególnie okropna. Ale miała swoje powody.

Co należało włożyć na kolację w ośmiogwiazdkowym hotelu w towarzystwie olśniewającego mężczyzny, nie mając ani czasu, ani zamiłowania do sukienek i dysponując tylko źle leżącymi džinsami, za dużym podkoszulkiem i sandałami na płaskim obcasie? Stłumiła uśmiech, wiedząc, co Matteo miał zamiar powiedzieć o jej skórzanym kombinezonie. Zaczzerwieniła się, bo to trąciło flirtem, a Abby nie była w tym dobra.

Włożyła ciemne okulary i rozczesała włosy. Wychodząc z szatni, wyciągnęła telefon, by zamówić taksówkę, i natknęła się na Mattea.

- Myślałem, że masz tu samochód. Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Wzruszyła ramionami.

- Chodź! - Matteo włożył ciemne okulary, zanim wyszli na słońce. Co tu się, do licha, działo, myślał, kiedy szli do jego samochodu. Abby robiła wszystko, żeby się oszpecić. Miała za duże dzinsy, a cóż dopiero ten T-shirt! Może hot dogi nie były w końcu takim złym pomysłem? Zerknął w dół. Chyba nigdy wcześniej nie widział u kobiety nieumalowanych paznokci u nóg. I na to potrzebowała pół godziny!

- Czy w hotelu nie będą mieć nic przeciwko dzinsom? - spytała, kiedy jechali.

- Nie, skoro nosisz je z takim wdziękiem - odwrócił się i uśmiechnął. - Wyglądasz świetnie.

Znowu się roześmiała.

- Nie spodziewałam się kolacji na mieście. Wiem, że jestem nieodpowiednio ubrana.

- A kto tak mówi? - Wzruszył ramionami. Była spięta, ale Matteo wpływał na nią uspokajająco.

- Co z twoim okiem? - spytała.

- Spadłem z konia. To wtedy zwichnąłem sobie ramię. Powiniennem trzymać je na temblaku.

- Więc dlaczego nie trzymasz?

- Zgubiłem temblak.

- Och! - Był tak niezmiernie przystojny, a ona czuła się przy nim taka nieatrakcyjna.

- Może jednak powinnam wstąpić do siebie i się przebrać? - nadal niepokoiła się swoim strojem.

- Nie ma potrzeby. - Jechali jednak do naprawdę eleganckiej restauracji. Na szczęście bywali tam z szejkiem i zostawili wystarczająco dużo napiwków przez te kilka dni, żeby powitano ich z uśmiechem. Nie chciał jednak, żeby się czuła niezręcznie.

- Moglibyśmy pójść do Majlis Al Bahar... - dostrzegł, jak nerwowo Abby przetyka ślinę. - Nie robię się sentymentalny - zapewnił, bo była to chyba najbardziej romantyczna restauracja na świecie. - Tam po prostu nie wymagają oficjalnego stroju.

- Nie - odparła. - Restauracja w hotelu będzie okej.

Poszli więc do hotelu.

- Stolik dla dwojga - zwrócił się Matteo do kierownika sali z taką pewnością siebie, że tamten nawet nie mrugnął i zaprowadził ich do stolika.

Kiedy zdjęła okulary, jej dżinsy przestały mieć znaczenie. Była naprawdę piękna. Miała intensywnie zielone oczy, okolone gęstymi rzęsami i była pierwszą kobietą bez śladu makijażu na twarzy, z jaką siedział w restauracji. Wiedział już, jak wyglądałaby rano. Ale przypomniał sobie, że nie po to tu siedzi i zamiast na nią, popatrzył na panoramę Zatoki Perskiej.

- Pięknie tu.

- Nie widziałam tu jeszcze niczego. Dopiero wczoraj przyjechaliśmy...

Matteo był zbyt przenikliwy, żeby zmarszczyć brwi.

- Jak Pedro radzi sobie z upałem?

Podobało jej się, że rozumiał, jakie to ważne.

- Byłoby miło mieć kilka dni więcej na aklimatyzację - przyznała.

- Czy Pedro jest rzeczywiście tak kapryśny, jak to opisują w prasie?

- Bardziej - westchnęła. - Nie winię go jednak, jest niesamowicie utalentowany.

- Dałaś mu szansę w bardzo młodym wieku. - Pedro skończył właśnie dwadzieścia jeden lat, a ona zajęła się nim przed dwoma laty. - Czy nie powinien jeszcze jeździć na gokartach?

Uśmiechnęła się.

- Będzie fantastyczny. Już jest.

Dostrzegł gorycz tego uśmiechu i zrozumiał, że ktoś z zasobniejszym portfelem podkupi go już wkrótce.

- Więc traktuj go jak gwiazdę i spraw, żeby nigdy nie chciał odejść. Na co ostatnio narzeka?

- Cóż, inni kierowcy mieszkają w apartamentach z prywatną siłownią i basenem. Ci chłopcy są niesamowicie wysportowani. Muszą być, żeby ścigać się z taką prędkością. Wiem, jakie trudne jest pokonywanie tych kilku łagodnych okrążeń.

- Dla mnie nie wyglądały na łagodne. Więc jak to jest, pokonywać je?

Znała zwrot, jakim chłopaki to określali, ale to skierowałyby ich na drogę flirtu.

- Niesamowicie - odrzekła, zamiast powiedzieć, że to lepsze niż seks. - Pedro nie lubi korzystać z hotelowego basenu ani siłowni. Ja to rozumiem, naprawdę, ale... - nie znosiła rozmawiać o pieniądzach, jednak to właśnie mieli tu robić. - Mamy bardzo ograniczony budżet.

- A on nie chce o tym słyszeć?

- Jest naprawdę dobry. Wszyscy oni są dobrzy. Ciężko jest pa-trzeć, jak inni jedzą w dobrych restauracjach, gdy my idziemy do baru z hamburgerami. Wszyscy chcemy lepszych rzeczy i wiemy, że musimy na to zapracować. Tylko ciężko jest żonglo-wać czymś ego. Dysponując większymi zasobami, Pedro osią-gałby lepsze rezultaty i ja też byłabym lepsza, mając czas na skupienie się na samochodzie i konkurencji.

- Zamiast się bawić w księgową? - spytał, a ona zaśmiała się niskim głosem.

- I w sekretarkę, i w agenta podróży...

- Rozumiem.

- Dlaczego chcesz w nas inwestować?

- Cóż, myślę, że osiągnięcie sukces. A ja chcę być wtedy z wami. I lubię nikłe szanse. - Zerknął na kartę win. - Co pije-my?

- Ja wodę...

- Tania z ciebie randkownicza.

- To nie jest randka.

- To prawda. - Odłożył kartę win z poważną miną. Był zainte-resowany sponsorowaniem ekipy. Na poważnie. Teraz nie my-ślał o naszyjniku ani o jej ojcu. Głowę zaprzętała mu ta gra i je-śli miał zostać sponsorem, powinni uzgodnić jej zasady. - Moje związki trwają raczej godziny niż dni. Możesz mi wierzyć, nie chcesz tego wiedzieć...

- Ależ wiem!

- Co znaczy, że jeśli chcemy, by to wypaliło, musimy trzymać rękę z dala od siebie.

- Ja jestem w tym dobra.

- W każdym razie - dodał - ja nie umawiam się na randki.

- A ja nie piję alkoholu.
- Wcale?
- Cóż, próbowałam i nie posmakował mi.
- Okej, woda dla nas dwojga.
- Ty możesz pić.
- Wiem, ale wolę zachować jasność umysłu. - Spojrzał na menu i jęknął. - Przegrzebki z truflami na chrupko. Wiem, co zamówię.

Kiedy jęknął, poczuła skurcz żołądka i wstrzymała oddech, a wtedy Matteo podniósł wzrok. Miał intensywnie niebieskie oczy, a kiedy się uśmiechał, to i ona musiała.

- Tak jest o wiele lepiej - powiedział.

Jedzenie było wyśmienite i towarzystwo także, a on naprawdę poważnie traktował jej problemy.

- W zeszłym roku miałam sponsora, niespecjalnie hojnego. Nieustannie dzwonił, żądał raportów o postępach, a w dniu wyścigu robił piekło. Chciał, żebym szła z nim i jego kolesiami na brunch z szampanem i żeby Pedro udzielał się towarzysko...

- Posłuchaj, rozumiem, że nie chcesz nikogo, kto by wtykał nos w twoje sprawy, a lunch mogę zjeść sam. Nie będę wywierał presji ani na tobie, ani na twojej ekipie. Nie oczekiwałby zbyt wiele w tym roku...

- Och, nie - przerwała mu. - W tym roku zdobędziemy Puchar Henleya.

- Mówię tylko, że jestem cierpliwy.

- Pedro wkrótce odejdzie. Jest wschodzącą gwiazdą i ktoś złoży mu ofertę, której ja nie przebiję.

- Prawdopodobnie - Matteo kiwnął głową. - Pod koniec roku Hunter kończy karierę i domyślam się, że ekipa Lachance'a... - zamilkł, przypominając coś sobie. - Hej, czy wy dwoje nie...?

- Wygramy w tym roku - odparła, nie odpowiadając na pytanie. - Najpierw Dubaj, potem Włochy i Monte Carlo.

- Więc musisz utrzymywać swego kierowcę w dobrym nastroju. Jak bardzo ograniczony masz budżet?

Nikt nie wiedział, jak źle to wyglądało, i nie chciała mu tego powiedzieć. Matteo obserwował, jak bawiła się szklanką.

- Jedyne, czego wymagam w relacjach, to szczerść - rzekł

i zaczął się śmiać. – Używam tego zdania tylko w pracy.

Abby też się roześmiała.

– Więc co powiesz na szczerą wobec siebie wzajemnie? Wszystko, co mi powiesz, zostanie między nami, cokolwiek później zdecydujemy.

Może powinna wreszcie powiedzieć komuś prawdę? Cała ekipa sądziła, że Abby jest po prostu spięta, ale nie wiedzieli, że co noc budziła się z przerażenia. Zastanawiała się nawet nad propozycją ojca i przyjęciem na jego przyjęcie, bo obiecał jej pieniądze. Jednak na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Jej fotografia z Hunterem pewnie wciąż wisiała na ścianie w jego gabinecie. Nie, nie przyjdzie do ojca z czapką w rękę.

– Nie mogę zabrać nas do Włoch. Mam fundusze na samochód i sprzęt, ale nie mogę sprowadzić tam ekipy.

– Skończyły ci się pieniądze?

Przytaknęła. Matteo nie wstał od stołu i nie oszedł ani jej nie skrytykował. Po prostu siedział tam. Zamyślony. Potem darował sobie wodę i zamówił duży koniak. I nadal myślał.

Nie o naszyjniku, w sprawie którego miał tu być, ale o samochodach i o ekipie, i o dreszczu emocji, o jaki go to przyprawiało, którego brakowało mu w kasynie. Nigdy nie lubił wyścigów samochodowych. Szybkie samochody to był jedyny zły nawyk, jakiego nie miał. Za wiele bolesnych wspomnień się z tym wiązało. Ale zaczynał zmieniać zdanie. Obserwując Abby i Pedra na torze, rozmawiając z mechanikami, przyglądając się przeciwnikom... Znalazł w tym sporcie emocje, jakich się nie spodziewał, podejmując swoje wyzwanie.

Poprosił ją o liczby. Wstukiwał je na kalkulatorze. Nie na telefonie, jak zauważyła. I nie był to kalkulator za dwa dolary. Matteo miał piękne dłonie i zabawnie wysuwał koniuszek języka, kiedy się koncentrował.

Matteo wiedział, że powinien się wycofać w tym momencie. Wymagane tutaj kwoty przewyższały wartość naszyjnika i wiedział, że nie dostanie tych pieniędzy z powrotem.

– Dlaczego myślisz, że macie szansę? – zapytał.

– Zbudowałam ten samochód i mam najbardziej nieustraszonego kierowcę, jakiego znam. Pedro jest odrobinę surowy, ale

to dobrze, bo jest nieprzewidywalny. Nikt za wyjątkiem mnie nie wie, do czego jest zdolny... Ale potrzebny jest mu właściwy sprzęt, a mój samochód właśnie taki jest.

Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Chciał szczerości, więc musiała jeszcze coś dodać.

- I czekam na to od dziewięciu lat. - Nie powiedziała mu, dlaczego.

Dostrzegł w niej prawdziwą determinację. Nie, cyfry mogły się nie sumować, ale przecucie w jego trzewiach przechyliło szalę.

- Coś ci powiem - odezwał się w końcu, a Abby wstrzymała oddech. - Jeśli w Dubaju zmieścicie się w pierwszej piątce, to zajmę się sprowadzeniem was do Włoch.

- Zostaniesz, żeby obejrzeć wyścig?

- Zostanę, a jeśli znajdziecie się w pierwszej piątce, przyjadę też do Włoch. Ale nie martw się, nie będę dyszeć ci w kark.

Oczekiwał, że Abby zrezygnuje albo zacznie negocjować, ale ona spojrzała mu prosto w oczy.

- Będziemy lepsi niż pierwsza piątka!

- Racja - powiedział i poprosił o rachunek, a potem o numer jej konta.

- Jeszcze niczego nie zdobyliśmy.

- Upewniam się, że to zrobicie...

Zapłacił i poprosił o kierowcę, żeby odwiózł ją do jej hotelu.

- Moja siostra Allegra organizuje jutro imprezę charytatywną. Chyba powinniśmy się tam zjawić.

- Powiedziałeś przecież...

- Będą tam wszyscy, łącznie z prasą. Konkurencja zirytuje się, widząc, że macie na pokładzie kogoś z rodziny Di Sione. - Postukał się w głowę. - Zagranie psychologiczne.

Och, to poważnie zirytowałyby konkurencję. Abby myślała o Hunterze i tamtej strasznej nocy. Musiała go pobić w tym roku. To była jej jedyna szansa na rewanż.

- Abby, musisz emanować pewnością siebie. Nieważne, jak się czujesz w środku. Nie daj im poczuć swego strachu.

Przytaknęła.

- A więc przyjdiesz?

- Tak.
- Świetnie. Przyślę po ciebie samochód o dziesiątej.
- Nie ma potrzeby. Spotkamy się tutaj.
- Jasne.

Kiedy podjechał samochód, Matteo otworzył dla niej drzwi.

- Widzimy się jutro. I musisz się wystroić.
- Słucham?

- Nie obchodzi mnie, w co jesteś ubrana w wolnym czasie. Ale jeśli chcesz nosić nazwisko Di Sione na swoim samochodzie i kombinezonach, to musisz odpowiednio wyglądać.

Już chciała mu powiedzieć, żeby się odchrzanił, ale nie było jej na to stać. Zresztą mówił prawdę. Jeśli jej ekipa miała do czegoś dojść, to musiała zagrać w korporacyjną grę, a on był dobrym partnerem.

- Jutro zaczynamy pracę - powiedział, kiedy wsiadała do samochodu. Zanim zatrzasnął drzwi, obdarzył ją tym swoim uśmiechem. - Co nie znaczy, że nie możemy mieć z tego frajdy.

Samochód ruszył, a Abby poczuła, jak mocno bije jej serce. A przecież mieli trzymać ręce z daleka od siebie! Jej wyobraźnia zerkała w górę i mrużyła oczy od słońca. Mrocznego słońca o nazwisku Matteo Di Sione.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abby nie spała dobrze. Ich wczorajsza rozmowa o pieniądzech powinna ją uspokoić, ale wiedziała, że okłamała Mattea. Tak naprawdę nie mieli nadziei na piąte miejsce. Jednak musieli je zdobyć. Nie tylko po to, żeby on w nich zainwestował.

Zjadła w łóżku śniadanie, a potem wyjęła laptop i przeczytała wiadomości. Sportowe, rzecz jasna.

O jej ekipie ledwie napomknęto. Jak przeczytała, ekipa Cartera była w świetnej formie i często wspomniano o ekipie Lachance'a. Czy raczej o Hunterze. Spojrzała na znajomy, żółty skórzany kombinezon i jego nadęty, arogancki uśmiech i jeśli istniała czysta nienawiść, to Abby właśnie teraz ją czuła.

Już się go nie bała. Od tamtej strasznej nocy minęło dziewięć lat i teraz zamiast strachu czuła wściekłość. Niekłamaną, rozgrzaną do białości wściekłość, która żądała zemsty.

Hunter miał teraz trzydzieści cztery lata i jak dotąd Puchar Henleya trafił do niego dziewięć razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. To właśnie w roku, w którym jedyny raz go utracił, miała miejsce tamta noc, kiedy Abby zdecydowała się zakończyć ich krótką znajomość. To nie był wprawdzie najlepszy moment. Spotykali się zaledwie od czterech tygodni, ale Hunter chciał to ciągnąć. Zaprosił ją do Monte Carlo.

Mieli zamieszkać w hotelu w osobnych pokojach, jak ją zapewnił, bo przed wyścigiem potrzebował dla siebie przestrzeni. Abby jak już tam przyleciała, wiedziała, że jej zdenerwowanie nie było tym, co powinno się czuć tuż przed utratą dziewictwa. Hunter sprawiał, że denerwowała się w sposób, którego nie potrafiła zdefiniować. Połączyły ich samochody, ale szybko uświadomiła sobie, że był apodyktyczny. On mówił, a ona miała słuchać. Lekceważył wszystko, czym chciała się z nim podzielić.

Och, której osiemnastolatce nie pochlebiałoby chodzenie na randki z taką gwiazdą i wypad do Monte Carlo jego prywatnym

odrzutowcem? Ale ten blichtr wtedy już przestał na nią działać. Nie miała zamiaru z nim lecieć, ale jej ojciec był zbulwersowany, że chciała odwołać wyjazd. Samolot Huntera był już w drodze!

Więc poleciała. Podczas wyścigu wypła kilka drinków dla kurażu, a potem jeszcze kilka w hotelu, a kiedy Hunter musiał stawić czoło prasie po zaskakującej przegranej, wypła jeszcze kilka. Zadzwoił potem do niej, że już wrócił, i Abby pojechała windą do jego pokoju, by mu powiedzieć, że nie chce wychodzić z nim wieczorem ani zostawać z nim w hotelu. Miała już zarezerwowany bilet na samolot do Nowego Jorku.

Jak później wytknął jej ojciec, nie mówi się mężczyźnie, który właśnie stracił puchar, że się z nim zrywa. No i co z tego? – myślała wtedy. Nie chciała iść z nim do łóżka. Nie chciała, żeby Hunter był tym pierwszym, po prostu.

Ojciec dodał jeszcze później, że prawnicy Huntera zmiażdżyliby ją, skoro sama przyszła do jego pokoju. Pijana.

- Nie pijana, tato, tylko... – ale nie do końca pamiętała, co czuła, zanim tamto się wydarzyło, i kim była ta kobieta, która weszła do apartamentu Huntera i oczekiwała, że będzie mogła powiedzieć to, co myśli. Tak właśnie zrobiła. Powiedziała mu, że to koniec.

- Nie do końca – odparł Hunter.

Według ojca niewystarczająco zaciekle walczyła. Hunter nie nosił śladów zadrapań. Kiedy ją chwycił, po prostu zamarła, a potem usiłowała uciec, ale zrobiła tylko kilka kroków, kiedy ją dopadł i wepchnął do łazienki. A po wszystkim, kiedy leżała na zimnej podłodze w łazience i myślała, że nie mogła już być bardziej stłamszona fizycznie i psychicznie, stanął nad nią i oddał na nią mocz. Dla pewności, że pokonał ją całkowicie.

Ale nie teraz.

- Odbiorę ci ten puchar! – poprzysięgła.

Matteo miał rację, wszystko to była gra psychologiczna. Dzisiaj Hunter i pozostałe ekipy dowiedzą się, że współpracuje z nią Di Sione, a to ich zdenerwuje. Imperium rodziny Di Sione było niesamowite – począwszy od transportu morskiego, aż po aplikacje i komputery. Maczali palce we wszystkim i ich pienią-

dze były wszędzie.

Tak jak powiedział Matteo, musiała emanować pewnością siebie, nie strachem. Może to nie był dobry moment na wydawanie pieniędzy na ciuchy, kiedy martwiła się rachunkiem hotelowym. Zajrzała więc do szafy.

Była tam sukienka odpowiednia na wczorajszą kolację, ale nie na uroczystą galę, i suknia, którą poprzysięgła sobie włożyć, jeśli kiedykolwiek znajdą się na podium – seksowna, w kolorze zasniedziałego srebra, i o wiele zbyt strojna na dzisiaj. Wątpiła zresztą, czy odważyłaby się ją włożyć, któregośkolwiek miejsca by nie zdobyli.

Musiała więc kupić sobie coś na dzisiaj. Zalogowała się na swoje konto w banku i zamrugała, widząc jego stan. Matteo dotrzymał słowa.

Zdenerwowana, podekscytowana i bardziej niż tylko trochę uspokojona Abby najpierw zajęła się sprawami firmy. Po wydaniu koniecznych dyspozycji wybrała numer Pedra.

- Cześć – powiedziała, kiedy odebrał.

- Abby, nie mam czasu rozmawiać – powiedział Pedro urywanym głosem. - Lecę na dół na basen, a potem do siłowni.

- Rozmawiałam właśnie z recepcją i zostaniesz przeniesiony do apartamentu z własnym basenem i siłownią.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Ktoś już do ciebie idzie, żeby przenieść twoje rzeczy.

- Abby, dzięki. To mi bardzo pomoże w treningu.

- Świetnie. - To się mogło wydać zbędnym luksusem, ale w Dubaju mieli fantastyczne udogodnienia i Abby aż za dobrze wiedziała, że inne ekipy korzystają z nich w pełni. Cieszyła się, że Pedro nie musiał już biegać w upale, przygotowując się do wyścigu.

Teraz już mogła się skupić na przygotowaniach do dzisiejszej gali. Nie miała czasu wybrać się na zakupy, ale na parterze hotelu mieściło się jednak kilka butików, z których jeden przykuł wcześniej jej uwagę. To nie był sklep z ubraniami światowych firm, tylko niszowy butik lokalnego projektanta. Wstąpiła do niego nieśmiało. Kiedy sprzedawczyni dowiedziała się, dokąd Abby się wybiera, wzięła ją pod swoje skrzydła.

Abby studiowała przez rok projektowanie mody, teoretycznie potrafiła ubrać każdego, pod warunkiem, że nie była to ona sama. Chociaż w tym kierunku pchnął ją ojciec, sprawiało jej to pewną przyjemność i wiedziała, co jej się podoba. Sprzedawczyni podała jej suknię w odcieniu koralowym. Uszytą z przejrzystej tkaniny z halką pod spodem, zwiewną, bardzo kobiecą i zupełnie nie w stylu Abby. Spojrzała na podobny model w kolorze szarym, ale sprzedawczyni potrząsnęła głową. Wchodząc do przestronnej przebieralni, Abby czuła się, jakby miała pozować do rodzinnej fotografii, nie znosiła tego.

- Wygląda pani bardzo elegancko - powiedziała sprzedawczyni, widząc ją w sukni.

- Jest trochę zbyt efektowna. - Abby pomyślała, że powinna nosić ją do szpilek, ale sprzedawczyni doskonale znała się na rzeczy.

- Proszę przymierzyć te. - Podała jej parę sandałów na płaskim obcasie. Z delikatnie inkrustowanymi paskami. Wyglądały bardzo neutralnie, a kiedy je założyła, suknia nabrała stylu.

- Powinna pani wyprostować włosy i ściągnąć je gładko w kok - radziła sprzedawczyni.

- Nie mam już czasu na fryzjera. - Było już dobrze po dziewiątej.

- Mogę panią zaraz umówić.

Abby poszła więc do fryzjera, gdzie wyprostowano i upięto jej włosy, a potem dokupiła szminkę pasującą do sukni. Kiedy wreszcie wkroczyła do hotelu, Matteo czekał już w foyer.

- Warto było na ciebie czekać - powiedział na jej widok. - Musimy ruszać. - Nie miał doprawdy pojęcia, na jaki zdobyła się wysiłek, żeby tak wyglądać.

W samochodzie Matteo zażył kilka tabletek przeciwbólowych, nie popijając ich.

- Boli cię głowa? - Abby domyśliła się, że poprzedniego wieczoru uderzył do klubów, jak tylko podrzucił ją do hotelu.

- Ramię - odparł.

- Powinieneś je trzymać na temblaku.

- Wiem. - Wzruszył ramionami i najwyraźniej sprawiło mu to ból, bo skrzywił się, ale szybko zmienił temat. - Jak tam Pedro?

- Przenoszą go właśnie do apartamentu, tak jak rozmawialiśmy. Jest w o wiele lepszym nastroju niż wczoraj o tej porze.

- A kiedy Pedro jest zadowolony, wszyscy są zadowoleni.

- Dziękuję, bez względu na to, czy robi to różnicę, czy nie...

- Och, na pewno robi. - Dostrzegł jej niepokój i domyślił się, że martwiła się tym, co się stanie, jeśli nie zdobędą piątego miejsca. - Do zawodów nie martw się o pieniądze. Zobaczmy, co się wydarzy i porozmawiamy po wyścigu.

Zorganizowana przez jego siostrę gala była olbrzymią imprezą, której zaplanowanie musiało ją kosztować wiele pracy. Wokół byli pięknie ubrani ludzie i Abby nie czuła się przesadnie wystrojona. Cieszyła się, że zrezygnowała z tamtych szarości. Poszli poszukać jego siostry.

- Jaka ona jest? - spytała Abby.

- Kto, Allegra? - Przewrócił oczami. - To wzór wszelkich cnót. Nie mów jej, że zwichnąłem sobie ramię, bo będzie się martwić. Oto i ona - zawołał i zamachał zdrową ręką. Atrakcyjna kobieta podeszła i ucałowała go w policzek.

- To jest Abby, moje najnowsze przedsięwzięcie.

- Matteo! - zgromiła go Allegra.

- Przedsięwzięcie biznesowe - uśmiechnął się. - Jak się masz?

- Jestem zapracowana. Co sobie zrobiłeś w oko?

- Wpadłem na drzwi.

- Wcale ci nie wierzę. Nie mogę pojąć, że jesteś tu od tygodnia i jeszcze cię nie widziałam.

- Przygotowywałaś przecież to przyjęcie.

- To było szaleństwo... - nie dokończyła, bo ktoś do niej zawołał i uśmiechnęła się przeproszająco.

- Musimy porozmawiać o dziadku. - Matteo miał poważną minę.

- Teraz?

Kiwnął głową.

- Nie czuje się dobrze. Powinnaś wziąć wolne i pojechać się z nim zobaczyć. Chodź. - Matteo ujął siostrę za łokieć. - To nie potrwa nawet chwili - zwrócił się do Abby i odprowadził Allegrę na bok.

Abby starała się na nich nie patrzeć, ale kiedy mimowolnie

zerknęła, dostrzegła, że Allegra ścisnęła brata za ramię. To bole. Nie skrzywił się, a tylko ujął rękę siostry i zdjął delikatnie ze swego ramienia. Dalecy byli od egzaltacji, ale jednak wyrażnie bardzo przejęci tym, o czym rozmawiali. Jak dalece się różnili od jej rodziny! Abby mogła nie kontaktować się z siostrą miesiącami, a co do jej ojca... Zranił ją dotkliwie, kiedy powiedziała mu o ataku Huntera, ale chciała wierzyć, że na swój sposób to przeżywał. Nigdy tak bardzo jak wtedy nie brakowało jej zmarłej matki. Może nadszedł czas, żeby znowu stali się rodziną?

Podskoczyła lekko, kiedy Matteo stanął obok.

- Przepraszam - powiedział. - Allegra nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Twój dziadek jest bardzo chory?

Matteo kiwnął głową, zastanawiając się, czy nie powinien powiedzieć jej o naszyjniku i dlaczego tak naprawdę się poznali. Uznał jednak, że byłoby to zbyt ryzykowne.

Zabrał ją na lot helikopterem i Abby, która oprócz toru wyścigowego w czasie pobytu w Dubaju widziała tylko jedną restaurację i jeden butik, teraz mogła zobaczyć miasto z lotu ptaka. Przelecieli nad sztucznymi Wyspami Palmowymi. Nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Ujrzała też miejsce, które Matteo proponował wcześniej na kolację. Miasto skrzyło się złotym i srebrnym światłem. Przelecieli też nad torem wyścigowym. Wysiadając z helikoptera, z trudem mogła ustać na własnych nogach.

- Kręci się potem w głowie, prawda? - powiedział. - Chodź, znajdziemy coś do jedzenia.

Nie musieli szukać daleko, bo wybór dań był ogromny. Wcześniej jedli wprawdzie lunch, ale w pośpiechu, bo Matteo chciał jeszcze obejrzeć paradę koni wyścigowych.

- Och, spójrz na tego... - Abby wskazała na wspaniałego siwego ogiera pełnej krwi, tak niespokojnego, jak gdyby miał za moment ruszyć z kopyta.

- Drań - powiedział o nim Matteo, ale zanim zdążył coś wyjaśnić, ktoś klepnął go po ramieniu. Tym bolejącym.

- Kedah! - Matteo uśmiechnął się i dokonał prezentacji. -

Abby, poznaj Kedaha. Studiowaliśmy krótko razem w Nowym Jorku. A to jest Abby, właścicielka i menedżerka ekipy wyścigowej Boucher.

- Bardzo mi miło - powiedział szejk. Był niesamowicie przystojny w bladozłocistej szacie i kunsztownie udrapowanym *kef-fiyahu* i miał ten sam błysk w oczach, co Matteo. Razem stanowili niezwykle atrakcyjny tandem. Mogła sobie tylko wyobrazić rodzaj kłopotów, w jakie ci dwaj się pakowali. - Pani kierowca dobrze się spisał tutaj w zeszłym roku. Był piąty, jeśli dobrze pamiętam?

Abby kiwnęła głową, a Kedah zwrócił się do Mattea:

- Jak twoje ramię?

- Nadal boli - Matteo się uśmiechnął. - I jest czarno-sine.

- Doktor uprzedzał, że tak będzie. Więc nadal go chcesz, mimo że cię zrzucił?

- Absolutnie. - Matteo odwrócił się w stronę ogiera. - Abby i ja właśnie go podziwiamy.

Abby uderzyły i zaniepokoiły dwie rzeczy. Po pierwsze to, że wierzchowiec, z którego Matteo spadł, był koniem wyścigowym pełnej krwi. Co go, do diabła, opętało, żeby na niego wsiadać? Naszła ją też inna myśl. Chciała zobaczyć jego ramię. Choć wcześniej czuła wstręt na samą myśl o intymności, teraz pragnęła pójść do hotelu, zerwać z niego koszulę i dotknąć jego pokrytej siniakami skóry. Ustami.

- Wszystko okej? - Matteo wyczuł jej roztargnienie.

- Słucham?

- Kedah powiedział właśnie, że chciałby obejrzeć wyścig.

- Och!

- Ale w dniu wyścigu nie wolno nam będzie rozmawiać z Abby. - ostrzegł Matteo przyjaciela.

- Bardzo chciałbym przyjść - powiedział Kedah do Abby, a potem zwrócił się do Mattea. - Jeśli ekipa Boucher znajdzie się na podium, dostaniesz tego konia. - Uścisnęli sobie ręce.

- Zakładasz się o wszystko? - spytała Abby, kiedy Kedah zniknął.

- Nie o wszystko - odparł i spojrzał jej w oczy. Nigdy nie postawiłby pieniędzy na to, że będzie to taki udany dzień.

Zwykle, często, zawsze do tego czasu byłby już znudzony i brakowałoby mu już tematów. Zwykle, często, zawsze zerkałby na swój telefon i zastanawiał się, czy teraz już pójdą do hotelu i do łóżka, a potem podrzuciłby ją do niej i ruszył w miasto z Kedadem. Zwykle, często, zawsze przywitałby się z siostrą, zabił pół godziny i pożegnał. Dzisiaj jednak czas mu płynął cudownie.

- Dlaczego na niego wsiadałeś? - Oderwała wzrok od jego oczu i spojrzała na ogiera. - Jeździsz konno?

- Nie za bardzo - przyznał.

- Mogłeś się zabić. - Ta bestia byłaby wyzwaniem dla najbardziej doświadczonego jeźdźcy. - Dlaczego tak ryzykowałeś?

- Mówisz to samo Pedrowi, kiedy naciska na gaz?

- Pedro jest doświadczonym i wytrenowanym kierowcą.

Jej policzki były uroczo zarumienione i był pewien, że nie miało to nic wspólnego ze słońcem.

- Chodź, zaczyna się pokaz mody. Zajmowałaś się kiedyś... - zamilkł, bo to Ellison mówił mu o jej studiach. - Czytałem gdzieś, że studiowałaś modę.

- Tak. Gdzie o tym słyszałeś?

- Nie pamiętam, musiałem na to wpaść, kiedy zasięgałem informacji o ekipie.

Kłamał. Usiadł przy niej na pokazie ze świadomością, że ją okłamał. Inaczej niż Allegre, bo tamto kłamstwo miało chronić siostrę, a to - tylko jego samego. Ale to nie ma znaczenia, powiedział sobie. On i Abby i tak zmierzali donikąd. Nawet gdyby się ze sobą przespali, co, sądząc z temperatury panującej między nimi, stawało się coraz bardziej prawdopodobne, wiedział, że to nie potrwałoby długo. On nie był zdolny do bliskości z kimkolwiek.

Abby nie zauważyła jego milczenia. Cieszyła się wolnym dniem z dala od samochodów i wiedziała, że to z powodu Mattea. Z przyjemnością oglądała pokaz, a on przy co drugiej wychodzącej na wybieg modelce mówił jej: „W tym wyglądałabyś świetnie”.

Potem zaprezentowano kolekcję bielizny i wtedy nie zrobił już żadnego komentarza. Ani jednego. W końcu, kiedy było już po

okazie, postanowili skończyć na dziś.

- Chcę tylko pożegnać się z Allegrą...

- Idź - powiedziała. Nie była zalekniona i to mu się podobało. Ona mu się podobała.

Kiedy siedzieli już w samochodzie w drodze do jej hotelu, podał Abby swój telefon i zobaczyła zdjęcie ich dwojga, roześmianych podczas pokazu mody. Wydawali się kompletnie beztroscy. „Biznes czy romans?” - głosił nagłówek.

- Och, nie - jęknęła. - Dlaczego się w to wmieszali?

- Nie martw się tym. - Wzruszył ramionami.

- Przecież chcemy, żeby myśleli...

- Och, będą myśleć.

Samochód podjechał pod jej hotel i Abby zastanawiała się, czy Matteo zaprosi ją na kolację i czy mogłaby się na to zgodzić. Ale on, jak to on, pominął przystawkę, danie główne i deser, bo po takim uroczym dniu odpowiednie jego zdaniem zakończenie było nieuniknione.

- Zawsze możemy pojechać do mnie - powiedział.

Te przepyszne usta szykowały się do ataku, a najbardziej zaskoczyło ją to, że chciała się na to zgodzić i z zamkniętymi oczami poddać się rozkoszy, jaką jej oferował. Ale odsunęła głowę do tyłu.

- Zakładam, że nie mówimy o restauracji w twoim hotelu?

- Nie. - Dla niego seks był czymś zwykłym i bardzo prostym.

- A co z trzymaniem się ściśle biznesu?

- Potrafię żonglować tym i tym.

Spojrzał w jej zielone oczy, tak spokojne i roześmiane przez cały dzień. Teraz jednak patrzyły lodowato.

- Do zobaczenia w dniu wyścigu. - Wyczuł jej gniew i odsunął się. - Oczywiście, jeśli nadal jesteś zainteresowany. - Nie czekając, aż kierowca otworzy jej drzwi, wyskoczyła z samochodu.

Matteo nigdy się nie mylił, odczytując znaki. Dzisiaj temperatura między nimi mogła rywalizować ze słońcem Dubaju. Ale tak jest lepiej, uznał, wysiadając z samochodu, kiedy dotarł do swojego hotelu. Cieszył się, że nie wyznał Abby, dlaczego się poznali. Był poważnie zainteresowany jej ekipą. Co więcej, był też poważnie zainteresowany nią samą. Dla tak zagorzałego ka-

walera jak on było to mocno niepokojące. Teraz bardzo się cieszył, że Abby powiedziała mu „nie”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak w ogóle mógł wcześniej bez tego żyć, zastanawiał się, kiedy nastał dzień wyścigu. Kasyno przy tym wydawało się dziecięcym placem zabaw. Ten hałas, tłum, zapach, całkowite szaleństwo czyniło wyścigi o wiele bardziej emocjonującymi, myślał, torując sobie drogę do wiaty Boucher. Zastanawiał się, jak zostanie przyjęty, ale nikt w najmniejszym stopniu nie zwracał na niego uwagi. Pedro grał w gry video, nie dopuszczając do siebie nikogo, odkąd zajął swoją pozycję. Abby, ubrana jak mężczyzna w spodnie i koszulę w kolorze butelkowej zieleni i w czapce bejsbolowej na głowie, sprawdzała na komputerze ostatnie poprawki. Ekipa zajmowała się samochodem i Matteo wiedział, że powinien trzymać się z tyłu.

Oczywiście Abby go zauważyła. Przez cały tydzień zastanawiała się, czy nie zmarnowała swojej szansy na niesamowitego sponsora. Doskonale wiedziała, że przez cały czas, jaki spędzili razem, wysyłała mu sprzeczne sygnały. Matteo nie musiał wiedzieć, z jakiego powodu. Na jego widok poczuła ulgę, a jeszcze większą, kiedy wycofał się, nie zabierając nikomu choćby minuty.

Potem Matteo z Kedahem udali się na lunch, po którym obstawiali zakłady. W ostatniej chwili, tak dla żartu, Matteo postawił niedorzeczną kwotę na wygraną ekipy Abby. Zawody się rozpoczęły i samochody ruszyły. Podniósł się wrzask pomieszany z rykiem silników i oto w życiu Mattea pojawiła się nowa miłość. Wyścigi samochodowe.

Rozejrzał się za Abby, ale przez dwie następne godziny była dla niego stracona. To mu jednak nie przeszkadzało. Zdecydował, że przeprosi ją później. Cieszył się, że wyznaczyła mu granice.

Teraz już rozumiał jej obsesję na temat tego sportu. Określenie „łeb w łeb” zyskało nowego znaczenia, kiedy widowisko

trwało dwie godziny, a Abby nie straciła ani na moment koncentracji. Ani razu.

Mieścili się w pierwszej piątce i czołowa czwórka rozpoczęła przedostatnie okrążenie. Pojawiła się nawet szansa na podium. Na ostatnim wirażu Pedro prześcignął Evana i znalazł się o ułamki sekundy za Hunterem, deptając mu po piętach w oczekiwaniu na szansę. A kiedy tamten mu jej nie dał, Pedro stworzył własną. Młody, brawurowy kierowca na ostatnim wirażu prześcignął Huntera!

Wrzask ekipy Boucher zagłuszył ryk silników i nawet Abby przestała pracować, kiedy Pedro dodał gazu. Po prostu przeniósł silnik, który Abby zaprojektowała, samochód, który zbudowała, kierowcę, którego wychowała, i załogę, która powinna przegrać – prosto na karty historii, a Abby stała tam, wrzeszcząc, gdy Pedro przywiózł jej maleństwo do domu. Wygrali!

W dodatku Evan także prześcignął Huntera, który próbował opanować swój samochód po śmiałym manewrze Pedra. Hałas był ogłuszający, ale Abby słyszała tylko ciszę. Przewrócono ją na plecy i uniesiono wysoko, wrzeszczała, ale nic nie czuła i nic nie słyszała. A potem ujrzała Mattea, tuż przed sobą i po raz pierwszy dzisiaj mu się przyjrzała. Miał na sobie czarne dżinsy i czarną koszulę. Stał tam ciemny, niebezpieczny i nieogolony. Jedyne, co było w nim przyjaznego, to te pełne czerwone usta, kiedy się uśmiechał. Do niej.

- Zrobiłaś to – powiedział, robiąc ostatni krok w jej stronę. Docierał do niej tylko jego głos. Nie rozumiał nawet, czego dokonała, że w końcu pobiła Huntera, ale teraz nie dbała nawet o to.

- Przepraszam za tamten wieczór – powiedział z oczami zatopionymi w jej oczach.

- Ja też przepraszam – odparła ku własnemu zaskoczeniu.

Euforia wyzwoliła w niej szczerą i tymi słowami wyznała prawdę, której nie śmiała wyjawic sama przed sobą – żałowała, że powiedziała mu „nie”. Teraz nic już ich nie dzieliło. Wpadli sobie w ramiona i te usta, których pragnęła od momentu, kiedy się spotkali, spoczęły na jej wargach, miażdżąc je w zachłanym, dzikim i niesamowicie zmysłowym pocałunku.

Zdjął jej czapkę i przyciągnął do siebie jej głowę, ocierając jej brodę szorstkim zarostem. Czują jego podniecenie na swoim brzuchu, bo jego ręce powędrowały ku jej pośladkom, przyciągając ją mocno siebie, a ona cała płonęła pożądaniem, równie rozgorączkowana jak Matteo.

Przypomnieli sobie ustalone zasady i oderwali od siebie usta, ale nie ciała.

- Kiedy wygrywamy... całujemy... - powiedział Matteo. Mogła to zaakceptować.

Oboje ciężko dyszeli, wpatrzeni w siebie.

- Kiedy stajemy na podium... całujemy - dodał, całując ją w policzek. - A jeśli przegrywamy... - kontynuował - wtedy musimy ubolewać...

Odchylił się i spojrzał jej w oczy.

- Jakie to uczucie wygrywać? - spytał.

- Lepsze niż seks.

Oczekiwała, że Matteo się roześmieje albo ją mocniej przygarnie, ale zamiast tego spojrzał jej głębiej w oczy.

- A więc ktoś nie robił tego z tobą tak jak trzeba. - Zamierzał naprawić to jeszcze tego wieczoru.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hunter ich zobaczył. Wysiadając z samochodu, obejrzał się i ujrzał kobietę, którą zostawił kiedyś posiniaczoną i broczącą krwią na marmurowej posadzce łazienki, w kałuży jego moczu – teraz szczęśliwą i wyzwoloną.

- Hola! – zawołali reporterzy w kilku językach, kiedy kopnął swój samochód, rzucił kaskiem o ziemię i wypadł z impetem.

Abby i Matteo w ogóle tego nie zauważyli. Kiedaś ogłosił, że Matteo właśnie został właścicielem najbardziej narowistego konia.

- Ma na imię Abby – powiedział Matteo, ale ona umyślnie nie zauważyła aluzji.

- Ja nie jestem narowista – odezwała się. Ale może jednak ulegała emocjom, bo chociaż nigdy nie płakała, to na widok Pedra stojącego na najwyższym miejscu na podium omal nie popłynęły jej łzy. – Mam prawie ochotę na szampana – powiedziała, kiedy Pedro polewał nim tłum.

Ekipa Cartera zajęła drugie miejsce i Evan uśmiechał się, machał i także wziął udział w rozlewaniu szampana. Hunter próbował robić to samo. To był dobry dzień. Cudowny. A świat czekał na konferencję prasową.

Pedro siedział uśmiechnięty, Evan także. Nawet Hunterowi przeszedł już napad złości i tamten pewny siebie uśmieszek powrócił mu na twarz.

- Muszę pogratulować Pedrowi... – tak brzmiały jego pierwsze słowa. Był czarujący, jak powiedział jakiś reporter siedzący obok.

- Narcyzy zwykle są – wycedził Matteo. Nie lubił Huntera.

- Zdekoncentrowałem się na sekundę – ciągnął Hunter – a Pedro wykorzystał swoją szansę. – Brzmiało to bardziej jak jego przegrana niż ich zwycięstwo i Matteo wyczuł, że Abby cała się spięła.

- Nie przejmuj się nim - Matteo. - Wiesz, że wygraliście.

Jeden z reporterów spytał:

- A pańska reakcja po wyścigu? Wyglądał pan na bardzo zdenerwowanego.

- Ha! - Hunter wzruszył ramionami i wyrzucił ręce w górę, kierując dłonie ku niebu. - Chyba nie jestem do tego przyzwyczajony... - Potem opuścił ręce i spojrzał wprost na Mattea. - Zazwyczaj jestem pierwszy.

Matteo poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku, bo Hunter przeniósł wzrok na stojącą u jego boku Abby.

- To było do mnie - wybełkotała.

Matteo objął ją ramieniem. Nie wiedział, co się dzieje, ale wyczuwał jej zdenerwowanie i próbował ją uspokoić. Ale ona słyszała tylko dudnienie własnego serca.

- Nie mogę oddychać - wydyszała.

- Abby... - głęboki, schrypnięty głos Mattea oddalał się. Desperacko wyszeptała: - Nie pozwól, żeby Hunter zobaczył mnie w tym stanie.

Matteo wyprowadził ją z sali i posadził na jakimś krześle, mówiąc, by trzymała ręce nad głową.

- Masz atak paniki. - Był spokojny. Na zewnątrz. Nigdy nie okazywał przerażenia.

Podszedł do przechodzącego obok faceta z burgerem i wrócił do Abby z papierową torbą.

- Oddychaj w to... - powiedział i powtarzał tym swoim cudownym, głębokim głosem, że za chwilę poczuje się lepiej. - To zaraz przejdzie. Moja siostra Natalia często miewa takie ataki. Mijają. Uwierz mi.

Siedział z nią przez cały ten czas. Abby była spocona, blada i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego, oddychając do torebki, a w końcu odłożyła ją na bok.

- On przegrał... - powiedziała i Matteo wiedział, że nie miała na myśli dzisiejszej przegranej Huntera na torze. - Przegrał wtedy wyścig... - mówiła urywanymi zdaniami. - Zerwałam z nim. Spotykaliśmy się zaledwie kilka razy. Nigdy nie... - Matteo nie wiedział, co powiedzieć.

- Wpadł w taką złość... - Matteo po prostu milczał.

- Powiedziałałam o tym ojcu. Mówił, żeby tego nie zgłaszać. -
Potrzęsnęła głową. - Bo widzisz, byłam pijana...

Teraz Matteo wiedział już, co powiedzieć. To była jego żelazna zasada.

- Więc powinien odwieźć cię bezpiecznie do domu.

- Byłam w jego pokoju w hotelu.

- Więc powinien wziąć inny pokój albo położyć cię do łóżka, a sam spać w fotelu. Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił.

- Był taki brutalny.

Matteo zamrugał.

- Powinien obchodzić się z tobą delikatnie, jak ze szkłem.

- To był mój pierwszy raz...

- A więc jak z kryształem. Ale to nie był twój pierwszy raz -
dodał. - Tamto to nie był seks.

- Tylko taki znam...

Ludzie zaczęli opuszczać salę i Abby znowu wpadła w panikę.

- On nie może mnie zobaczyć w takim stanie. - Próbowała się ruszyć, ale nie miała siły wstać.

- A gdybyśmy udawali, że się właśnie do siebie tulimy? - spytał delikatnie, a ona przytaknęła, więc otoczył ją ramionami. Dostrzegła mijający ich żółty skórzany kombinezon i słyszała coraz głośniejsze bicie serca Mattea i jego przyśpieszony oddech. Czowała, jaki był spięty, i wiedziała, że chciał ją puścić, pobiec i zrobić to, co jej ojciec powinien był zrobić przed laty.

Dla jej dobra jednak tego nie zrobił. Ale kiedy przypomniał sobie tamto zdanie Huntera „Zwykle jestem pierwszy”...

- Proszę, nie rób tego - szepnęła. Przytulił ją mocniej.

- Dobrze. - Ale bardzo chciał to zrobić. Teraz to on z trudem oddychał. - Może będę musiał pożyczyć twoją torbę - powiedział. Wciąż potrafił ją rozśmieszać.

Spodziewała się, że zacznie teraz zadawać pytania, ale kiedy jej oddech się uspokoił i odsunęła się od niego, spytał tylko, czy ma jej przynieść wody. Wypiła ją chciwie i miał rację, panika przeszła.

- Już lepiej? - spytał.

- Zdecydowanie. - Choć była teraz zażenowana swoim nie-

dawnym wyznaniem.

- Dokąd chcesz teraz iść?

- Iść? - nie spodziewała się takiego pytania, ale on przykucnął przy niej, patrząc prosto w jej onieśmiałe oczy.

- Wciąż świętujemy zwycięstwo. - Zerknął na chłopaków z ekipy rozmawiających przez telefon i radośnie pozujących do zdjęć. Był z nimi Kedah. - Coś mi się wydaje, że nie chcesz iść na kolację z tą czeredą.

- Nie.

- Ale wygrałaś i zasługujesz na to, żeby świętować.

- Tak.

- Więc idź i pogratuluj Pedrowi. Powiedz mu, że firma płaci dzisiaj za niego, za wszystko, czegokolwiek zechce.

- Hm, nie wiem, czy wiesz, na co się porywasz.

- Ja wiem, co to jest szalona noc - uśmiechnął się. - Po wygranej w dzisiejszych zakładach jestem jeszcze bardziej wypłacalny niż zazwyczaj. Kedah zostanie z nimi, on lubi się bawić, ale ma klasę. Będzie miał ich na oku.

Matteo nie patrzył na nią jak na dziwoląga o dwóch głowach, paplał, jak gdyby nie wyznała mu właśnie swego najmroczniejszego sekretu.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście. Kedah za wszystko zapłaci, a potem się z nim rozliczę.

Poszedł po colę dla siebie i jeszcze jedną wodę dla niej, a Abby zrobiła to, na co nie miała dotąd szansy.

- Pedro! - Podeszła i uściskała chłopaka.

- Dobrze było? - Pedro uśmiechnął się. - Hunter się piekli.

- Wiem. Byłeś fantastyczny. Nie mogłam uwierzyć, kiedy go wyprzedziłeś. Nadal nie wiem, jak to zrobiłeś.

- Opowiem ci ze szczegółami przy kolacji.

- Prawdę mówiąc, nie mogę iść z wami. Wychodzę urabiać naszego sponsora. - Dostrzegła błysk ulgi w swojej ekipie, chociaż starali się to ukryć.

- Och, daj spokój, Abby - nalegał Pedro, ale potrząsnęła głową. Tak, wszyscy się świetnie dogadywali, ale to było bardzo męskie środowisko. Widziała uśmieszki, gdy się zorientowali, że

nie będą się musieli krępować, tak jak zawsze w jej obecności. Poczowała gułę w gardle, ale to były dobre łyzy, które szybko przełknęła. Zawsze się starali przy niej dobrze zachowywać, uświadomiła to sobie w całej pełni dopiero teraz. Miała naprawdę niesamowitą ekipę.

- Idźcie i dobrze się bawcie - powiedziała. - Firma stawia, cokolwiek sobie zażyczycie. Kedah zapłaci rachunek, a Matteo wszystko mu odda.

Pedro zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna?

- Tak! Teraz znikajcie i cudownej imprezy! Zasłużyliście na to, pamiętajcie tylko, że jutro czeka nas oficjalne śniadanie.

- Powiedz Matteo - Pedro był rozentuzjasmowany - że następnym razem zabiorę go na przejażdżkę.

- Powiem. - Uściskała go jeszcze raz i wróciła do Mattea.

- Okej, to dokąd idziemy? - zapytał.

- Nie wiem.

- Ale ja wiem - zdecydował. - Jednak najpierw wpadniemy do mojego hotelu i się przebiorę.

- Ja też muszę się przebrać.

Spojrzał na jej zatłuszczony butelkowo zielony kombinezon.

- Absolutnie, musisz!

- Kup sobie tutaj sukienkę - zaproponował, kiedy dojechali do jego hotelu. - Jest tu mnóstwo butików do wyboru.

- Nie, wieki temu kupiłam sukienkę i obiecałam sobie, że ją włożę, kiedy trafimy na podium... Nie spodziewałam się tylko, że to się stanie dzisiaj. - Nadal nie mogła w to uwierzyć. Już samo podium było czymś cudownym, ale pierwsze miejsce przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Dla innych to był koszmar. Bukmacherzy wpadli w panikę, inne ekipy się przegrupowały. Dziś wieczorem w siódmym niebie była tylko ekipa Abby.

Kiedy wysiedli, Matteo chciał jej zaproponować, żeby wpadła do niego na drinka, kiedy będzie się przebierał, ale powstrzymał się. To, co mówiła pierwszego dnia o spotkaniu w restauracji, a nie w pokoju hotelowym, teraz nabrało sensu. Odprowadził ją więc do lobby.

- Nie zabawię długo.

Kiedy poszedł do siebie, sprawdziła swój telefon i ujrzała z pięćdziesiąt nieodebranych połączeń, w tym kilka od ojca, i mnóstwo wiadomości z gratulacjami. Gdzie byli ci wszyscy ludzie przed tym zwycięstwem?

Wyłączyła telefon i uniosła wzrok. Z windy wysiadał właśnie Matteo, ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i ciemny krawat, marynarkę niósł na ramieniu. I ogolił się. Dla niej.

Przypomniała sobie ich pocałunek i odnalazła w sobie zbyt wiele uczuć, żeby je analizować w tym momencie. Postanowiła więc po prostu rozkoszować się tym wieczorem.

Pojechali do jej hotelu i Matteo, zamiast poczekać na nią w samochodzie, usiadł w lobby.

Patrzył, jak szła do windy, ale konsjerż poprosił ją jeszcze o pokwitowanie paczki. Kilka minut później z przesyłką w ręku pojechała windą do siebie.

Kiedy weszła do pokoju, nadal kręciło jej się w głowie od euforii zwycięstwa. Ale to wspomnienie pocałunku z Matteem pozbawiało ją tchu. Cudownie było być przez niego całowaną, w tamtej chwili przebudziła się w niej ta część jej samej, której dotąd nie знаła. Czy w ogóle miało znaczenie to, że powiedziała mu prawdę? Że nie było nikogo przed ani po Hunterze? Matteo powiedział, że tamten raz się nie liczył i to jej się podobało. Nawet jeśli to czyniło z niej dwudziestosiedmioletnią dziewczycę.

Wyjęła z szafy suknię, ale wydała jej się na te okazję zbyt elegancka. Uwodzicielska, prowokująca i seksowna kreacja uosabiała to wszystko, kim Abby miała nadzieję kiedyś zostać. Ale jeszcze nie teraz. Bała się własnej kobiecości i tego, że tak ubrana w jakiś sposób zwiedzie Mattea na manowce.

Otworzyła paczkę, którą odebrała, i na widok oficjalnego zaproszenia na przyjęcie wyborcze jej ojca zacisnęła zęby. Wypisane było na grubym kremowym kartoniku i miało dołączony list, a raczej bilecik.

„Abby. Zgodnie z ustaleniami”.

Nie było podpisu, żadnych serdeczności, żadnego „całuję, tata”. Zwykle przypomnienie, że jeśli chciała finansowego wsparcia dla swojej ekipy, mogła je dostać tylko na załączonych

warunkach.

Rozerwała papier, odsłaniając pudełko z orzechowego drewna i przekręcając malutki haczyk otworzyła je. Nogi się pod nią ugięły i usiadła na łóżku, wpatrując się w naszyjnik swojej mamy.

Oprawione w srebrzysty metal białe brylanty i zielone szmaragdy były, tak jak jej matka, piękne. Kiedy uniosła je i uchwyciły promienie popołudniowego słońca, zrozumiała, że stanowiły idealny dodatek do jej sukni. To było jak znak, jak gdyby matka zstąpiła do niej, gratulując jej sukcesu. Och, mamusiu...

Pomyślała o Anette i jej nieszczęśliwym małżeństwie. Ojciec był okrutnikiem i egoistą, a mama nie znalazła w sobie dosyć siły, żeby od niego odejść. Wiedziała, że zamieniłby jej życie w piekło. Wybrała więc spokojniejszą wersję – małżeństwo dla dobra dzieci. Abby bardzo ją kochała. Wiedziała, że gdyby mama żyła, inaczej postąpiono by po tym, co się wydarzyło z Hunterem. Och, Anette była słaba wobec ojca Abby, ale nie, kiedy chodziło o jej dziewczynki.

„Włóż tę suknię, Abby”. Niemal słyszała głos matki.

Wzięła więc prysznic, upięła wysoko włosy i umalowała się. Trzęsącymi rękami wciągnęła majtki, które miała pod ręką, i wśliznęła się w suknię. Chłód jedwabiu na skórze wywołał na jej policzkach płomień. Suknia nie miała pleców i Abby nie mogła włożyć do niej stanika. Ale nie wyglądała wyzywająco. Suknia była wręcz niewiarygodnie piękna.

Włożyła inkrustowane klejnocikami sandały na płaskim obcasie, które miała podczas gali u Allegry, bo ta suknia też nie wymagała wysokich obcasów. Abby wiedziała, czego za to wymagała. Naszyjnika. Na jej szyi wyglądał tak, jak gdyby zaprojektowano go specjalnie na ten wieczór. Odciągał uwagę od jej sutków i nadawał oczom intensywnej zieleni. Prawie krzyknęła na swój widok w lustrze, bo wyglądała seksownie, a nie chciała drażnić tygrysa. Wierzyła jednak, że Matteo jej nie skrzywdzi.

A on tymczasem czekał. Tym razem o wiele dłużej niż pół godziny. W końcu drzwi windy otworzyły się i wysiadła z niej promienna, nieśmiała piękność. Miała na sobie lekko połyskującą suknię w odcieniu omszałego srebra, a jej szyję okalało to, co

było powodem ich pierwszego spotkania. Ale nie tego. Patrzył, jak idzie w jego stronę, zbyt zdenerwowana i nieśmiała, by wyglądać seksownie. Absolutnie zachwycająca. Jak, do licha, miał jej powiedzieć teraz prawdę? Wyrzucił więc z pamięci utracone kochanki i zajął się teraźniejszością.

- Wyglądasz... - Przy niej często powstrzymywał się przed mówieniem tego, co myślał. Ale nie teraz. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

To był jej wieczór.

Restauracja, w której się znaleźli, nie była podobna do żadnej, w jakiej kiedykolwiek jadła. Przykryte białymi obrusami, oświetlone świecami stoliki stały na prywatnej plaży, łącząc wykwintność dań z pięknem zachodu słońca, płonącego blaskiem tak różowym, jak jej policzki.

- Szampana? - zapytał Matteo, jak gdyby poznawali się od nowa. W zasadzie tak było.

Abby czuła się przy nim bezpieczna. Wiedziała, że nawet gdyby rozebrała się do naga i tańczyła jak jakaś irlandzka szyszymora, on odwiezie ją bezpiecznie do domu.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się.

Szampan został nalany i Matteo wzniosł kieliszek.

- Za ekipę Boucher. Dobra robota!

Potem jedli pyszne owoce morza i trochę flirtowali, ale przede wszystkim rozmawiali i cieszyli się ze zwycięstwa.

- Pedro jest zadowolony - powiedział Matteo.

- Na razie - przytaknęła. - Znam go od czasów, kiedy miał szesnaście lat. Wiem, jaki jest dobry. Zwycięstwo go uskrzydliło, ale nie zostanie z nami długo i nie mogę go za to winić.

- Czy to z powodu tamtego musicie w tym roku zdobyć puchar? - Owo tamto oznaczało Huntera.

Abby zawahała się, ale przytaknęła.

- W tym roku kończy karierę. Chcę się odegrać. Wiem, że zdrowiej byłoby mu wybaczyć...

Matteo prychnął wymownie.

- Zdobędziesz puchar. Jeśli nie w tym roku, to w następnym. Nie uzależniaj swojego życia od Huntera. Skup się lepiej na roz-

pieszczaniu Pedra. Psuj go. Odnieśliście sukces.

- W zeszłym roku Pedro był piąty - odparła. - To był nasz pierwszy wyścig i powinien być daleko w tyle, ale, podobnie jak dzisiaj, coś się wydarzyło. To genialny kierowca i teraz wszyscy już to wiedzą. Po tamtym sukcesie zaprosił mnie na kolację. Miał wtedy dwadzieścia lat, a ja byłam jego menedżerem, ale to on chwycił za rachunek i wiedziałam, że to coś znaczy. Powiedział, że rozmawiali z nim ludzie od Lachance'a. Doszliśmy wtedy do porozumienia i poprosiłam go o ten rok, żeby zdobyć puchar.

- Teraz sprawy przestawiają się inaczej - powiedział Matteo. - Jest częścią zwycięskiej ekipy, z perspektywami na przyszłość, a banda Lachance'a trzyma się tych samych starych formuł. Przypomnij mu o tym.

- Tak zrobię. W Mediolanie Pedro chce zabrać cię na przejażdżkę.

- Nie, dziękuję - odparł i Abby uniosła w zdziwieniu oczy. Znając jego zawadiackie usposobienie, myślała, że skwapliwie podchwyci taką gratkę.

- Dzięki za dzisiaj - powiedziała, zadowolona, że w mroku nie mógł dostrzec jej rumieńców.

- Za co?

- Nigdy wcześniej nie miałam ataku paniki, myślałam, że umieram.

- Przecież mówiłem ci, że to minie.

- Twoja siostra miewa takie ataki?

Kiwnął głową w milczeniu.

- Nie spodziewałam się, że tak zareaguję. Widywałam go przecież wcześniej, jeździmy na zawody w tym samym czasie. Zawsze się upewniam, czy mieszkamy w innych hotelach. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego.

- Był dzisiaj wściekły. Chociaż próbował to ukryć.

- Tak. Nienawidzę tego, jak mi dołożył.

- Dołożył? Nie! Twoja ekipa właśnie zwyciężyła, a ty się usamodzielniasz.

- Wiesz, co mam na myśli. Od czasu Huntera nie było nikogo innego.

- To tylko kwestia czasu - powiedział.

- Minęło dziewięć lat!

Zastanowił się przez moment.

- Nie jesteś oziębła. Gdyby nie oglądało nas sto tysięcy ludzi, dziś po południu byłabyś moja.

- To były wyjątkowe okoliczności! - Potrząsnęła głową. - On naprawdę namieszał mi w głowie.

- Wszyscy mamy namieszane w głowach.

- Ty nie.

- Oczywiście, że tak. I cała moja rodzina.

- Z powodu śmierci twoich rodziców? - spytała cicho.

- Z powodu tego, jak żyli.

Teraz to Abby nie wiedziała, co powiedzieć.

Matteo nigdy przed nikim się nie otwierał. Mógł mówić godzinami i bardzo niewiele powiedzieć o sobie. Ale po dzisiejszym wyznaniu Abby czuł, że nie powinien zatajać przed nią niczego. Patrzył na nią, tak piękną z zewnątrz i tak poranioną w środku, i uznał, że byłoby nieuczciwe pozwolić jej myśleć, że on sam nie miał mrocznych sekretów.

- Czy wiesz, dlaczego powiedziałem „nie” na przejażdżkę z Pedrem?

Potrząsnęła głową.

- Bo na samą myśl o tym, że ktoś wiezie mnie z wielką prędkością, robi mi się niedobrze. Kiedy miałem pięć lat pewnego razu ojciec obudził mnie w środku nocy. Musiał być w kokainowym amoku, ale wtedy nie miałem pojęcia o narkotykach. Wiedziałem tylko, że czasami musieliśmy go unikać i to był właśnie jeden z takich momentów. Na krótko przedtem wygrał samochód. Mieliśmy mnóstwo samochodów, ale koniecznie musiał pokazać mi właśnie ten. Zabrał mnie do garażu... Pamiętam, że miał srebrny kolor. Ojciec powiedział mi, że jest bardzo szybki i kazał mi wskakiwać do środka. Wskoczyłem... - Spojrzał na Abby - Nie sprawdził nawet, czy miałem zapięte pasy. Uruchomił tylko silnik i ruszył.

- Dokąd? - spytała Abby.

- Przed siebie. To była najdłuższa noc w moim życiu. Ciągłe zmiany pasów, gwałtowne zakręty, zamazane światła. Cały czas

dodawał gazu, śmiał się i krzyczał. Byłem pewien, że zginiemy tamtej nocy, ale jakoś wróciliśmy do domu – zamilkł na chwilę. – Kilka tygodni później po strasznej awanturze ojciec się naszprycował. Mama wsiadła z nim do samochodu, ponoć po to, by rozwiązać sprawy raz na zawsze. Podobno wpadli w poślizg, ale cały czas się zastanawiam...

– Czy bała się tak samo jak ty?

– Tak. Wtedy sama już nie brała... Nie mogę znieść myśli, że była trzeźwa i tak przerażona, jak ja tamtej nocy.

– Co mówią twoi bracia i siostry?

– O pewnych sprawach po prostu nie rozmawiamy. Przeszłość jest w nas, wszyscy o tym wiemy. Na pewno mają własne wspomnienia i problemy. Nie powiedziałem nikomu o tamtej nocy. – Uśmiechnął się cierpko. – Więc nie. Podziękuj Pedrowi, ale nie skorzystam z jego propozycji. – Nalał jej do kieliszka resztkę sampana. – Wystarczy już tych smutków. Mieliśmy świętować.

Tańczyli potem na plaży i Abby, zrelaksowana, ale i podekscytowana w jego ramionach, cieszyła się nie tylko z wygranej i swojego wyjścia w seksownej sukni i naszyjniku, ale także z tego, że powiedział jej coś o sobie. Coś, o czym nie wiedziała nawet jego rodzina.

Dla Abby to było idealne zwieńczenie idealnego dnia.

On jednak myślał inaczej. Nie o samym dniu ani wieczorze, a bardziej o tym, czego się dowiedział. To, co przydarzyło się Abby, było zbrodnią, nie tylko sam czyn, ale i to, jak wpłynął na jej późniejsze życie.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, chciał się posunąć o krok do przodu. Pamiętał ich pocałunek i czuł pożądanie, ale okrucieństwem byłoby pozwolić, by myślała, że jest zdolny do choćby najkrótszego związku.

Kiedy muzyka ucichła, zrobił to, co obiecał. Odwiózł ją bezpiecznie do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby obudziła się, przeciągnęła i spojrzała na swoją piękną srebrzystą suknię zawieszoną na krześle. Była bardziej zmieszana niż kiedykolwiek. Matteo peszył ją równie mocno, jak ona onieśmiałała samą siebie.

Pragnęła go. Jakże mocno go pragnęła! Ostatni wieczór był fantastyczny. Absolutnie fantastyczny, z wyjątkiem jednego drobiazgu. W odróżnieniu od zmysłowego pocałunku, jakim obdarzyli się po zwycięstwie, kiedy odwoził ją wieczorem do hotelu cmoknął ją w policzek, jak jakąś starą, wąsatą ciotkę. Może to wszystko, co mu powiedziała, trochę go przerosło?

Zresztą i tak był poza jej zasięgiem. Nie wchodził w związku, dał jej to stanowczo do zrozumienia. Ale choć Abby była ostatnią osobą, która mogła tego oczekiwać, to jednak o tym myślała. Leżąc w łóżku w pidżamie, zastanawiała się, jak by to było kochać się z Matteem.

Przyniesiono jej do pokoju kawę, bo za niecałą godzinę mieli jeść śniadanie biznesowe. Ciekawiło ją, jak chłopaki zaprezentują się tego ranka.

Zaczęła się ubierać. Istniało kilka problemów w związku z byciem kobietą w tym bardzo męskim świecie. Jednym z nich był ubiór ekipy Boucher. Męskie spodnie w kolorze butelkowej zieleni, w tym samym odcieniu zieleni koszulka, czarny pasek i czarne buty na płaskim obcasie.

Zeszła do restauracji gdzie, najwyraźniej w nie najlepszej formie, siedziała już jej ekipa.

- Jak się udał wieczór? - spytała.
- Zły wpływ Kedaha - odparł Pedro. - Widzę białe myszki.
- Po prostu się uśmiechaj.
- Kedah też chce nas sponsorować!

Śniadanie trwało długo. Zrobiono strasznie dużo zdjęć, a potem jeszcze więcej wywiadów z biednym Pedrem.

- Jak on sobie radzi? - podskoczyła na dźwięk głosu Mattea.
- Bardzo dobrze. Nie myślałam, że cię dzisiaj rano zobaczę.
- Porozmawiamy za chwilę, muszę tylko złapać Pedra. - Odszedł i cokolwiek musiał mu powiedzieć, trwało to wieki, zanim w końcu do niej wrócił.
- Pójdziemy dokądś? - spytał i Abby skinęła głową. Wyglądał na zmęczonego.

Znaleźli wolny stolik i zamówili herbatę.

- Wyglądasz, jak byś nie spał.
- Bo nie spałem. Mój prawnik też nie.

Zmarszczyła brwi.

- Wchodzę w to - powiedział.

- Oficjalnie?

- Tak. - Wręczył jej bardzo szczegółową umowę. - Mówiąc w skrócie, przez najbliższe osiemnaście miesięcy będę waszym sponsorem. Możecie się w każdej chwili wycofać. Ja nie. Nie spiesz się i przeczytaj ją uważnie.

Przejrzała kilka pierwszych stron i kiedy zobaczyła zawarte w niej kwoty, nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby się wycofać.

- A co ty z tego masz? - spytała.

- Nazwisko Di Sione na waszym samochodzie, na kombinezonie Pedra oraz na waszych ohydnych koszulkach. - Spojrzał na nią. - Czy możemy dodać paragraf o twoim stroju? Ubierasz się jak mężczyzna.

- Możemy! - uśmiechnęła się. - Co jeszcze?

- To bardzo dużo. Abby, polubiłem świat wyścigów. Rozumiem, dlaczego jesteś od tego uzależniona.

- Nie zawsze jest tak dobrze - ostrzegła go. - W zasadzie nigdy nie było tak dobrze, aż do teraz, i może nigdy znowu nie będzie.

- Rozumiem - odparł. - Właśnie rozmawiałem z Pedrem i kiedy obaj będziemy w Nowym Jorku, zabiorę go na zakupy. Popracuję nad jego ego, a ty możesz się skoncentrować na samochodach.

To wszystko wydawało się zbyt piękne i czekała, aż Matteo ujawni jakiś haczyk.

- Teraz przestuduj uważnie umowę - mówił dalej - i zaznacz wszystkie swoje wątpliwości. Ale czytając ją, wiedz, że wchodzę w to bez względu na to, co się wydarzy między nami.

Podniosła oczy znad umowy.

- Nami?

- Czy muszę ci to przeliterować? Nie wchodzę w związki - powiedział Matteo. - Nigdy się nie wiązałem i nigdy nie zwiążę, ale oboje wiemy, że zmierzamy w stronę łóżka.

- Nic o tym nie wiem.

- Oczywiście, że wiesz - stwierdził to niczym oczywisty fakt. - Jak powiedziałem tego dnia, kiedy się poznaliśmy, jestem bardzo cierpliwy, więc nie napinaj się, także w temacie zdobycia pucharu. Będziemy działać powoli, żebyś to polubiła. Wiedz tylko, że kiedy już staniemy się przygnębionymi i nieznoszącymi się nawzajem byłymi, nadal tu będę dla ekipy.

Mówił poważnie. Przez większą część nocy aż do rana rozmawiał ze swoim prawnikiem, grając z nim w mejlowego ping-ponga. W przerwach jednak myślał o Abby.

Oni razem zmierzali donikąd, ale potrafił sobie wyobrazić przyszłość Abby i wiedział, że może jej pomóc.

- Matteo...

- Muszę już iść. Wracam do Nowego Jorku. Jutro mam ważne spotkanie. Chociaż nikt w to nie wierzy, ja naprawdę pracuję... Zaczynaj brać tabletki, ja zrobię wszystkie badania.

- Badania?

- Tak naprawdę nie są konieczne. Zawsze zakładam prezerwatywę, ale z tobą nie będę - uśmiechnął się, a ona zacisnęła uda. - Nie chcemy przerw w akcji. - Nawet w tym najbardziej krępującym temacie potrafił ją rozśmieszyć. - Żadnych postojów w kanale, żeby zmienić gumkę. Będziemy trzymać tempo.

Podszedł do nich Pedro.

- Wszystko w porządku, Abby? - upewniał się, bo jej twarz była rozogniona.

- Wszystko gra.

- Cóż - Matteo przybrał swój najbardziej oficjalny ton - dałem ci sporo do myślenia, Abby. Do zobaczenia w Mediolanie. - To miało być za miesiąc!

- Jak powiedziałem, nie będę cię poganiał.

Uścisnął jej rękę, potem rękę Pedra i zniknął.

- Matteo powiedział, że jeśli zdobędę Puchar Henleya, dostanę do dyspozycji na tydzień jego odrzutowiec - odezwał się Pedro. - Mam do niego słabość.

Spojrzała na niego krzywo.

- Precz z łapami.

Oboje się roześmieli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matteo zrobił dokładnie to, co powiedział, że zrobi, i trzymał się od niej z daleka.

Abby dostała kilka mejli od jakiejś wirtualnej asystentki w sprawie przelotów i innych formalności. Umowa została podpisana najpierw przez jedną, a następnie drugą stronę.

Szejk Kedah także chciał ich sponsorować. Ale ze wszystkich niesamowitych rzeczy, które się działy, najbardziej wstrząsnęło Abby to, że po badaniu ginekologicznym opuściła klinikę z sześcioma błyszczącymi opakowaniami tabletek antykoncepcyjnych.

Nadal jednak nie wiedziała, co się miało między nimi wydarzyć. Nie dlatego, że była wstydliva czy naiwna. Na poważnie szalała za Matteem. Ale on był nierozważny. Im lepiej go poznawała, im więcej czytała na jego temat, tym bardziej rozwiązało jawiło jej się życie, jakie prowadził.

Niemniej podróż mieli już zapewnioną i bez tego ciężaru na głowie mogła poświęcić zbliżającemu się wyścigowi więcej uwagi niż kiedykolwiek przedtem. Znalazła nawet czas pewnego ranka na wypicie kawy ze swoją przyjaciółką Bellą, kiedy Matteo miał w planach zakupowe szaleństwo z Pedrem. Bella była inżynierem w ekipie Cartera i obowiązywała je surowa zasada niewymieniania wewnętrznych informacji, ale i tak cudownie było nadrabiać towarzyskie zaległości.

- Wciąż spacerujecie w chmurach po Dubaju? - uśmiechnęła się Bella.

- Próbujemy się ogarnąć przed Mediolanem, ale tak, to nadal cudowne uczucie.

- Skąd, do licha, wytrzasnęłaś Mattea? - wyrwało się Belli. - Nie próbuję wyciągnąć szczegółów, ale kto by nie chciał mieć Di Sione za sponsora?

- To był łut szczęścia. - Abby uśmiechnęła się. - Myślę, że on

lubi hazard, a my stanowimy ryzyko największe ze wszystkich.

- To raczej on stwarza ryzyko. - Bella przewróciła oczami. - Znowu jest na pierwszych stronach gazet.

Abby zmarszczyła brwi, a Bella jęknęła.

- Przepraszam, myślałam, że już wiesz. Trąbią o tym wszędzie. - Podała Abby swoją komórkę. Abby ujrzała gapiącego się w obiektyw Mattea. Tym razem osiągnął dno - to było zdjęcie więzienne.

Przebiegła oczami artykuł, dowiadując się, że Matteo zeszłej nocy został aresztowany po bójce w bardzo eleganckiej restauracji, której kierownictwo nie miało wyjścia, jak tylko wezwać policję. Stali klienci byli skonsternowani.

- Cały Matteo. - Wzruszyła ramionami, oddając telefon. Udało jej się ironicznie uśmiechnąć i przewrócić oczami, ale serce jej zamarło. Miał przecież zabrać Pedra na zakupy, na które chłopak tak bardzo czekał. Zdenerwowało ją nie tylko to, że zawiódł Pedra. Matteo stwarzał chaos. Wieczór spędzony w domu czy kolacja w dobrej restauracji mu nie wystarczały. Koniecznie musiał przeżywać jakiś dramat. I to z tym człowiekiem chciała iść do łóżka!

Cóż, już nie.

Nie chciała zdradzić Belli, jak bardzo za nim szalała ani jak strasznie ją rozczarował. Zadzwoiła do Pedra, ale nie odbierał, więc dała spokój i starała się zapomnieć o Matteo i kłopotach, w jakich się znalazł. Plotkowały z Bellą o innych ekipach, pozostawiając w spokoju własne. Przyjaciółka wyznała jej, że myśli o kimś na poważnie.

- To ktoś od nas? - spytała Abby.

- Och nie. Musiałam naładować akumulator w jego samochodzie. - Bella zaśmiała się. - Nie miał o tym pojęcia. To mi odpowiada. Romanse w pracy to nie dla mnie, za bardzo sparzyłam się w przeszłości.

Powinnam to sobie zapamiętać, pomyślała Abby, jadąc do domu.

Następnego dnia mieli lecieć do Mediolanu. Kiedy tam dotrą, samochód, który rozłożono na części i w tym stanie przetransportowano po wyścigach w Dubaju, miał być pieczołowicie zło-

żony i treningi mogły się zacząć na poważnie. Najpierw regulacja silnika i upewnienie się, że jest w doskonałym stanie na wyścig próbny, a potem ostatecznie poprawki przed wyścigiem właściwym.

Została jej jedna krótka noc na odpoczynek, ale nie mogła się zrelaksować. Niech cię diabli, Matteo, myślała, kiedy włączyła wiadomości i zobaczyła jego zdjęcie z więzienia. Na dźwięk dzwonka u drzwi zwlekła się z kanapy.

W drzwiach stał Pedro. Zupełnie odmieniony. Ostrzyżony na jeża i w eleganckim garniturze, a sądząc z kompletu kluczyków, którymi machał – właściciel samochodu godnego przyszłej legendy wyścigów.

- Matteo jednak zabrał cię do miasta? – zaprosiła go do środka. - I jak było?

- Fantastycznie.

- Próbowałam się do ciebie dzwonić.

- Zostawiłem komórkę u Bernadette. Właśnie tam jadę.

- Więc co się stało z Matteem? Widziałam w wiadomościach, że został aresztowany...

- I zwolniony bez postawienia mu zarzutów. – Pedro wzruszył ramionami, wchodząc do salonu. – Jakiś facet kłócił się z żoną i zrobiło się gorąco. Matteo wtrącił się i facet wyładował swoją złość na nim. Hej, Abby... – dodał, kiedy westchnęła, zawstydzona własnymi podejrzeniami. – Chciałem cię spytać, czy Bernadette może przyjechać do Mediolanu?

Abby domyśliła się, że to Matteo poradził mu, żeby ją spytał. Kiedy Pedro ostatnio chciał przywieźć Bernadette, mieli zbyt ograniczony budżet i nie było miejsca dla żon ani dziewczyn. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

- Jasne.

Chciała, żeby Pedro jeszcze został i opowiedział szczegółowo wszystko, co choćby w najmniejszym stopniu dotyczyło Mattea, ale on już się zbierał, żeby pokazać Bernadette nowe ciuchy i samochód i podzielić się z nią nowinami. Resztę wieczoru Abby spędziła więc, zastanawiając się, czy Matteo zadzwoni.

Nie zrobił tego.

Kiedy znaleźli się na pokładzie jego samolotu, czuła się trochę

jak dyrektorka szkoły dla chłopców. Wszyscy byli w doskonałych nastrojach, oprócz niej, bo nie widziała nigdzie śladu Mattea. Usiadła w miękkim skórzanym fotelu i przewróciła oczami, kiedy Pedro rozejrzał się po kabinie.

- Kto dostanie apartament? - zapytał.

- Pan! - stewardessa uśmiechnęła się.

Wtedy Abby wiedziała już, że Matteo do nich nie dołączy.

Na Mediolan zerknęła tylko z okien luksusowego autokaru, który zabrał ich z lotniska do hotelu. Wiedziała, w którym hotelu zatrzymała się ekipa Lachance'a, i dlatego jak zwykle zarezerwowała pokoje w innym. Wszyscy się zameldowali i Abby odczekała, aż udadzą się do swoich pokoi. Dopiero wtedy spytała recepcjonistkę, czy nie było do niej wiadomości.

Nie było.

- Czy Matteo Di Sione już przyjechał? - zmusiła się, by spytać.

- Nie.

- Czy wie pani, kiedy przyjeżdża?

- Nie podajemy takich informacji.

- Jestem jego bliską koleżanką - nalegała Abby.

- Więc proszę zapytać jego - odparła recepcjonistka z uśmiechem. - Czy mogę pomóc w czymś jeszcze?

To był pracowity tydzień i nie miała czasu, by rozmyślać o Matteo ani o tym, kiedy i czy w ogóle się pojawi. Chociaż odnieśli tak spektakularne zwycięstwo, wiedziała, że powtórzenie tego sukcesu jest mało prawdopodobne. Pedro ścigał się wcześniej w Dubaju, ale nigdy w Mediolanie, i chociaż wątkowali ten temat i oglądali wciąż na okrągło nagrania z poprzednich wyścigów, wyczuwała, jak bardzo jej kierowca jest spięty.

- Nie powinienem przywozić tu Bernadette - mruknął do Abby, zakładając kask przed wyścigiem próbnym. - Zobacz, jak przyjeżdżam ostatni.

- Nie myśl o tym.

- Dostałem właśnie wiadomość od Mattea. Życzy mi szczęścia.

Abby nie dostała nawet tego.

- Mam przeczucie, że nie dostanę samolotu na tydzień.
- Posłuchaj, w zeszłym miesiącu wygrałeś. Tego nikt ci nie odbierze.
- Ale mam teraz o wiele więcej do udowodnienia. Hunter myśli, że tamto to był fuks, rozmawiał przy recepcji wystarczająco głośno, żebym usłyszał.

Abby wzięła uspakajający wdech. Z powodu problemów z ochroną ekipa Lachance'a nieoczekiwanie przeniosła się do ich hotelu, ale jej własne zdenerwowanie nie było teraz ważne.

- Nie słuchaj niczego, co mówi Hunter - powiedziała stanowczo. - Nawet na niego nie patrz. Pokaż mu tylko w duchu podniesiony palec. Ilekroć go mijasz. Może nie dzisiaj, ale pewnego dnia go wyprzedzisz. - A ona zrobi to samo.

Wyścig próbny nie wypadł zbyt dobrze i Abby długo uspakajała Pedra, który był cały roztrzęsiony i w końcu o szóstej wrócił do hotelu, by zjeść wczesną kolację i położyć się do łóżka. Abby do późna wprowadzała zmiany w samochodzie. Gdy w końcu wróciła do hotelu, była głodna, zmęczona i wyglądała z pewnością nie tak, jak by chciała, żeby Matteo ją oglądał. A on właśnie meldował się w recepcji.

Nie kontaktowali się od miesiąca i nie wiedziała, na jakim byli etapie, więc nie zatrzymując się, poszła prosto do windy, naciśnęła guzik i stała.

- Nie przywitasz się nawet? - Staął obok.
- Nie wiedziałam, czy nie zamierzasz pójść prosto do swego apartamentu i paść.
- Zamierzam. - Ziewnął. To był długi dzień. - Jak tam przygotowania do wyścigu? - spytał, gdy winda pojawiła się i weszli do środka.
- To nie był dobry dzień - westchnęła. - Pedro jest przekonany, że wspiął się na szczyt za szybko, chociaż teraz trochę się uspokoił.
- Tak, widziałem konferencję prasową. Wyglądał, jak gdyby miał zwymiotować. A ty co robiłaś?
- Zajmowałam się samochodem. - Winda zatrzymała się na jej piętrze. - Zjesz kolację? - zaproponowała.
- Zamówię coś do pokoju - odparł - Wpadniesz do mnie na

górze...? - zamilkł. - Przepraszam, to była z mojej strony bezmyślność... - Bał się, że mogła się poczuć dotknięta, ale Abby tylko się uśmiechnęła.

- Kolacja to świetny pomysł. Umieram z głodu.

To była w zasadzie najmiłsza rzecz, jaką mógł jej powiedzieć. Po swoim wyznaniu martwiła się, że patrzy na nią lub myśli o niej inaczej, ale najwyraźniej nie było mu to w głowie.

Pojechali do jego apartamentu. W świecie Mattea wszystko było lepsze. Abby sądziła, że zamówiła dla Pedra luksusowy apartament, ale najwyraźniej były jeszcze inne, wspanialsze, trzymane dla takich jak Di Sione. Ten był ogromny, przypominał bardziej rezydencję niż apartament hotelowy. Podniesione żaluzje odsłaniały wspaniałą panoramę Mediolanu nocą, ale Matteo podszedł zaraz do nich i je opuścił.

- Rzygam już widokami - powiedział.

Jego walizki właśnie dostarczono na górę i portier zaproponował im coś do picia. W odróżnieniu od minibaru w pokoju Abby, tutaj stała kryształowa karafka napełniona zapewne koniakiem. Potrzasnęła głową, kiedy jej zaproponował.

- Chętnie napiję się coli.

- Ja też. - Niebawem trzymali już swoje szklanki, Abby z colą z lodem, a Matteo dwie z ulubionymi napojami. Najpierw błyskawicznie wypił colę, a potem pociągnął wolno łyk koniaku. Zapytał o wyścig próbny.

- Nie spodziewam się powtórki Dubaju - powiedziała.

- Pedro znał tamten tor. - Matteo doskonale rozumiał sytuację.

- Jednak się martwię. Teraz, kiedy wygraliśmy, oczekiwania są bardzo duże...

- Nie z mojej strony - odparł. - Dzwoniłem właśnie do Pedra i powiedziałem mu, że dostanie samolot do dyspozycji na tydzień, bez względu na niedzielny wynik. Ma powiedzieć o tym Bernadette po wyścigu, bez względu na to, które miejsce zajmie. - Zdjął marynarkę i zrzucił buty.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Bo jestem. Ostatni tydzień był piekłem. - Ziewnął. - Sprawy rodzinne.

- A także areszt. Jak było w pudle?

- Po staremu.

Nie chciał myśleć o tym wieczorze. Nie o areszcie, ale o bójce, w jaką został uwikłany, gdy tylko wszedł do toalety. Czy trzy-
małby się od tego z daleka, gdyby Abby nie opowiedziała mu
o tym, co się jej przydarzyło? Wpadł w furję i odciągnął tamtego
wściekłego faceta od jego partnerki, mówiąc mu, żeby zacho-
wał swój temperament dla kogoś, kto mógłby mu stawić czoło.
Drań poszedł za jego radą.

Ostatni miesiąc bardzo mu się dłużył. Wiele razy chciał za-
dzwonić do Abby albo wsiąść do samolotu, ale musiał zachować
ostrożność. Przedsięwzięcie, jakim się zajął za pośrednictwem
prawnika, i kontrakt były niepodważalne. Nie wiedział tylko, jak
sobie radzić z uczuciami. To o Abby nie przestawał myśleć, to
z nią chciał spędzać czas. Ale znał swoją reputację i nie chciał
jej wysyłać sprzecznych sygnałów.

Kartkował właśnie restauracyjne menu, ale podniósł wzrok,
kiedy przechadzająca się po apartamencie Abby zerknęła w lu-
stro i jęknęła. Twarz miała całą w smugach smaru.

- Powinam pójść się wykapać i przebrać przed kolacją.

- Wykąp się tutaj... - powiedział i skrzywił się. Ilekroć się ode-
zwał, zawsze wychodziło coś nie tak. - To znaczy...

- Wiem - odpowiedziała. - Po tym, co ci powiedziałam, powin-
nam w twoim pokoju hotelowym czuć się skrępowana, ale
szczerze, Matteo... nie jestem. Wszystko okej? - Matteo zacho-
wywał się jakoś dziwnie.

- Nie. - Podeszedł do niej. - To w taki sposób chciałem się
z tobą przywitać. - Objął ją i pocałował, wolno i delikatnie. - Tę-
skniłem.

- Mogłeś zadzwonić.

- Powiedziałaś przecież, że chcesz sponsora trzymającego
ręce przy sobie.

Teraz wcale ich nie trzymał przy sobie, przeciwnie, spoczywa-
ły na jej talii i czuła ich ciężar i ciepło.

- Nie musisz dzwonić wyłącznie w sprawach ekipy.

- Nie jestem dobry w rozmowach typu „jak ci minął dzień”. -
Nie rozumiał tych spraw, bo sam nie odczuwał potrzeby kontak-

towania się z kimkolwiek dla samego kontaktu. – Gdybym zadzwonił w jednym tygodniu, a w drugim nie... – Wzruszył ramionami. – Nie robię czegoś takiego.

Byli z zupełnie innych światów. Jej z trudem wystarczał telefon raz na godzinę.

– Masz teraz smar na twarzy – powiedziała, a gdy odsunęła się, zobaczyła, jak bardzo pobrudziła mu koszulę.

– Weź kąpiel – powiedział. – Zjedź do siebie albo wykąp się tutaj, ja jestem wykończony i zjem kolację w łóżku. Ale ty nie możesz się położyć utyłana w smarze.

– Spałeś w samolocie?

– Nie, miałem zaległą robotę.

Puścił ją i przejrzał menu.

– Czasem wszystko, czego ci trzeba, to dobry stek.

– Świetny pomysł. Ja poproszę o dobrze wysmażony.

Zadzwonił i złożył zamówienie, a Abby poszła do łazienki. Tak miło było zerwać z siebie brudne ciuchy i wejść do pachnącej wanny ze świadomością, że zaraz przyniosą kolację i Matteo jest obok. Leżała z zamkniętymi oczami, napawając się kąpielą i jego cichym głosem, gdy rozmawiał przez telefon po drugiej stronie drzwi.

Kąpiel działała cuda. Była czysta, pachnąca i napięcie całego dnia zniknęło, pomyślała, wciągając szlafrok i czesząc włosy hotelowym grzebieniem. Kiedy wyszła z łazienki, Mattea nie było w salonie. Leżał na łóżku, a obok niego wielka taca. Koszulę już zdjął.

– Była zabrudzona smarem – powiedział, kiedy próbowała nie patrzeć na jego nagi tors.

Kolacja pachniała smakowicie, podała mu jego krwisty stek i mimowolnie spojrzała na jego tors. Był szczupły, ale muskularny.

– Jak ramię? – spytała.

– Mogę już nim ruszać.

Zabrała swoją tacę na drugą stronę łóżka i wspięła się na nie.

– Uwielbiam jeść kolację w łóżku. – Matteo posypywał swój stek pieprzem. – Znasz to uczucie, kiedy jedyne, czego chcesz, to się położyć? Kiedyś planowałem nawet otworzyć restaurację

z łózkami. Dante i Dario mi to wyperswadowali.

- Twoi bracia?

- Są o wiele bardziej łebscy niż ja. Wprowadzili aplikację Libertyn.

- Tę dla bogaczy? - Abby o tym słyszała. Jego rodzina naprawdę działała wszędzie!

- Tak, dostarcza wszystko dla wszystkich, jeśli tylko ich na to stać. Tak czy siak, posłuchałem ich rady, chociaż nadal myślę, że restauracja na leżąco mogłaby chwycić.

- Nikt nie chciałby stamtąd wychodzić. - Abby uśmiechnęła się. Ona by nie chciała.

- A ty? Masz braci i siostry?

- Starszą siostrę, Annabel. Nigdy nie żyłyśmy w zgodzie.

- Bo?

- Bo oczywiście ja wszystko komplikuję. Wyszła za kopię mojego ojca. - Przewróciła oczami.

- Wyobrażam to sobie.

- Jest teraz w ciąży. Z pierwszym dzieckiem. Pod koniec października zostanę ciocią, a nie widziałam siostry od lat. Rozmawiamy tylko przez telefon. Dawno już nie byłam w domu.

- Od lat?

Kiwnęła głową, ale nie ciągnęła tematu. Nie chciała psuć tego wieczoru. Tak miło było po prostu jeść, a potem leżeć jedno koło drugiego i rozmawiać. A skoro było miło i oboje się rozluźnili, Matteo spróbował powiedzieć jej o czymś, co go nurtowało.

- Hej, wiesz, że twój naszyjnik...

- W zasadzie nie jest mój, tylko mojego ojca.

- Tak, ale... - wahał się odrobinę za długo i Abby znowu się odezwała.

- Moja mama mu go zostawiła. On organizuje coś dużego w lipcu i chce, żebym tam przyszła przyzwoicie ubrana i w tym naszyjniku.

Matteo przełknął ślinę.

- Ale się nie wybieram. Nie rozmawiamy tak naprawdę ze sobą, odkąd... Tego samego wieczoru odbywa się ogromne przyjęcie w Los Angeles. Każdy, kto ma coś wspólnego z Pucharem Henleya, tam będzie i mam pretekst, żeby nie pojawić się

na imprezie ojca. – Spojrzała na niego. – Powinieneś przyjść.

– Dlaczego?

– Jesteś naszym sponsorem...

– I? – ulga, że nie wybierała się do ojca i on nie musi niczego robić w tej sprawie, była tak wielka, że przestał się zamartwiać i przysunął się bliżej, zabawiając się paskiem od jej szlafroka. Zdecydował, że powie jej o jej ojcu i naszyjniku w jakimś bardziej odpowiednim momencie. Może po wyścigu?

– Myślałaś o tym, co powiedziałem o nas dwojgu?

– Myślałam – odpowiedziała od niechcenia, jak gdyby nie rozmyślała o tym całymi godzinami. Kiedy tak leżeli, patrząc na siebie, jego palce odnalazły jej sutek i muskały go delikatnie.

– I?

– Sama nie wiem.

– To lepsze niż nie. Przynajmniej jest nad czym pracować.

Co właśnie robił. Czują jego palce na swojej piersi, a potem jego wargi odnalazły jej wargi. Ten pocałunek różnił się od tego, który wymienili wcześniej. Był podniecający. Zaczęła błądzić rękami po jego nagim torsie. Miała dwadzieścia siedem lat i jak dotąd nie doświadczyła niczego więcej z mężczyzną. Jego palce bawiły się paskiem od jej szlafroka, ale nie rozwiązał go. Chciała tego. Była wściekła, że zawiązała go na podwójny węzeł.

Jego wargi powędrowały z jej ust na kark, a ręce Abby przeniosły się niżej, aż na jego umięśniony brzuch. Matteo okazywał niewyczerpaną cierpliwość. Znowu się całowali, a on delikatnie pracował nad jej szlafrokiem. Rozwiązał go w końcu.

– Nie poganiaj mnie – powiedziała, chociaż czuła coś przeciwnego.

– Za pięć minut cię stąd wyrzucę. – Wziął jej rękę i położył ją w miejscu, w którym chciała, żeby się znalazła. Językiem drażnił jej język, a ona dotykała go przez tkaninę, twardego i naprężonego, i pragnęła go uwolnić. Och, chciała go. Ale chciała też czegoś więcej. Więcej niż Matteo mógł jej kiedykolwiek dać.

– Nie chcę cię podpuszczać, jeśli nie...

– Ależ podpuszczaj mnie do woli.

– Zjadę – powiedziała, trzymając rękę nadal w tamtym miej-

scu i jego uśmiech sprawił, że sama się uśmiechnęła. – To znaczy do swojego pokoju.

– Rozumiem. Facet może tylko pomarzyć...

Przy nim czuła się seksowna, tak bardzo, że chciała zrobić dokładnie to, czego domagała się dwuznaczna atmosfera. Matteo wyczuł niechęć, z jaką wstawała z łóżka, i uśmiechnął się. Powiedzenie „warto na to poczekać” jak dotąd było mu obce. Nie miał w zwyczaju czekać na nikogo, powodujące nim impulsy nigdy nie trwały wystarczająco długo. Warto jednak było czekać na Abby.

Kiedy wróciła do łazienki po swoje ciuchy, Matteo zawołał:

– Nie możesz ich włożyć.

– Nie zjadę na dół w szlafroku.

– Więc pošlij portiera po ubranie na zmianę. – Sięgnął po telefon, ale go powstrzymała.

– Nie, bo pomyśli...

– A kogo obchodzi, co sobie pomyśli?

– Mnie obchodzi.

– Więc ja pojedę i przyniosę ci coś do ubrania. – Wstał z łóżka i szybko włożył świeżą koszulę. – Mogę też poszperać w twojej szufladzie z bielizną, kiedy tam będę!

Wręczyła mu kartę do pokoju. Pragnął, żeby została, ale nie chciał wywierać presji. Wcisnął guzik dziesiątego piętra. Na osiemnastym winda zatrzymała się i wsiadł Hunter. Matteo zmienił zdanie. Teraz bardzo chciał, żeby została u niego. Na samą myśl, że mogłaby się znaleźć w tej windzie ubrana w szlafrok sam na sam z Hunterem, wstrzymał oddech. Hunter gapił się przed siebie, a on nie spuszczał z niego wzroku.

Tamten go kojarzył, świadczył o tym mięsień drgający mu na policzku, a napięcie sięgało zenitu. Matteo mógł dopaść go tutaj i zniweczyć jego szanse w jutrzejszym wyścigu. Ale wiedział, że Abby by się to nie spodobało. Chciała pobić go sama, po swojemu.

Winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze, ale Matteo nie wysiadł, nie chcąc, żeby Hunter miał choćby cień podejrzenia, że to było piętro Abby. Drzwi się znowu zamknęły i wtedy Hunter przemówił.

- Jakiś problem? - spytał, bo intensywność spojrzenia Mattea niemal łuszczyła farbę.

- Tylko ten zapach. - Drzwi się otworzyły i Matteo wiedział, że powinien pozwolić mu wyjść, ale nazwał go jednym dosadnym słowem. Tamten zeszywniał, ale nie odwrócił się i poszedł dalej. Między nimi iskrzyła niebezpieczna, niekontrolowana energia i Matteo czuł bicie własnego serca, naciskając guziki pięter od piątego do dwunastego. Winda znowu ruszyła.

Wszedł do pokoju Abby. Serwis sprzątający pozostawił na jej poduszce czekoladkę, wokół panował spokój. Ale serce nadal mu biło i musiał napić się wody. Powiedziała mu przecież, że zawsze mieszkają w osobnych hotelach.

Zamknął oczy, próbując się uspokoić. Pracują z Hunterem w tym samym środowisku, mówił sobie, i ich ścieżki musiały się krzyżować. Ale nie przekonał sam siebie.

Wszedł do garderoby i wybrał bluzkę oraz spódnicę, a potem podszedł do szuflady z bielizną. W końcu zostawił jej na łóżku niemądrą notatkę i wrócił do siebie.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Abby wiedziała, że coś jest nie tak.

- Proszę. - Podał jej ubranie. Miał właśnie zaproponować, żeby się przebrała i wtedy odprowadzi ją na dół albo że to nie był dobry pomysł, żeby mieszkała w tym hotelu i że mogli zamienić się pokojami, ale całe to długie zdanie skurczyło się do trzech słów: - Śpij dziś tutaj.

- Matteo?

- Hunter tu mieszka.

- Mieli jakiś problem z ochroną, więc...

- Nie, nie. - Ani przez sekundę tego nie kupił. - Naprawdę myślałaś, że Hunter pozwoli ci wygrać bez walki?

- Tamto się więcej nie zdarzy.

- Nie twierdzą, że się zdarzy, ale zniszczyłaś gniazdo szerszeni i on jest wściekły.

- Powiedziałaś mu coś? - spytała nerwowo.

- On wie, że znam prawdę.

- Matteo, chyba mu nie powiedziałaś...?! - krzyknęła.

- Nic nie zrobiłem - uciął. - On wiedział, już na konferencji

prasowej się zorientował. Dzisiaj dałem mu tylko do zrozumienia, że wiem. Abby, ten facet chodzi wokół napuszony... Dam sobie głowę uciąć, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ci namieszać w głowie.

- Już namieszał w głowie Pedrowi. - Matteo miał rację, Hunter był tutaj nieprzypadkowo.

- Zostań. Nie będę niczego próbował. Po prostu chcę, żebyś była ze mną w moim łóżku!

- Matteo, nie zawsze będziesz w pobliżu.

Ale on był mistrzem błyskawicznych aranżacji. - Uporajmy się najpierw z dzisiejszym wieczorem.

Był roztrzęsiony, w sposób, w jaki nigdy nie bywał z powodu kogokolwiek. Seks był ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. To nie miało z tym nic wspólnego.

Rozebrał się do naga i położył do łóżka. Nie przyszło mu nawet do głowy, żeby się kłaść inaczej. Ona mogła wejść do łóżka w starannie zawiązanym szlafroku, okazując wyraźną niechęć. Ale wcale nie była niechętna. To jej uczucia do niego ją przerażały, nie on sam.

Zdjęła więc szlafrok i położyła się przy nim, a on zgasił światło i po prostu przeturlał się do niej. Pocałował ją w ramię, w tył jej włosów, pogładził jej udo na całej długości i talię, a wtedy bicie jego serca zwolniło i Abby leżała, wsłuchując się, jak śpi z ręką na jej brzuchu.

Oswajała się powoli z dzieleniem z kimś łóżka. Czekwała, że jego ręka się poruszy albo on sam zmieni zdanie w kwestii nie robienia niczego. Ale spał jak zabity. Leżała naga, nie oczekując więc niczego.

To był chyba najmiłszy prezent, jaki mógł jej sprawić. W tej chwili jej świat był bardzo bezpiecznym miejscem. W ciemności, obok niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z początku myślała, że obudziło ją własne szamotanie się we śnie, ale to Matteo się poruszył. Nadal spał, śniąc ten swój sen o spadaniu. Tym razem jednak to nie on spadał z drzewa. We śnie stał przy otwartych drzwiach windy, patrząc, jak spadała z Hunterem i Abby w środku, a on próbował chwycić wymykające mu się z rąk liny. Drgnął, ale zaraz poczuł jej ciepło tuż obok i zrozumiał, że to był tylko sen, więc znowu spokojnie zasnął.

Abby leżała, myśląc nie o czekającym ją dzisiaj wyścigu, tylko o śpiącym obok mężczyźnie. Nie chciała, żeby włączył się budzik. Ale wkrótce zadzwonił. Matteo jęknął i przyciągnął ją bliżej. TemperatURY ich ciał wyrównały się, mięśnie rozluźniły i słyszała, że oddychał miarowo.

Jej oddech nie był równy. Czowała jego rękę na swoim brzuchu i leżała pogrążona w myślach, podniecona do bólu. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, a jego ręce przygarnęły ją bezwiednie. Nadal spał głęboko. Całe to napięcie z zeszłego wieczora zniknęło, jego usta były lekko rozchylone i niewiele brakowało, a pochyliłaby się nad nim i obudziła go pocałunkiem. Ale znowu odezwał się budzik. Matteo skrzywił się, wymacał poduszkę i nakrył nią głowę. W tym momencie Hunter po prostu zniknął z jej życia. Nie było już myśli o zemście ani bolesnej przeszłości, tylko cisza poranka i spokój, kiedy tak leżała obok mężczyzny, który poruszał struny jej serca.

Przeturlała się, żeby wyłączyć budzik, i wróciła na jego stronę łóżka.

- Matteo, muszę już iść. - Walczył ze snem i wydarzenia ostatniej nocy zaczęły do niego docierać.

- Odprowadzę cię na dół - wymamrotał i poruszył się, żeby usiąść.

- Daj spokój. Nie potrzebuję ochroniarza. Śpij.

Wzięła szybki prysznic, włożyła ubranie, które przyniósł jej

zeszłego wieczora, i wróciła do sypialni. Matteo leżał już przytomny. Patrzył na nią ponuro i był zły. Wiedziała, dlaczego – w pobliżu znajdował się Hunter.

- Jutro wyjeżdżasz, Matteo. Ja tu zostaję kilka dni dłużej, demontując samochód, a potem jadę prosto do Monte Carlo. To bez sensu, żebyś odprowadzał mnie do pokoju.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Abby miała rację – jutro o szóstej rano już go tu nie będzie, a co ważniejsze, nigdy nie był niczym cieniem. Zawisła między nimi cisza.

- Powodzenia dzisiaj – powiedział, ale zabrzmiało to sztywno. Podobnie, jak jej „dziękuję”.

Leżał zamyślony, kiedy już wyszła. Tak, jutro znajdzie się z powrotem na Manhattanie i będzie uprawiał seks. Minęło już... Tak naprawdę to nie chciał liczyć ani przyznać, że od ich pierwszej kolacji w Dubaju utracił zainteresowanie drugą połową populacji świata. Nie, nie będzie uprawiał seksu w najbliższym czasie. Wiedział, że okłamuje sam siebie. Przez następne dwa tygodnie będzie się denerwował, wiedząc, że Abby jest w Monte Carlo sama, z tym bydlakiem w pobliżu. Sięgnął po hotelowy telefon.

Abby weszła do siebie, żeby się przebrać w butelkowiezony uniform. Odpakowała leżącą na poduszce czekoladkę, wrzuciła ją do ust i podniosła znajdujący się obok liścik.

„Droga Abby,

Potrzebna Ci nowa bielizna. Zabrać Cię na zakupy czy mam wybrać coś sam?

Matteo”

Zadzwoił telefon.

- Znalazłaś mój liścik? – spytał Matteo.

Wiedziała, że dzwonił, by sprawdzić, czy wróciła bezpiecznie.

- Znalazłam – uśmiechnęła się. – Możesz wybrać sam. – Zaraz potem spoważniała. – Dzisiaj nic się nie wydarzy. Wszyscy myślą tylko o wyścigu.

- Wiem i mówiłem poważnie, nawet jeśli nie wypowiedziałem tego właściwie: powodzenia!

- Dzięki.

Matteo spędził niezwykle poranek w bardzo eleganckim butiku z bielizną. Jakieś kobiety zaczepiały go i śmiały się do niego, ale nie zważał na to. Zgromadził okazałą kolekcję, którą polecił zapakować i przysłać do pokoju Abby. Dopiero potem zjadł lunch i pojechał na tor.

Ulice były zatłoczone, a widzowie stali w kolejkach. Kiedy w końcu dotarł do wiaty ekipy Bucher, jak zawsze stanął z tyłu. Na jego widok Pedro przestał grać w gry video i podszedł, by się przywitać. Abby widziała, jak Pedro uśmiecha się i niezależnie od jej osobistych uczuć do Mattea cieszyła się, że był ich sponsorem. W odróżnieniu od poprzedniego umiał z Pedrem postępować.

Ale kiedy rozpoczął się wyścig, nie myślała już więcej ani o Matteo, ani o zemście. Hunter stał się tylko kierowcą, którego samochód jechał przed nimi. Podobnie jak osiem pozostałych.

Ekipa dawała z siebie wszystko. Matteo obserwował z daleka, jak Abby wydaje instrukcje i komunikuje się z Pedrem. Włoscy kibice zachowywali się jeszcze hałaśliwiej niż na wyścigu w Dubaju i były to dwie głośne, pełne emocji godziny. Przed trzecim od końca okrążeniem Pedro wysunął się na piąte miejsce. Hunterowi bardzo pomagało jego doświadczenie, ale napierał na niego Evan. Nagle ryk się wzmógł, bo Pedro nieoczekiwanie znalazł się na czwartej pozycji. Matteo złapał się na tym, że obgryza paznokcie.

Weszli w ostatni wiraż. Hunter jechał pierwszy, Evan był tuż za nim, ale cały czas daleko przed Pedrem. Bitwa toczyła się o trzecie miejsce. Cholera jasna, pomyślał Matteo, kiedy Pedro niespodziewanie dodał gazu i po nie sięgnął. Abby miała rację, ten chłopak jest geniuszem. Błady dwudziestojednolatek o miarnej twarzy wsiadał do samochodu jako potencjalny przegrany, ale wysiadał z niego triumfalnie jako zdobywca trzeciego miejsca. Ku wielkiej radości swojej ekipy.

W tej chwili Abby nie myślała o Matteo, bo gnała na złamanie karku, by dopaść uradowanego Pedra.

- Do diabła! - krzyczała do niego.

- Pofrunęła! - ryknął w odpowiedzi wniebowzięty Pedro. - Po prostu oderwała się od ziemi.

Znowu rozmawiali o samochodzie jak o osobie. Trzecie miejsce smakowało nawet lepiej niż pierwsze.

Konferencja prasowa bardzo różniła się od poprzedniej. Abby i Matteo stali na zewnątrz, trzymając się za ręce, kiedy Hunter gadał i gadał o swoim doświadczeniu. Evan, człowiek mało-mówny, zapytany o prognozy na finał wzruszył tylko ramionami. Szli łeb w łeb, zwycięzcą mógł być każdy z ich trójki. Pedro uśmiechał się z satysfakcją.

- Będziemy musieli poczekać na Monte Carlo - tylko tyle powiedział.

Tym razem świętowali inaczej. Ekipa zasiadła w cudownej restauracji. Abby nie miała czasu się przebrać, ale nikomu to nie przeszkadzało. Jadła najlepszy makaron z owocami morza, jaki próbowała w życiu, a Pedro wygłosił mowę, nazywając ją - samochód - ideałem. To było cudowne. Kiedy impreza zaczęła się szaleńczo rozkręcać, Abby z Matteem postanowili wrócić do hotelu. Zanim wyszli, Matteo wyciągnął jeszcze Pedra na słówko.

- Jeszcze jedno zakupowe szaleństwo? - spytała Abby, ale Matteo wzruszył tylko ramionami. Rozmawiał z Pedrem o czymś o wiele poważniejszym, ale nie chciał, żeby ona o tym wiedziała.

Tak, dziś wieczór wszystko wydawało się inne, i kiedy wysiedli z windy na dziesiątym piętrze, Matteo nagle spytał:

- Co się dzieje, kiedy trafiamy na podium? - W pobliżu nie było nikogo, przywarł więc ustami do jej ust, przypierając ją do ściany. I znowu, tak jak wtedy w Dubaju, ich pocałunek był namiętny i zmysłowy. Tym razem jednak nie było zaskoczenia, tylko czysta, wygłodniała żądza. Wydawało się, że od jej pokoju dzieliły ich całe mile, kiedy tak szli, ciągle się całując i wpadając na tacę, którą ktoś z pokoju obok wystawił na korytarz, zanim wylądowali wreszcie u niej.

- Do licha - mruknął Matteo, kiedy oparł Abby o drzwi i zaczął rozpinać jej męskie zielone spodnie - to trochę dziwne. - Dla niej nie było w tym nic dziwnego.

Całowali się do utraty tchu, oboje do połowy rozebrani.

- Nie jestem jeszcze gotowa - wydyszała, choć trawiło ją pragnienie.

- Na co? - Wsunął jej ręce w spodnie i upewnił się, że była tam tak wilgotna, jak tego oczekiwał. Zaczął pieścić ją przez majtki i znowu ją pocałował. Oderwał od niej wargi, ale nie dłoń, pod którą drżała rozgorączkowana. Cała kipiała. Chciała tego, bardzo, ale bardziej bała się stracić swoje serce niż kontrolę nad sobą.

- Może urządzimy pokaz mody? - zaproponował Matteo i Abby zerknęła mu przez ramię, dostrzegając leżące na łóżku paczki. Rękę wciąż trzymał między jej nogami, delikatnie gładząc ją i drażniąc. Abby miała do wyboru zapięcie spodni bądź ich zdjęcie. Zdecydowała się na to drugie.

Zaczęła jedną po drugiej otwierać paczki z bielizną, a on w tym czasie rozpiął guziki jej bluzki. Częściowo wybrał dla niej bieliznę w barwach lata - pięknym cytrynowym i bladomiętowym, ale reszta miała kolor grzechu.

- Wiesz, dlaczego je wybrałem? - spytał, zdejmując z niej bluzkę, gdy Abby uniosła ciemnofioletowe majtki.

- Bo nie mają kroku? - zaśmiała się, wysuwając palce przez dziurkę.

- Szczerze mówiąc, tego nie wiedziałem. Wybrałem je, bo są bardzo miłe w dotyku. Włóż je.

- Nie jestem gotowa, żeby z tobą spać, Matteo.

Wzruszył tylko ramionami i zdjął jej stanik.

- Jednak mały orgazm byłby mile widziany.

Zabrzmiało to tak, jakby wybierał danie z menu w restauracji, a przecież niektóre rzeczy nie były takie proste. A może jednak były? Pomyślała o tym, jak bardzo podniecona była dziś rano i co czuła teraz, i oddała się w jego ręce.

Matteo w tej samej sekundzie, kiedy Abby kiwnęła głową, z zachwytem zdarł z siebie ubranie i podkręcił temperaturę do poziomu wyższego niż w Dubaju w południe. Szybko zdradził swoje intencje.

- Pamiętasz pokaz mody, na którym musieliśmy siedzieć? Wyobrazałem sobie ciebie w każdej sztuce bielizny, w której paradowano na wybiegu. To było najbardziej niekomfortowe pół godziny w moim życiu... Stałaś się moją dubajską fantazją i popatrz, dokąd zaszliśmy.

Najwyraźniej aż tutaj, żeby spędzić razem tę noc. Matteo nie pozostawił co do tego żadnych wątpliwości. Wyciągnął z minibaru brandy i położył się nagi na łóżku. Abby chwyciła swoją nową bieliznę i poszła do łazienki.

- Zabierz ze sobą szpilki - zawołał za nią.

No proszę, stała teraz w najbardziej seksownej bieliźnie świata i w wymaganych szpilkach. Upięła nawet włosy do góry i uszmiłowała usta. Dla niego to była zabawa i to ją ośmielało. Nie ulegali zbędnym sentymentom, których nie dałoby się potem znieść w zimnym świetle poranka.

Wyszła z łazienki, a Matteo przypomniał sobie tamtą nieśmiałą, zdenerwowaną piękność wysiadającą w srebrnej sukni z windy. Tamta kobieta zniknęła na dobre. Abby wkroczyła energicznie, przedelfilowała przez cały pokój i odwróciła się. Zdenerwowana, ale nie nieśmiała.

- One bardziej ruszają biodrami. - Matteo pociągnął ze swojej butelki, kiedy znowu zaczęła przemierzać pokój. - Teraz lepiej, ale spróbuj wolniej.

- A ty mi zapozujesz? - spytała, dumnie eksponując swoją bieliznę.

- W każdej chwili - podchwycił.

- Zdejmij stanik - polecił. Sutki miała sterczące, a brzuch ściśnięty pożądaniem. Dłużej już nie mógł czekać. - Chodź tutaj.

Prawie biegła. Do niego.

Pokierował ją tak, że usiała mu na brzuchu, a on polał resztkę brandy na swoje dłonie i wtarł ją w jej nagie piersi.

- Jedyne sposoby, żeby brandy smakowała.

Uklękła nad nim, a on zlizwał trunek z jej lewej piersi do ostatniej kropli. Jedną rękę położył na jej biodrze, a drugą wsunął pod jej lechtaczkę, wkładając do środka palce. Jednocześnie zajął się jej drugą pierś. Pracował nad nią z takim zapałem, jak Abby dostrajałaby silnik samochodu. Potem zostawił jej rozkosznie obolałe piersi i wolną ręką zaczął pieścić sam siebie.

Opuściła głowę, przypatrując się. Kim była ta kobieta w obceniowych majtkach, taka rozanielona?

- Och! - jęknęła tylko, gdy jego palce i kciuk spotkały się w samym środku jej intymności. Pieścił ją tak intensywnie, że

jej brzuch zdawał się dotykać kręgosłupa. W końcu wydała z siebie szloch i zaczęła się dławić, bo wszystko w niej stężało, kiedy Matteo zaczął dochodzić.

Czuł, że i ona osiągnęła szczyt, na szczęście, pomyślał, bo sam dotarł do punktu, z którego nie było już odwrotu. Nigdy wcześniej nie doznał takiej rozkoszy w sypialni ani w jakimkolwiek innym miejscu.

Abby z żalem zamknęła oczy, bo rozogniony i pulsujący tuż obok Matteo musiał stanowić widok wart obejrzenia. Ale wszystko utonęło w spazmie ekstazy. W ostatnim paroksyzmie orgazmu Matteo wtulił się w nią, a ona opadła na niego, dzieląc z nim intensywność doznań. Potem usiadła, próbując odzyskać oddech.

Pół godziny temu miała tylko mgliste pojęcie o tym, jak to może być. Teraz wiedziała.

- Jakie to uczucie? - spytał, mając w pamięci siłę własnego orgazmu.

- Lepsze niż seks.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matteo obudził się pierwszy. Niewiele spali tej nocy. Pokaz mody trwał do wczesnych godzin porannych i robili niemal wszystko, oprócz uprawiania seksu. To zresztą zdawało się czymś więcej niż seks. Cokolwiek robili, a nie oszczędzali się, przyniosło im obojgu cudowne doznania. Pieszczoty oralne nigdy nie wydawały się Matteowi tak fantastyczne i ostatnie pół godziny do świtu Abby spędziła na plecach.

Tak, odtąd już będzie zasypiać w nocy bez trudu. Ale chciała, żeby ten jej pierwszy był kimś więcej niż tylko kochankiem na pół etatu, i on to szanował. To mu się nie podobało, ale skoro ona czekała tak długo, rozumiał, że mogła chcieć czegoś więcej.

Najłatwiej byłoby wyłączyć budzik, zwolnić samolot, obudzić ją pocałunkiem i pozwolić, żeby ekipa zaczęła pracę nad demontażem samochodu, gdy on będzie demontował mur, jaki urósł między nimi. Zamiast tego leżał wpatrzony w sufit, myśląc o złożonej dawno temu przysiędze.

Matteo uwielbiał hazard, ale patrząc na Abby, która właśnie się budziła, wiedział, że stawka jest zbyt wysoka. Nie zamierzał ryzykować zranienia złamanego już serca.

- Musisz już iść? - spytała.

Domyśliła się, że właśnie się zastanawiał, jak tu elegancko pocałować ją i wyjść.

- Muszę. A ty musisz demontować samochód.

Leżała, wsłuchując się, jak Matteo bierze prysznic, i wiedziała, że miała rację, chcąc się wycofać. Nie żałowała tego, co się stało, ale teraz wszystko się zmieniło. To, co się zdarzyło w nocy, rano wydawało się już czymś innym. Nie było już między nimi bliskości. Matteo wyszedł z łazienki i szybko się ubrał.

- Jeśli potrzebujesz czegoś na Monte Carlo...

- Z grubsza wszystko jest załatwione - powiedziała.

- Świetnie. A jeśli Pedro chce...

- Wyjeżdża z Bernadette na kilka dni do Rzymu - przerwała mu. - Ekipa spotyka się znowu na pięć dni przed wyścigiem.
- Ja mogę nie dać rady pojawić się wcześniej niż dzień przed.
- Albo godzinę przed.
- Tego nie powiedziałem.
- Nie musiałeś.

To było koszmarnie zakończenie rozkosznej nocy. Podszedł, żeby ją pocałować, ale odwróciła twarz, a on przyjął to z ulgą. Nie umiał zachowywać pozorów, nawet w tym. Cieszył się, że zeszłej nocy nalegała na brak seksu. Obiecał spać z nią, ale bez zobowiązań. Po raz pierwszy jednak zastanawiał się, czy tak potrafi.

Nie zadzwonił.

Abby widziała, że tak będzie. Matteo po mistrzowsku wytyczał swoje granice. Musiała to jakoś zaakceptować.

Ich cyrk ruszył w drogę. Pedro i Bernadette polecili do Rzymu na romantyczny wypad, a reszta ekipy pojechała prosto do Monte Carlo. Normalnie Abby byłaby tam wcześniej, dozorując transport samochodu, ale tym razem opóźniła swój przyjazd. Z tym miejscem wiązało się wiele złych wspomnień. Matteo o tym wiedział, a mimo to nie zadzwonił.

Chociaż chciał. A raczej chciał powrotu do swojego życia sprzed kwietnia. Chciał tamtego życia, szybkiego tempa z mnóstwem seksu, który nie pozostawał w pamięci. Był zły. Ilekroć pomyślał o telefonie do niej, przed oczy powracało mu zdjęcie ojca wychodzącego z kasyna. A gdyby to nie było wystarczającym przypomnieniem, stał się nim mejl od Ellisona.

„Czy jest jakiś postęp? Abby odrzuciła moje zaproszenie”.

Brawo dla niej, pomyślał Matteo. Przyjęcie Ellisona miało miejsce w piątek po wyścigu i kusilo go, żeby odpowiedzieć dwoma dosadnymi słowami. Ale czuł się tak samo winny w sprawie zwabiania jej na to przyjęcie z naszymi na szyi, jak jej ojciec.

Zadzwonił nawet Giovanni, pytając o rozwój sytuacji, i Matteo rozmawiał z nim wyjątkowo oschle, choć wiedział, że nie powinien. Był zły.

Abby zasługiwała na kogoś, z kim zbudowałyby stały związek, a Matteo nie był do tego zdolny. Wiedział też, że kiedy ona odkryje, skąd się wzięło jego zainteresowania jej ekipą, to z nimi i tak będzie koniec. Szach i mat.

W dniu, w którym dotarła do Monte Carlo, wysłał jej suchą wiadomość.

„Mam nadzieję, że przygotowania idą dobrze. Spróbuję przyjechać na wyścig próbny”.

A potem wysłał jeszcze esemes do Pedra, przypominając mu to, o czym wcześniej rozmawiali, i mógł mieć tylko nadzieję, że chłopak potraktuje to poważnie.

Abby nienawidziła Monte Carlo. Obudziła się i westchnęła, sprawdzając telefon, bo Matteo oczywiście nie zadzwonił. Ale stresował ją nie tylko jego rychły przyjazd. Miał rację, Hunter bawił się w psychologiczne gierki. Znowu zmienił hotel i na dwa dni przed wyścigiem wprowadził się do tego, w którym mieszkała jej ekipa. Innego niż przed laty, ale już sam pobyt w hotelu w Monte Carlo niepokoił Abby.

Rozległo się pukanie do drzwi i to był Niezmordowany Pedro, proponując wspólne zejście na śniadanie.

- Chciałbym omówić z tobą kilka rzeczy - powiedział.

- Jasne. Spotkamy się na dole.

- Poczekam tu.

- A jak tam Bernadette? - Wczoraj, kiedy wychodziła wcześniej z kolacji, jego dziewczynę rozboleła głowa i wróciła razem z nią do hotelu. Odprowadziła nawet Abby do pokoju i weszła na herbatę.

- Świetnie - odparł Pedro.

Zostawiła go w korytarzu, wracając do pokoju po torebkę, a potem razem zjechali do restauracji.

- Gotowy na konferencję prasową? - spytała, gdy już usiedli i Pedro kiwnął głową, a potem podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko, bo zjawił się Matteo.

- Hej - powiedział Pedro.

- Jak się czujesz? - zapytał go Matteo.

- Pewny siebie. W zasadzie to chyba mógłbym zabrać śniada-

nie na górę, okej? – spytał Abby. Nagle dotarło do niej, dlaczego on i Bernadette nie odstępowali jej na krok.

– Kazałeś mi pilnować? – naskoczyła na Mattea, gdy zdejmował marynarkę i zajmował miejsce.

– Tak. I nie zamierzam za to przeproszać.

– Nie powiedziałaś chyba Pedrowi...?

– Oczywiście, że nie. Wspomniałem mu tylko, że zamieniłem z Hunterem kilka ostrych słów i nie ufam jego temperamentowi. Pedro się ze mną zgodził.

– Naprawdę?

– Wie, jaki z niego drań.

– Dawałam sobie jakoś radę przez osiemnaście miesięcy...

– Ale wtedy nie wygrywaliście.

Matteo wyglądał strasznie. Pod oczami miał czarne cienie i nie golił się chyba od tygodnia.

– O której jest konferencja?

– O jedenastej.

– Zostanę na niej, ale potem muszę wyjść. Wybieramy się z Kedahem na jacht znajomego. Wracam jutro na wyścig i zaraz po nim odlatuję.

– Matteo. – Abby wzięła głęboki wdech. – Czy możemy wrócić do relacji czysto biznesowych?

Zamknął oczy i kiwnął głową.

– Nie musisz mnie unikać – powiedziała. – Słuchaj, bardzo mnie pociągasz, ale nie chcę z tobą spać – powiedziała, nieświadoma obecności za jej plecami kelnerki, czkającej na przyjęcie zamówienia. Matteo roześmiał się i poprosił o jajka sadzone, gdy Abby omal nie padła trupem.

A wtedy, ot tak, znowu stali się przyjaciółmi i uśmiechali się do siebie. Abby dodała jeszcze:

– Dziękuję za tamtą noc. Naprawdę. Niczego nie żałuję. Była cudowna, ale...

– Zawsze jest jakieś ale.

– Wiem, że nie chcesz posuwać się za daleko i rozumiem to. Ale ja potrzebuję czegoś więcej. Długo czekałam, a raczej miałam tak bardzo namieszane w głowie, że wiele mnie ominęło i, cóż, kiedy z kimś śpię, to musi to coś znaczyć.

- Rozumiem.
- Więc dzięki za propozycję lekcji seksu, ale nie skorzystam. Matteo westchnął z ulgą i żalem jednocześnie.
- Między nami wszystko dobrze? - upewniła się, a on wziął ją za rękę i uścisnął ją lekko.
- Wszystko dobrze.

Na konferencji stali obok siebie, ale już nie trzymali się za rękę, kiedy główni bohaterowie zajmowali swoje miejsca. Ju-trzejszy wyścig będzie decydujący, a Evan, Hunter i Pedro mieli równe szanse. Zwycięzca zgarnie wszystko.

Abby nadal pragnęła wygranej, ale już nie kierowała nią chęć zemsty. Zawsze pozostawał przecież następny rok. Nie wszystko musiało się dziać teraz. Chciała, żeby ekipa, którą stworzyła, pozostała razem. A wtedy jakiś dziennikarz zadał Pedrowi pytanie, które było na ustach wszystkich.

- Czy prawdziwe są pogłoski, że podpisze pan w przyszłym roku kontrakt z ekipą Lachance'a?

Pedro spojrział na Abby, która uśmiechnęła się lekko, dając mu znak, że może powiedzieć prawdę.

- Skontaktowali się ze mną. - Pedro wzruszył ramionami.
- I?
- Poprosili mnie wczoraj o rozmowę - kontynuował. - Ale powiedziałem im, że ich samochody są równie stare, jak ich kierowcy.

Zapadła przejmująca cisza, a potem rozbłysły flesze. Hunter poderwał się i wyszedł.

- Gra rozpoczęta - powiedział Matteo.

Wyścig próbny był udany, a po nim Matteo zniknął, żeby przygotować się do wieczornego wyjścia. Abby miała mnóstwo pracy przy samochodzie, a przy niej wciąż pętał się Niezmordowany Pedro.

- Idź! - powiedziała mu wreszcie, kiedy zbliżała się siódma. - Nie potrzebuję opiekunki, a ty musisz się wyspać.

Pedro niechętnie posłuchał. Abby pracowała do późna, dostrajając silnik do perfekcji. W końcu zadzwoniła po taksówkę. Chciała pójść prosto do łóżka, żeby nie myśleć o tym, co pora-

bia Matteo.

Wysiadając z taksówki, ujrzała go we foyer w towarzystwie Kedaha. Właśnie wychodzili. Matteo był świeżo ogolony, miał na sobie garnitur, a w oku ten błysk, zwiastujący, że zamierza uprawiać dziś w nocy wspaniały seks.

- Abby? - Widząc ją samą, zmarszczył brwi. - A gdzie jest Pedro?

- W łóżku, tam, gdzie powinien być przed wyścigiem! - burknęła. - Nigdy więcej nie mieszaj się w sprawy mojej ekipy i nie mów im, co mają robić. Miałeś się trzymać z daleka!

- Ja tylko byłem...

- Więc nie bądź! Nie musisz mnie ochraniać i nie masz prawa wtrącać się w przygotowania Pedra do wyścigu.

Podjechał po nich samochód i Kedah zamachał do Mattea.

- Twój przyjaciel się niecierpliwi. Udanego wieczoru!

Przemknęła, wymijając go, zła na siebie za ten wybuch gniewu i zazdrości. Nie zasługiwał na to. Zgodzili się na łóżko bez zobowiązań i to ona się wycofała. Więc co miał robić? - myślała, zamykając drzwi do siebie i zdejmując brudny uniform.

Puściła wodę na kąpiel i kiedy wanna się napełniała, usiadła za biurkiem, próbując zapisać wprowadzone do samochodu korekty. Dane zamazywały jej się przed oczami, bo jedyne, o czym mogła myśleć, to gdzie się teraz podziewa Matteo. Weszła do pełnej po brzegi wanny i zapłakała. Za nim. Za nimi. I z żalu, że się z nim nie przespaała. Ani razu.

Leżała długo w kąpieli, próbując nie wyobrazić sobie Mattea i Kedaha pławiących się w rozpuście. Drań! Ale przecież dla niej był zawsze cudowny.

Dochodziła już prawie pierwsza, kiedy wyszła z wanny ze świadomością, że musi wstać o piątej. Miała właśnie zdjąć szlafrok i wejść do łóżka, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Ogarnęło ją przerażenie. Mateo wyszedł, a Pedro już spał, kładąc się jak zawsze w przeddzień wyścigu przed siódmą. Ktoś znowu zapukał i Abby zamarła. Gapiała się na drzwi, niezdolna do nich podejść, by sprawdzić przez wizjer, kto to był.

- Abby?

Słyszając głos Mattea, niemal upadła. Z ulgą szybko otworzyła

drzwi.

Dostrzegł jej przestrach.

- Myślałam...

- Przepraszam, przepraszam... - Wziął ją w ramiona. - Powiniennem wcześniej zadzwonić.

- Myślałam, że jesteś na jachcie.

- Nie chciał mi stanąć. - Pomimo tej dosadności rozśmieszył ją.

- Nie dałem mu nawet szansy - przyznał, a wtedy, ponieważ trzymał ją w objęciach i ponieważ tak bardzo za sobą tęsknili, zbliżył usta do jej ust, a ona do nich przywarła i zaczęli się całować. Mocno, pospiesznie, odsuwając na bok logikę i myśli o wszystkich tych powodach, dla których tego robić nie powinni. Przyciągnął ją mocno do siebie. Strach, który przed chwilą nią targał, zamienił się w dziką namiętność. Oddając mu pocałunki, zerwała z niego marynarkę. Jeśli mogła mieć dzisiejszą noc, nie dbała o jutro.

- Abby... - Odpinała mu guziki koszuli, już zdecydowana, ale on nie chciał, żeby później czegokolwiek żałowała. Oderwał usta od jej warg. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Nie musisz. - Nie chciała usłyszeć, że jej nie kocha i nigdy nie pokocha.

- Abby, zasługujesz na coś lepszego niż to.

Tak, bo on był podniecony i jego ręce zaciskały się na jej szlafroku gotowe go z niej zerwać i mogli już z tym skończyć i zrobić to, gdy tak stała oparta o ścianę. Mógł ją teraz pojąć, ale nie chciał zafundować jej drugiego takiego chłodnego poranka.

- Musimy porozmawiać.

- Matteo, nie chcę tego słyszeć. Wiem, że zmierzamy donikąd.

- Próbuję ci powiedzieć, dlaczego.

Podjął prawdopodobnie najbardziej odpowiedzialną decyzję w życiu i najtrudniejszą, bo odrzucenie takiej namiętności wydawało się niemal zbrodnią.

- Wiem, że powinnaś już spać o tej porze, ale musiałem tu przyjść. Jutro naprawdę muszę wyjechać zaraz po wyścigu, więc jeśli nie powiem tego teraz... Wiesz jak to mówią: to nie

twoja wina, to ja.

- Cóż, w tym przypadku to raczej ja. Mam ze sobą większy bagaż...

- Nie. - Wziął głęboki wdech. - Kilka lat temu poprzysiągłem sobie...

- Nie musisz tego robić, Matteo. - Wiedziała, z jakim trudem wyjawiał coś o sobie.

- Ale chcę. To nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między nami, ani z tym, co ci się przydarzyło w przeszłości. Masz rację, powinnaś znaleźć kogoś, kto może dać ci to wszystko, na co zasługujesz, a ja naprawdę nie mogę.

- Wiem - powiedziała, chociaż tliła się w niej nadzieja, że któregoś dnia on zmieni zdanie.

Ale rozwiął ją natychmiast.

- Nigdy. Mój ojciec miał mnóstwo romansów. Nie wiem nawet, czy nazwałabyś je romansami. To były przygody na jedną noc, imprezy, narkotyki, alkohol... - Zamknął oczy. - Nigdy nie wiedziałem, kogo zastanę rano w domu: mamę, tatę czy nikogo. Czasem całymi dniami siedziała z nami tylko niania. Starsze dzieci zajmowały się młodszymi. Zawsze wiedziałem, że rano mogę ich nie zobaczyć. Pewnego ranka tak się stało, ale tym razem było inaczej. Przyszedł mój dziadek i inni krewni, a na zewnątrz gromadzili się reporterzy... - zamilkł na chwilę. - A ja już wiedziałem. Zwykle zasypiałem z nastawionym radiem i usłyszałem wiadomości...

Abby siedziała bez ruchu. Pamiętała szok, jakim była dla niej śmierć mamy. Ale stracić oboje rodziców w wieku pięciu lat i dowiedzieć się o tym z wiadomości? Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

- Pogrzeb był wystawny, wszędzie kręcili się dziennikarze i ciągle pokazywali to w telewizji, tak jak tego oczekiwałem. To było największe wydarzenie w moim życiu i ponieważ miałem pięć lat, sądziłem, że powinni o tym trąbić wszędzie... - uśmiechnął się cierpko. - Wiesz, jaki mały jest świat w oczach dziecka.

Kiwnęła głową.

- Wtedy przeprowadziliśmy się do domu dziadka i życie poto-

czyło się dalej, chociaż wszystko się zmieniło. Starsi bracia poszli do szkół z internatem, a Allegra opiekowała się młodszymi siostrami.

- A ty?

- Ja robiłem to, co chciałem, nieustannie pakując się w kłopoty, ale nigdy nie byłem strofowany. Czegokolwiek bym nie zrobił, jakich problemów bym nie przysporzył, dziadek nigdy mnie nie upominał.

- Myślałam, że jesteście ze sobą blisko.

- Nie, chociaż teraz dużo bliżej niż kiedyś. Kiedy dorastałem, trzymał się z daleka. Zacząłem studiować, ale po roku zdałem sobie sprawę, że i bez tego wiem, jak zarabiać pieniądze, więc rzuciłem studia. Wtedy po raz pierwszy dziadek się na mnie rozgniewał. Strasznie się pokłóciliśmy. Powiedział, że marnuję sobie życie i dążę do samozagłady, że już wcześniej dostrzegał sygnały i powinien był wkroczyć...

Abby przełknęła ślinę.

- „Ale nie zrobiłeś tego” - wykrzyczałem mu. - „Nigdy ci na mnie nie zależało”. Nie wiedziałem, dlaczego on nie mógł znieść mojego widoku.

Abby milczała.

- Powiedział mi wtedy: „Ilekcroć na ciebie patrzę, widzę Benita”.

- Twojego ojca?

Matteo skinął głową.

- Powiedział, że jestem taki jak on. Hazardzista, kłamca i ryzykant. Że zmierzam do katastrofy, a on jest zmęczony przyglądaniem się, jak historia się powtarza...

- Tylko dlatego, że...?

- Abby, to wszystko była prawda. Jego słowa utwierdziły mnie tylko w tym, co już sam wiedziałem. Przysiągłem sobie wtedy, że nigdy nie pójdę w ślady ojca. Mogę mieć jego wady, ale nie zwiążę się z nikim, skoro jestem zdolny do zniszczenia, jakiego on dokonał.

- Matteo...- Nie miała prawa mówić mu, co powinien czuć, nawet jeśli sama oceniała go inaczej, ale wtrąciła się. - Twój ojciec miał dzieci i żonę, ty nie.

- I chcę, żeby tak zostało. On zabił moją matkę. Wychodziła już na prostą, ale jego demoralizacja wpędziła ją przedwcześnie do grobu. Nie mogę tak ryzykować, Abby...

- Jesteś największym ryzykantem, jakiego znam.

- Nie w miłości. - Potrząsnął głową. - Stawka jest za wysoka. Przepraszam! Nie chciałem się angażować, ale przez ostatnie miesiące, odkąd spotkałem ciebie...

Czekała.

- Jesteś ty - powiedział.

- Tylko ja?

- Abby, mogę nie być materiałem na męża, ale to nie znaczy, że za tobą nie szaleję. Przyszedłem wyjaśnić ci, dlaczego to nie ma przyszłości. Nie chcę dziś z tobą spać i nie myśl, że jutro coś się zmieni. Wylatuję i kiedy następnym razem się zobaczymy... - Wzruszył z desperacją ramionami. Jego związki liczyły się przecież na godziny, nawet nie na dni. - Widzisz, dlaczego nasz kontrakt jest tak świetnie skonstruowany? Jestem dobry w interesach, ale w niczym więcej...

- Matteo, nie wyciągam ręki po pierścionek. - Spojrzała mu w oczy. Był wobec niej lojalny, wysłuchał jej i pomógł jej przezwyciężyć traumę, dojść do punktu, w którym przyszłość wydawała jej się możliwa. Nawet ta bez niego. I była pewna. Całkowicie.

- Pójdę już. - Matteo wstał.

- Proszę, nie idź. Wysłuchałam kazania...Wszystko rozumiem. Chcę tylko, żeby to coś znaczyło. Dla nas...

- Przecież wiesz, że znaczy.

- To wszystko, co muszę wiedzieć.

Nie mieli przed sobą przyszłości, ale tym, co do siebie czuli, mogli cieszyć się teraz. Wymienili pocałunek, jakiego wcześniej próbowali się wystrzegać. Wolny, delikatny i tak czuły, że mógł zranić tylko czyjeś serce. I zranił serce Mattea, bo nigdy wcześniej nie pozwolił sobie nawet pobieżnie sprawdzić, jak to smakuje, kiedy angażuje się w to serce.

- Jesteś pewna? - zapytał, ale Abby już się poderwała. Zaczął dyszeć, kiedy zrywała z niego koszulę i ich usta drżące od wilgotnych pocałunków przeczyły jakimkolwiek wahaniu.

Ręce Abby błędziły po jego ciele, kiedy on pozbywał się resztek swego ubrania. Wciąż ją całując rozwiązał jej szlafrok, a ona zrzuciła go niczym balast. Objęła go za szyję, a ich języki połączyły się tak, jak ich ciała. Powędrował ustami w dół do jej piersi, pieszcząc sutek językiem, stale i wciąż, aż z trudem mogła ustać, ale dalej bezgłośnie błagała o więcej. Była tak zdesperowana, że kiedy powrócił znowu do jej ust, jego pocałunek utonął w jej pożądaniu. A wtedy poprowadził ją do łóżka.

Ręka Mattea poruszała się między jej udami, bawił się nią wolno, pieszcząc jej wilgotne ciepło. Chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć głosu z gardła. Jego skóra, zapach, pragnienie, wszystko to kłóciło się z tymi powolnymi pieszczotami. Wreszcie pochylił się i rozłożył jej nogi szeroko. Patrzyła mu prosto w oczy, kiedy wchodził w nią ten pierwszy. Najpierw powoli, ale gdy poczuł bezmiar jej pożądania, kryształ rozpadł się na kawałki.

Całował jej oczy i twarz, położył się na boku i pociągnął ją z sobą, gładząc jej uda i pośladki, poruszał się w niej miarowo. Oparł jej nogę na swoim biodrze, by wbijać się w nią jeszcze głębiej.

Abby już nie kryła swoich uczuć, zresztą nie było gdzie się ukryć. Poruszała się w jego rytmie, wymieniając z nim pocałunki, ciesząc się, że odgarnął jej włosy z twarzy, by lepiej widzieć, jak przeżywa rozkosz.

Nigdy wcześniej tak się nie czuła, nigdy czegoś takiego nie doznała. Czując, jak Matteo nabrzmiewa w niej i nagle przyspiesza, zaszłochała i cała stężała. Dostała skurczu uda, ale to tylko zwiększyło intensywność doznania, kiedy rozkładał szerzej jej nogi, by wchodzić w nią jeszcze głębiej.

To szaleństwo oszołomiło go, ona czuła to samo. Rozkosz była tak intensywna, że w chwili zaślepienia Matteo uwierzył, że wszystko jest możliwe. Rozprostował jej bolące udo, ułożył ją na plecach i pocałunkami koił każdy ból, którego był przyczyną. Lecz nie ten najdotkliwszy. A kiedy chciał i tym się zająć i tracąc w euforii głowę, miał wypowiedzieć słowa, te jedyne, które chciała usłyszeć, Abby powstrzymała go, zamykając mu usta pospiesznym pocałunkiem.

Nie dla dobra Mattea, tylko dla swojego własnego. Nie chciała kłamstw ani obietnic. Wystarczyło jej, że to, co przeżyli, wiele dla niego znaczyło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie ułatwiasz mi przygotowań do wyścigu - westchnęła Abby. Nie spali wcześniej, ale gdyby teraz zapadła w sen, obudziłby ją Pedro, dzwoniąc z pytaniem, gdzie się, do licha, podziewa.

- Zadzwoń na dół po kawę. - Zdecydowała, że kofeina pomoże jej stawić czoło światu. - Napijesz się?

- Nie. - Matteo ziewnął. - Zamierzam długo spać.

- Jak długo? - jęknęła, krzywiąc się, kiedy otworzył na moment oczy, by zaraz potem je zamknąć.

- Cóż, dochodzi piąta i Kedah zjawi się tu najwcześniej koło południa, więc jakieś siedem godzin... - To przypomniało jej, jak mało sama spała. Ale wstała, wzięła prysznic i spróbowała przygotować się do czegoś, co kiedyś uważała za najważniejszy dzień swego życia.

Nadal nim był, myślała, biorąc prysznic. Ostatnia noc uczyniła go jeszcze ważniejszym, choć z innego powodu.

Zanim wyszła z łazienki, pojawiła się kawa. Abby wypiła ją na balkonie, spoglądając na piękne stare budynki i migoczące Morze Śródziemne. Monte Carlo było naprawdę cudowne. Pasowało do jej wspomnień z ostatniej nocy.

Cokolwiek wydarzy się odtąd pomiędzy nią i Matteem, da sobie radę. Nie żałowała ostatniej nocy i z pewnością nigdy nie będzie żałować. Dokonała bardzo świadomego wyboru.

Wróciła do sypialni, a on już spał. Założyła swoją butelkową zieleń i wyszła naprzeciw najważniejszemu dniu swojego życia. Zawodowego życia. Teraz liczyło się też coś więcej.

Przygotowania do wyścigu przebiegły jak we mgle. Pedro zamknął się w swoim świecie gier video, a Bernadette zajmowała się sobą, rozmawiając z przyjaciółmi. Dobrze było mieć ją w pobliżu. Kiedy Matteo i Kedah pojawili się tuż po pierwszej, w obozie Boucher panował spokój. Nawet jeśli mieli przyjechać

ostatni, to już byli wygrani. Zwarli szeregi bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Pedro sobie radził i mieli już za sobą dwa wspólnie wyścigi.

Pedro wyglądał na zdeterminowanego, a nie spiętego. Bernadette ucałowała go na szczęście i wszyscy życzyli mu powodzenia, ale potem zostali tylko on i Abby, żeby zamienić ostatnie słowa, zanim zajmie miejsce na starcie. Tym razem Pedro nie dzwonił nerwowo zębami i nie trzeba go było uspokajać. Ale i tak Abby powiedziała mu to, co zaplanowała. Jak liczyło się to, że brali w tym udział, i by pamiętał, jak daleko już zaszli. Puchar Henleya byłby tylko wisienką na torcie.

- Ty zawsze najpierw zjadasz wisienkę. - Pedro uśmiechnął się, zakładając kask.

- Okej, kłamałam. - Abby uśmiechnęła się. - Przywieź ją do domu!

To był spektakularny wyścig. Sceneria jak z katalogu biura podróży, idealna pogoda i samochód, który wystrzelił niczym kula z komory, zostawiając połowę stawki za sobą. Ruszyli.

Matteo żonglował butelką i lornetką, kiedy samochody wjechały na pagórkowate ulice Monte Carlo. Potem żałował, że wypił tak dużo coli, bo po pięciu okrążeniach musiał przeprosić i odejść, kiedy Pedro jechał właśnie na czwartej pozycji. Gdy wrócił, Pedro był już trzeci. Ekipa Lachance'a z Hunterem prowadziła, a ekipa Cartera z Evanem jechała tuż za nimi jako druga.

Matteo zerknął na Abby, w skupieniu mówiąc do mikrofonu. Nie było ukradkowych spojrzeń między nimi. Kochał to w niej - jej zapał i skupienie. Powrócił więc do oglądania wyścigu, a wtedy coś się wydarzyło. Nie na torze. No, owszem, na torze coś się jednak wydarzyło, bo Pedro dopadł Evana, a wtedy nadzieja zwyciężyła u Mattea obawę. W ciągu tej sekundy stracił swój nigdy nieokazywany strach. Jeśli Pedro wygra, to on uprządkuje swoje życie.

- Dajesz! - krzyknął i miał wrażenie, że Pedro to usłyszał, bo tuż za ostatnim zakrętem nie tylko zrównał się z Hunterem, ale niemal zmiotł go z toru. - Przywieź ją do domu! - wrzasnął Matteo.

I wygrała! To było całkowite szaleństwo. A kiedy Hunter próbował opanować samochód, Evan go wyprzedził i ekipa Cartera zajęła drugie miejsce.

Potem była muzyka i szampan i wysoko trzymany puchar i wszystko spowite cudowną mgłą, aż do rozpoczęcia konferencji prasowej. Abby próbowała zlokalizować Pedra i znalazła go, jak rozmawiał z jednym z organizatorów, kiedy Hunter i Evan dawno już zajęli swoje miejsca. Pojawił się w końcu i rozległy się oklaski.

Abby stała z boku z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Matteo ze środka sali patrzył na nią, zastanawiając się, co jej chodzi po głowie. Zaczęto zadawać pytania.

- Gratulacje dla Pedra - powiedział Hunter. - To niesamowity talent. Bez niego... - Spojrzał wprost na Abby, dając jej do zrozumienia, że była nikim i gdyby nie ich kierowca... Matteo patrzył, jak... nie, nie walczyła o oddech, nie ciskała przekleństw, nie robiła żadnej z tych rzeczy, do których miała pełne prawo. W jej arsenale było coś więcej. Abby uśmiechała się. Była szczęśliwa.

A jeśli wzrok może zabijać, to uśmiech też może ranić, bo po konferencji ku uldze Mattea odrzutowiec Huntera wystartował o wiele szybciej niż samochód ekipy Lachance'a. W końcu zostali tylko Matteo i ona.

- Pobiłaś go - powiedział.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Wygraliśmy.

Chciała wyjaśnić mu zmiany, jakie w niej zaszły, w których to on jej pomógł. Powiedzieć mu, że nawet jeśli nie było przed nimi przyszłości, to zawsze będzie sobie cenić przeszłość. Ale nie było na to czasu.

- Hej, Matteo - zawołał Pedro. - Co powiesz na to?

- Na co?

- Właśnie dostałem pozwolenie, dopóki nie usuną barier. Chcesz się przejechać?

- Matteo musi już jechać - powiedziała szybko Abby, wiedząc, że sama myśl o jeździe samochodem wyścigowym przyprawiała go o mdłości. Ale wtedy ją zaskoczył.

- Z przyjemnością, Pedro.

Matteo przebrał się. Jego nikonąca pod kaskiem twarz miała szary odcień, ale chciał tego. Abby patrzyła, jak wychodził z wiaty i wodziła oczami za jego odzianą w skórę sylwetką, tak jak on wodził oczami za nią tego dnia, kiedy się poznali.

- Nie musisz tego robić - powiedziała.

- Chyba jednak muszę.

Wsiadł i zapiął pasy, a wtedy podszedł do niego Pedro i starannie sprawdził jego kask i pasy, zanim zajął miejsce za kierownicą. To była ta różnica, bo Pedro w niczym nie przypominał jego ojca. Był mistrzem i przestrzegał zasad. A więc Matteo także mógł. On także nie był taki, jak jego ojciec.

Wszystkie te myśli buzowały mu w głowie głośniejsz niż silnik, kiedy zmagął się z siłą grawitacji, gdy Pedro brał kolejne zakręty. To było przerażające, ale radosne, jedno z najlepszych doświadczeń w życiu Mattea, a kiedy wydostał się z samochodu, świat wokół wyglądał już inaczej.

- Czuję się, jakbym pogrzebał duchy przeszłości - wyznał Abby, ściągając kask.

Przytaknęła. Wczoraj w nocy ona też pogrzebała swoje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tak bardzo, jak chciał zostać i świętować, Matteo naprawdę musiał wyjść i polecieć do Nowego Jorku. Późnym wieczorem, po wielu godzinach podróży, dojechał samochodem do rezydencji rodziny Di Sione.

Giovanni był zajęty przez cały ostatni tydzień i chcąc z nim porozmawiać, Matteo musiał to zrobić dzisiaj wieczorem. Uprzedził go o swoim przyjeździe i wiedział, że starszy pan liczy na dobre wieści. Bał się, jak dziadek przyjmie nowiny.

Alma wpuściła go do środka, mówiąc, że Giovanni czeka w salonie. Podziękował jej i poszedł tam. Giovanni siedział wpatrzony w jezioro, więc Matteo zapukał, dając mu znać o swojej obecności.

- Matteo! - Starszy pan odwrócił się radośnie uśmiechnięty, próbując wstać, ale wnuk zamachał ręką, powstrzymując go. Podeszedł i ucałował go w oba policzki. Gdy dotknął wątlých ramion i ujrzał zmęczoną, pomarszczoną twarz dziadka, poczuł wyrzuty sumienia.

- Byłeś bardzo zajęty - odezwał się Giovanni.

- Tak, muszę przyznać, że podoba mi się świat wyścigów.

- Jak widzę twoja ekipa zdobyła puchar. Wstałem specjalnie wcześniej, żeby obejrzeć wyścig. - Potem spowaźniał. - Nie masz dla mnie dobrych wiadomości, prawda?

- Właściwie to nie - Matteo usiadł. - Odnalazłem naszyjnik. Został kupiony przez...

- Ellisona! - Giovanni przewrócił oczami. - Tego domyśliłem się sam, widząc cię z jego córką. Chyba z nikim nie byłeś aż tak długo.

- Ma na imię Abby. Sponsoruję jej ekipę. Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z Ellisonem, zaproponował, żebym zabrał ją na imprezę charytatywną, którą organizuje w ten piątek. Jeśli będzie miała go wtedy na sobie, naszyjnik będzie mój.

- I? - Giovanni spochmurniał. Nie rozumiał, w czym tkwił problem.

- To był naszyjnik jej matki. Abby nosiła go tamtego wieczoru, kiedy jej ekipa zajęła pierwsze miejsce. Wiele dla niej znaczy i nie zamierzam go jej odbierać. Nie mógłbym.

- Nawet wiedząc, że ten naszyjnik jest dla mnie wszystkim.

- Nawet wiedząc to.

- Kochasz ją?

- Tak myślę - przyznał niepewnie, bo miłość nie była jego domeną. - Zależy mi na niej i zrobię wszystko, by jej nie zranić.

Więc nie był taki, jak jego ojciec, Giovanni uświadomił to sobie.

- Żałuję, że muszę cię zawieść - mówił dalej Matteo. - Wiem, że obiecałem ci go dać, ale nie mogę tego zrobić Abby.

Giovanni usiadł w fotelu i wyrzał przez okno na jezioro. Rozpaczliwie pragnął naszyjnika. Miał nadzieję, że utracone kochanki uzdrowią jego poranioną rodzinę. Nawet teraz magia już działała. Nigdy nie słyszał, by jego najmłodszy wnuk mówił o kimkolwiek w taki sposób.

- Czy mógłbym jeszcze raz go zobaczyć? Jeśli wytłumaczysz to Abby, czy pozwoli mi jeszcze raz go dotknąć?

- Tak myślę... - Matteo wypuścił powietrze. - To może trochę potrwać, zanim ją przekonam. Będę musiał jej powiedzieć, że to z powodu naszyjnika spotkaliśmy się po raz pierwszy. O ile ją znam, to nie będzie łatwe.

- Znowu się pakujesz w kłopoty - uśmiechnął się dziadek.

- To na pewno. Pozwól mi nad tym popracować.

I tak właśnie zrobił. Przez kilka dni był bardzo zajęty, ale znalazł czas, by zadzwonić do Abby. Usłyszał w jej głosie zdziwienie.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszyscy doszli już do siebie po oblewaniu.

- Wątpię. Nie sędzę, by ktokolwiek powrócił tak szybko na ziemię. W piątek mamy dużą prezentację i przyjęcie w Los Angeles. Mógłbyś wpaść... - próbowała mówić to lekkim tonem i nie budować zbyt wielkich nadziei.

- Nie dam rady w piątek. Czy Hunter tam będzie?

- Nie. Zapadł się pod ziemię.
 - To dobrze. Kiedy wracasz?
 - W sobotę po południu.
 - Pójdiesz ze mną na kolację? – spytał niedbale, jak gdyby nie zarezerwował już stolika w restauracji i wszystkie plany, jakie poczynił w tym tygodniu, nie zależały od jej odpowiedzi.
- Przez chwilę milczała. Nie spodziewała się jego telefonu, a zaproszenie na kolację przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Ale może chciał tylko porozmawiać o ekipie...
- Tak. – Odchrząknęła i zrobiła wszystko, żeby to brzmiało, jak nic wielkiego. – Sobota brzmi świetnie.
 - Zatem do soboty. Wyślij mi adres. Przyjadę po ciebie koło ósmej.

W piątek przeszedł się do bardzo ekskluzywnego jubilera.

- Jeszcze nigdy nie pracowałem tak ciężko – powiedział jubiler. Chociaż dysponował tylko fotografią na wzór, wykonany przez niego klejnot wyglądał tak, jak dzieło tego samego projektanta! Oprawiony w platynę szmaragd był prawdziwym dziełem sztuki. Matteo nie zamówił repliki naszyjnika, autentyku tak do końca nie dałoby się skopiować. A naszyjnik był autentycznym, tego był pewien. Zamówił więc pierścionek.

- Ta dama ma wielkie szczęście – powiedział jubiler, pakując pierścionek do pudełka z drewna orzechowego.

- Może będę musiał jej o tym przypomnieć – odparł Matteo, wyobrażając sobie reakcję Abby, kiedy powie jej prawdę.

Wrócił do swojego apartamentu, schował zdjęcie naszyjnika i pierścionek do sejfu i położył się na łóżku, próbując ułożyć sobie przemowę. Daleko z tym nie zaszedł. Nie mógł przebrnąć przez ten moment, kiedy mówi Abby, dlaczego się poznali. Za każdym razem widział siebie, jak zostaje spoliczkowany.

Postanawiając, że będzie musiał improwizować w czasie kolacji, zdrzemnął się. Obudził go dzwonek komórki. Zapadał już wieczór.

- Abby? – Podniósł się. – Która godzina?
- Ósma. Jestem już w Nowym Jorku.
- Jak to?

- Rano przyjechał Hunter. Nie chciałam być w pobliżu. Ten wieczór należy do Pedra i nic nie powinno go zakłócić. Wróciłam więc do domu.

- To dobrze.

- Muszę cię prosić o przysługę - ciągnęła. - To znaczy, nie muszę, ale wiele by to dla mnie znaczyło, gdybyś zrobił to dla mnie.

- Co takiego?

- Jadę na przyjęcie mojego ojca... - Wciągnęła powietrze. - Wiem, mówiłam, że nie pójdę tam, ale zmieniłam zdanie. To nic takiego. Zamierzam po prostu wsadzić tam głowę na kilka godzin. Bardzo byś mi pomógł, gdybyś się tam zjawił.

Matteo zdążył już wyskoczyć z łóżka.

- Tylko się przebiorę i zaraz po ciebie przyjadę. - I wszystko wyznam!

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Ojciec chciał, żebym tam była przed ósmą i już robi się późno. Wyślę ci esemesem adres... - Zorientowała się, że właśnie zajechała na miejsce. - Już tu jestem. Życz mi szczęścia.

Zdecydowała się w ostatniej chwili. Przyjechała do siebie i otwierając walizkę, ujrzała tę cudowną srebrną suknię, którą nosiła w wieczór po wygranej w Dubaju. Dlaczego nie? - pomyślała.

Upięła wysoko włosy, by w pełni wyeksponować naszyjnik, i przyjęła wyzwanie. Już dawno temu uświadomiła sobie, że jej rodzina nigdy nie będzie jej bliska, ale chciała wykonać ten gest. A teraz samochód, który ojciec po nią wysłał, zatrzymał się pod domem. Minęły lata, odkąd była tu po raz ostatni. Mejle i okazjonalne telefony to wszystko, na co mogła się zdobyć po tamtej koszarnej rozmowie z ojcem. Teraz jednak chciała zostawić to wszystko za sobą, po dziewięciu latach radziła sobie sama ze sobą o niebo lepiej, niż kiedy ostatni raz wspinała się po schodach rodzinnego domu.

- Abby! - Zewsząd rozlegały się okrzyki, kiedy weszła do środka. - Gratulacje - oferowano ze wszystkich stron. - Wspinalaś wyglądasz.

Jej siostra Annabel podeszła i pocałowała ją zdawkowo w poli-

czek.

- Postanowiłaś jednak przyjść? Triumfalny powrót córki mar-notrawnej! Postaraj się zachowywać stosownie. Dla tatusia to jest bardzo ważne.

Mąż Annabel uśmiechnął się zimno.

- Abby.

Pomijając to lodowate powitanie, wieczór był miły. Zajęty pogawędkami z ludźmi ojciec, ku jej uldze, nie zwracał na nią uwagi.

Dostała wiadomość od Mattea.

„Jestem w drodze”.

„Nie ma pośpiechu” - odpowiedziała.

Wtedy przesłał jej kolejną wiadomość.

„Abby, musimy porozmawiać”.

Zmarszczyła brwi, tchnięta złym przecuciem, ale jeden z przyjaciół ojca zapytał ją właśnie o wyścig w Dubaju.

- Był niesamowity - powiedziała, może po raz pięćdziesiąty tego wieczora, ale mówiła o tym z przyjemnością.

Czekając na Mattea, zeszła na dół i poprawiła makijaż i fryzurę, a potem cofnęła się o krok i przejrzała w wielkim lustrze. Tak, naszyjnik i suknia robiły swoje, ale to nosząca je kobieta była dziś wieczór odmieniona. Przypomniała sobie uśmiech Mattea na jej widok, kiedy wysiadła z windy, i wszystkie cudowne wspólne chwile, i nie mogła się już doczekać, żeby go znowu zobaczyć.

Wróciła na przyjęcie. Po raz pierwszy czuła się szczęśliwa, pewna siebie i piękna we własnej skórze. A wtedy ujrzała wchodzącego do domu Ellisonów mężczyznę, który sprawił, że te trzy rzeczy stały się możliwe.

Miał na sobie elegancki garnitur, ciemne włosy opadały mu na czoło i przyczesywał je ręką, kiedy stał, rozglądając się, jak się domyślała, za nią.

- Matteo! - Jej ojciec dostrzegł go i Abby nachmurzyła się, bo wyglądał na uradowanego. Oczywiście mogli się znać z podobnych imprez, ale uścisk jego dłoni był bardzo przyjacielski i nawet poklepał Mattea po ramieniu. Schodząc po schodach, patrzyła, jak obaj znikają w gabinecie ojca.

Matteo miał nadzieję, że najpierw porozmawia z Abby, ale po-
dążył za Ellisonem do jego gabinetu.

- Gratulacje - powiedział Ellison.

- To było wspaniałe zwycięstwo - zgodził się Matteo, a wtedy
spojrzał na ścianę i gniew rozpałił mu wnętrze. Fotografia
Huntera z Abby wisiała tam nadal. Ten drań dobrze wiedział, co
tamten zrobił jego córce, i wciąż trzymał to zdjęcie na ścianie.

- Nie mówię o tym - powiedział Ellison. - Mam na myśli twój
sukces w ściągnięciu Abby na przyjęcie. Z naszymi swojej
matki na szyi jest prawdziwą królową balu. Naszym jest twój.
Zapracowałeś na niego.

Abby stała w uchylonych drzwiach i ziemia usunęła jej się
spod stóp. To nie miało sensu. A jednak zaczynało powoli mieć.
Ojciec chciał, żeby się tu zjawiała dziś wieczorem w naszym,
i wiedziała, jak nisko potrafił upaść. Dlaczego miała jednak lep-
sze zdanie o Matteo?

Bo, wbrew wszelkim ostrzeżeniom, zakochała się w nim.

Chciała wyjść i udać, że nie słyszała tego, co zostało powie-
dziane. Chciała przetrwać tę noc bez robienia scen. To nie mia-
ło nic wspólnego ze słowami siostry, żeby się dobrze zachowy-
wała. Po prostu nie chciała, żeby jej sen się już skończył. Sen,
w którym Matteowi na niej zależało. Ale pomyślała o swojej
matce, uśmiechającej się pomimo bólu do obiektywu, i odrzuci-
ła to dziedzictwo.

- Co powiedziałeś? - spytała, wkraczając do gabinetu. Odwró-
cony tyłem Matteo zeszytniał na dźwięk jej głosu.

- Abby... - odezwał się, ale Ellison wszedł mu w słowo. - Gra-
tulowałem właśnie twojemu sponsorowi - w najmniejszym stop-
niu nie wydawał się przejęty.

- Co to ma wspólnego z naszymi mojej matki? - Podeszła
do ojca. - Co miałeś na myśli, mówiąc, że nasz należy do
Mattea?

- Czy możemy porozmawiać gdzie indziej? - spytał Matteo.

- Dlaczego? To wprost idealne miejsce. - Podniosła głos. -
Dlaczego powiedziałeś, że mój nasz należy teraz do niego?

- Tak naprawdę to jest mój nasz - sprostował Ellison. -
Twoja matka zostawiła go mnie. Wiedziałem, że potrzebujesz

pieniędzy, a Matteo chciał go mieć. Zaproponowałem, że jeśli uda mu się sprowadzić cię tutaj dzisiaj w naszymyjniku na szyi... - wzruszył ramionami. - To nic takiego.

Oczy Abby napełniły się łzami i Ellison źle to zrozumiał.

- Och, nie bądź taka sentymentalna. Twoja matka nie znosiła tego naszymyjnika.

- Wiem, dlaczego go nie znosiła - teraz już Abby krzyczała. - Po raz kolejny ją zdradziłeś i myślałeś, że kolejna błyskotka to naprawi.

- Twoja matka wiedziała, jak się zachować, tak jak Annabel. Podczas gdy ty, Abby...

- Ja po prostu nie przysmykam na wszystko oczu.

- Abby - odezwał się Matteo - wszystko ci wytłumaczę.

- Nie chcę twoich słodkich kłamstewek. Chcę usłyszeć - jeszcze bardziej uniosła głos - prawdę od mojego ojca. On przynajmniej niczego nie upiększa.

- Abby - ostrzegł ją ojciec. - Ściszyć głos.

- Więc mi odpowiedz, przekupiłeś Mattea?

- To była dżentelmeńska umowa.

Matteo, biorąc ją za ramię, próbował wyprowadzić z gabinetu, ale strząsnęła jego rękę.

- A ta... dżentelmeńska umowa, kiedy została zawarta?

- Matteo spotkał się ze mną w kwietniu, zamierzał kupić naszymyjniki...

Abby nie chciała wiedzieć nic więcej. Ojcu nie miała już nic do powiedzenia, a Matteowi tylko dwa słowa, kiedy przemknęła obok, wychodząc:

- Wal się!

Wypadła z gabinetu i ruszyła w stronę wyjścia. Goście gapili się zdezorientowani, a Annabel ciskała oczami pioruny, bo Abby znowu urządziła scenę.

- Stój! - Matteo zbiegł za nią po schodach. Była już na dole, kiedy ją dopadł. Spojrzała na niego zimno.

- Nienawidzę cię.

- Nie, nienawidzisz tylko tego, co zrobiłem. Ale nie chciałem cię oszukać.

- Jak możesz tak mówić, skoro spotkałeś się z nim w kwiet-

niu? Nigdy nie interesowałeś się moją ekipą.

Dla niej to było matematycznie proste. Nie był zainteresowany nią. Cała jej radość, wszystkie wspomnienia rozmyły się momentalnie. Przypomniała sobie, jak siedziała we wspaniałej restauracji w dżinsach. Och, nie bez przyczyny nie dbał o to, co miała na sobie, tamtego wieczoru co innego go nurtowało. Czy to z powodu naszyjnika wszystko toczyło się tak wolno? Każde słodkie wspomnienie nabrało goryczy.

- Abby - Matteo nie dawał za wygraną. - Mój dziadek jest chory i pragnął tego naszyjnika bardziej niż czegokolwiek innego. Zamierzałem udawać, bo...

- Udawać - prychnęła. - Kłamałeś już, zanim się nawet poznaliśmy.

- Tak, ale po godzinie już kłamać przestałem. Wiesz o tym! Następnego ranka byłem po uszy zaangażowany w twoją ekipę, a jeszcze bardziej zależało mi na tobie.

- Zostaw mnie. - Była upokorzona, zawstydzona i bardziej zraniona, niż potrafiła to znieść.

- Próbowałem powiedzieć ci o naszyjniku...

- Kiedy?

Wypuścił powietrze. Tak naprawdę to nie próbował. To było za trudne i czekał z tym zbyt długo.

- Weź go. - Zdjęła naszyjnik i rzuciła nim w niego. Szmaragdy z chrzęstem upadły na ziemię. - Zanieś go temu staremu draniowi. Powiedz mu, że może go sobie zatrzymać. Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni.

Matteo stał, patrząc, jak Abby odchodzi. W kieszeni miał pierścionek, ale byle błyskotka nie mogła tego naprawić. Mimo to poszedł za nią.

- Jeśli myślisz, że ostatnie trzy miesiące były błagą... - zaczął, ale Abby była zbyt wściekła, żeby pozwolić mu mówić.

- Dokładnie tak, jedną wielką błagą. A ty jesteś największym specjalistą od blagi.

- Nie mogę uwierzyć, że nawet mnie nie wysłuchasz.

- Nie potrzebuję cię słuchać - krzyknęła. - Jesteście tacy sami!

Kiedy padły te słowa, natychmiast tego pożałowała.

- Nie waż się przyrównywać mnie do nich! - Matteo był śmiertelnie zmęczony tym, że obwiniano go o cudze błędy. - Świadomie nigdy bym cię nie zranił.

- Ale zrobiłeś to. - Płacząc, wsiadła do samochodu. Matteo, sam teraz wściekły, stał tam i pozwolił jej odjechać.

- Jakiś problem? - Ellison zszedł po schodach, podniósł naszyjnik i wręczył go Matteo. - To cała Abby, jak zwykle dramat. Ale umowa jest ważna. Dostałeś to, czego chciałeś.

Matteo nie odezwał się, chowając naszyjnik do kieszeni. Odwrócił się, pokonał schody po trzy stopnie naraz i mając Ellisona za plecami, wrócił do środka, prosto do gabinetu, z którego dopiero co wyszli.

- Co robisz? - zawołał tamten, kiedy Matteo zerwał zdjęcie Abby i Huntera ze ściany i zgniół ramkę o kolano. Nieusatysfakcjonowany tym, wyjął fotografię z ramki i darł ją na coraz mniejsze kawałki, a potem rzucił nimi w Ellisona.

- To, co ty powinienesz zrobić przed laty.

Ale to mu nie wystarczyło! Wsiadł do samochodu i pojechał, nie do Abby, ale na lotnisko, dzwoniąc po swój samolot.

- Natychmiast! - ryknął i jak tylko zakończył rozmowę, wyrzucił komórkę przez okno.

Ten drań był w Los Angeles. Och, to nie miało nic wspólnego z porządkowaniem życia. To było tylko wyrównywanie dawnych krzywd.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Abby obudziła się po południu. Jak smutna Panna Havisham u Dickensa, nadal miała na sobie srebrną suknię i twarz spuchniętą od płaczu. Matteo się u niej nie pojawił, na co liczyła, ale rozumiała, dlaczego. Nie odbierał też telefonu, kiedy kilkakrotnie próbowała do niego dzwonić. To też rozumiała.

Umieściła go w tej samej lidze, co swojego ojca i, co gorsza, Huntera, a to było ostatnie miejsce, na jakie zasługiwał. Dla niego to był cios poniżej pasa. Nie wiedziała, jak mogłaby to naprawić.

Owszem, okłamał ją, ale ilekroć złościła się na niego, przypominała sobie, jaki był dobry, seksowny i jak bardzo pomógł jej odnaleźć samą siebie. Myślała, że miała wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła. Puchar Henleya. Zwycięską ekipę. Zemstę. Z powrotem własną kobiecość. Ale nie jego.

Po raz kolejny wybrała jego numer. Odezwała się poczta głosowa.

- Matteo, mówi Abby. Wczoraj wieczorem... Powiedziałam coś, na co nie zasłużyłeś. Przepraszam za to i... Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć. Miałeś rację, sama nie mogę uwierzyć, że cię nie wysłuchałam. Ale teraz chcę.

Rozłączyła się i siedziała bez ruchu. Na dźwięk przychodzącej wiadomości podskoczyła, ale to była tylko Bella.

- Słyszałaś wiadomości?

Zmarszczyła brwi.

- O co chodzi?

- Włącz telewizor.

Na ekranie ujrzała reportera stojącego pod salą w Los Angeles, gdzie Abby miała być zeszłego wieczora. Dziennikarz zaprzeczał właśnie, jakoby Hunter miał zostać złapany za kierownicą pod wpływem alkoholu.

- Menedżer ekipy Lachance'a twierdzi uparcie, że się prze-

wrócił.

Pokazano przebitkę z Hunterem opuszczającym klinikę i Abby przełknęła, bo jeśli upadł, to musiał spaść z wysoka i w kilku różnych kierunkach.

Zadzwoiła do Belli.

- Co się stało?

- To nie był wypadek samochodowy - zabrzmiała radosna odpowiedź. - Twój czarujący sponsor złożył mu wczoraj wieczorem wizytę.

- Matteo?

- Aha.

- Och, nie... - Abby poczuła mdłości. - Został oskarżony?

- Ależ on chciał, żeby go oskarżono! - zaśmiała się Bella. - Kiedy skończył z Hunterem, wyjął wizytówkę i rzucił ją na niego, mówiąc, że nie może się doczekać, by złożyć wyjaśnienia przed sądem. Och, Abby to był jeden z najwspanialszych wieczorów w moim życiu. - Bella nagle spoważniała. - Hunter przyszedł kiedyś do mnie. Nawet nie pytaj, ale...

- Okej, rozumiem. - Kiedyś będą mogły o tym porozmawiać. - Gdzie on teraz jest?

- Pewnie wstawiają mu nowe implanty zębowe.

- Nie, pytam, gdzie jest Matteo?

- Nie wiem - odparła Bella. - Po wszystkim wyszedł i nikt nie wie, gdzie się podział... - Abby jednak wiedziała.

Rozłączając się, usłyszała dzwonek u drzwi i jego głos. Stał tam, chwiejąc się na nogach, cały sponiewierany.

- Wiem, że nie znosisz przemocy... - zaczął - ale on musiał za tamto zapłacić.

Miał podbite oko, poranione kłykcie i ukruszony przedni ząb. To musiała być niezła bójka. Abby wiedziała, jak Hunter zaciekle pracował nad swoją formą i jaki potrafił być brutalny.

- Wejdz. - Otworzyła szeroko drzwi, ale Matteo potrzasnął głową.

- Nie. Przyszedłem tylko coś ci powiedzieć. O dwóch sprawach.

- Czy chociaż możesz zrobić to w środku?

Wszedł.

- Próbowałam do ciebie dzwonić.
- Wyrzuciłam telefon za okno.
- Dlaczego?
- Nie chciałam, żebyś mi nagadała, a próbowałabyś, i potem zamartwiałabyś się całą noc. I byłem na ciebie zły.

Domyślała się tego.

- To, co zrobił ci Hunter, było potworne. Ale na to, co nadal ci robi, nie powinnaś pozwolić. Przestań marnować sobie życie, szukając zemsty.

- Wiem. - Abby próbowała się nie rozplakać. - Nawet kiedy już zdobyliśmy puchar, musiałam sobie wmawiać, że cieszę się z powodu zwycięstwa, a nie dlatego, że go pobiliśmy.

- To dobrze. - Zmęczył się staniem i usiadł na wielkiej ciemnej sofie.

Rozejrzał się po jej mieszkaniu. Jakieś ogromne drzewo rośnie pod oknem, bo wyglądając przez nie, widział tylko mnóstwo zielonych liści.

- Do drugiej sprawy przejdę za moment. - Zamknął oczy.

- Mogę ci coś podać?

- Coś do picia. - Domyśliła się, że nie miał na myśli kawy.

- Chyba nie powinieneś... - powiedziała, ale nalęła mu doskonałego koniaku.

- Myślałem, że nie pijesz alkoholu. - Pociągnął długi łyk.

- Prowadzę ekipę wyścigową. Mają dość lemoniady. Moja przyjaciółka Bella podarowała mi tę butelkę po tym, jak w zeszłym roku zajęliśmy piąte miejsce. Chowałam ją przed nimi od tego czasu.

- I dobrze. - Ale te pogaduszki nie trwały długo. - Druga sprawa - powiedział - nigdy więcej mnie do niego nie przyrównuj.

- Bardzo mi przykro, że to powiedziałam.

- I powinno ci być przykro, bo ja nigdy nie potraktowałbym tak kobiety.

- Byłam zła, zdenerwowana...

- To żadne usprawiedliwienie! - Wymierzył w jej kierunku palec. - Jeśli jeszcze kiedykolwiek zarzucisz mi coś takiego, już mnie nie będzie.

Płomyczek nadziei zamigotał w jej sercu. Czy to znaczyło, że

mogli mieć przed sobą jakąś przyszłość?

- I masz nigdy nie przyrównywać mnie do swojego ojca!

- Nie będę.

- Czy on wie, co się wydarzyło? - Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Nadal udaje, że nic się nie stało. Jestem wściekła, że wciąż trzyma tamto zdjęcie na ścianie.

- Już nie, zgmiotłem je i podarłem na milion kawałków. Ale to nie wystarczyło, więc poszedłem i dopadłem go. I niczego nie żałuję. - Wstał. - Pójdę już.

Chciał się wykąpać i doprowadzić do porządku, ten dzień miał inaczej wyglądać.

- Nie idź jeszcze.

- Jestem brudny i potrzebuję snu.

- Przygotuję ci kąpiel, a spać możesz tu.

Napuściła mu wody do wanny. Rozebrał się z taką łatwością jak zawsze i wszedł do kąpieli, a ona usiadła na brzegu wanny w swojej sukni.

- Dlaczego wciąż masz ją na sobie? - spytał.

- Zasnąłam w niej.

- Zupełnie jak nie ty.

- Tak, ostatnio nie jestem sobą.

Jego ciało było cudowne, a ona miała świetny widok na jego najlepszą część.

- Wiem, że nie chcesz tego słuchać - powiedział - ale zamierzam przedstawić ci moją wersję.

- Nie chcę.

- To podaj mi marynarkę.

Podawała. Zmoczył ją do połowy, przeszukując kieszenie, i w końcu wyjął naszyjnik, a marynarkę rzucił na podłogę.

- Czy wiesz, że mój dziadek nas wszystkich wychowywał?

Kiwnęła głową.

- Mówiłem ci też o tamtej awanturze i jak od tego czasu radzimy sobie z problemami. W kwietniu poprosił, żebym do niego przyjechał, i powiedział mi, że jest bardzo chory.

Tyle wywnioskowała już z jego rozmowy z Allegrą.

- Kiedy dorastaliśmy, opowiadał nam historię o utraconych

kochankach. Nie zwracałem na to uwagi, ale ciągle o tym opowiadał...

- Powiedz mi.

- Och nie... - Przewrócił oczami i powiedział, naśladowując głos dziadka: - Nie pytajcie, jak je zdobyłem... starszy pan musi mieć swoje sekrety...

Abby roześmiała się.

- Cóż, znowu zaczął mówić o swoich utraconych kochankach. Z początku sądziłem, że majaczy. Ale pokazał mi fotografię naszyjnika i błagał, żebym go odnalazł. Trop zaprowadził mnie do twojego ojca i złożyłem mu propozycję, którą odrzucił. Ale postawił inny warunek, który już poznałaś. - Spojrzał na nią. - Powinienem mu wtedy odmówić. Źle zrobiłem, przyznaję. Nie zamierzałem cię uwieść, więc zaproponowałem, żebym zaoferował się jako inwestor.

- Myślałam, że interesuje cię ekipa - zabrzmiało to żałośnie. - Powiedziałeś...

- Abby, nienawidziłem samochodów. Dobrze wiesz, dlaczego. Ale to się zmieniło, zanim poszliśmy razem na kolację. Z początku wydałaś mi się najbardziej niesympatyczną kobietą, jaką spotkałem w życiu. Miałem kaca, a twoje zachowanie było nie do przyjęcia, więc chciałem odejść. Miałem zamiar powiedzieć dziadkowi, że sprawa jest beznadziejna, albo złożyć lepszą propozycję twojemu ojcu. Ale kiedy zaczęliśmy rozmawiać, tak naprawdę rozmawiać, wzięło mnie. Wtedy już niczego nie udawałem.

- Ale nadal mi nie powiedziałaś. - Nie była już zła, tylko zdezorientowana.

- Niby kiedy miałem to zrobić? Umiem kłamać i zwykle nie miewam skrupułów. Mówię, co muszę, żeby dostać to, czego chcę, i jestem dobry w unikach. Kiedy moi rodzice się kłócili, pogrążałem się w swoim własnym świecie. Kiedy mój dziadek mówi mi, że umiera, proponuję mu wyjście na drinka. Kiedy kobieta, za którą szaleję, opowiada mi o wszystkim, co jej się przydarzyło, i potem zjeżdża na dół taka nieśmiała i zdenerwowana, w naszyjniku... Czy tamtego wieczoru przyjęłabyś to lepiej?

- Nie.
 - W niedzielę wieczorem, jak tylko wylądowałem w Nowym Jorku, pojechałem porozmawiać z dziadkiem. Powiedziałem mu, że nie dostanie naszyjnika, że nie mógłbym ci tego zrobić. - Wręczył jej pudełko. - Jest twój.
 - Tak naprawdę, jest twój. Umowa dżentelmeńska i te sprawy.
 - Twój ojciec nie jest dżentelmenem, więc umowa nie obowiązuje. Jest twój.
 - Co powiedział twój dziadek, kiedy się dowiedział, że go nie dostanie?
 - Zmartwił się, ale jakoś to przeżyje. - Matteo zamknął oczy. - Właściwie, to nie przeżyje... Spytał, czy mógłby go zobaczyć jeszcze raz.
 - Myślę, że to da się zrobić.
 - Rozumiesz teraz, dlaczego ci nie powiedziałem?
- Nie odpowiedziała. Zamiast tego wstała i wyszła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Abby weszła do sypialni. To samo drzewo, które wypełniało widok z jej salonu, widoczne było także stąd. Nie mogli się rozstać w kłótni. Za kilka dni rany się zagoją, olśniewający uśmiech znowu się pojawi się na swoim miejscu i Matteo odejdzie.

Teraz jednak, nawet jeśli skłamał, bardzo się cieszyła, że to zrobił. W ostatnich tygodniach stała się bardziej ufna. Zmieniła się. Wszystko się zmieniło. Tak dalece, że zdjęła suknię, włożyła naszyjnik i całkiem naga, nie licząc utraconej kochanki, wróciła do łazienki.

Kochała go. Wstawił się za nią, walczył o nią i całkowicie ją zaakceptował. A ona jego. Nie mogła mieć go w żaden inny sposób. Nie chciała go zmieniać ani żeby Matteo zmienił ją. Miała tylko nadzieję, że pewnego dnia on zmieni swoją samoocenę i zrozumie, jakim jest wspaniałym człowiekiem.

Leżał, drzemiąc w parującej wodzie, ale otworzył oczy, kiedy weszła.

Tak, nieśmiała, nerwowa piękność zniknęła, podobnie jak czujna kobieta, chociaż jej oczy wciąż nie straciły błysku, kiedy po raz pierwszy przejęła inicjatywę.

- Pani być naga, panienko Abby? - powiedział Matteo głosem służącego i wyciągnął do niej rękę, pomagając jej wejść do wanny.

- Wystarczy tego gadania, paniczu Matteo. - Resztką zakłopotania zniknęła i zaśmiali się radośnie. Usiadła między jego długimi nogami, pragnąc, żeby zostali tak w kąpielni na zawsze i żeby już nigdy nie musiał odchodzić.

- Och, masz na sobie ten piękny naszyjnik. Czy mogę dotknąć twoich klejnotów?

- Możesz.

Zanurzył rękę głęboko pod wodę.

- O, ten jest wspaniały.

Abby przygryzła wargę. To było rozkoszne, pomyślała, kiedy poruszył się i objął ją ciasno nogami.

- Czy mogę coś pani pokazać, panienko Abby? - spytał i mogła tylko zgadywać, co to było. Myliła się jednak.

- Przestań. - Nie chciała już dłużej bawić się w służących. Wspięła się na niego, a Matteo zupełnie zapomniał o tym, że właśnie miał jej dać pierścionek.

Nie mogli się całować z powodu jego opuchniętych ust, więc wsparła się na jego ramieniu i poruszała się miarowo. Skłoniła głowę i ugryzła go w ramię, to samo, o którym marzyła w Dubaju. Wtedy powiedział coś, co miało ją później bardzo zranić. Że ją kocha.

- I chcę być z tobą na zawsze.

Wiedziała, że umiał kłamać. Powiedziała by cokolwiek, żeby dostać to, czego chciał, i oczywiście znowu mu się udało. Szczytowała, a kiedy i on doszedł, jeszcze raz wyznał jej miłość.

- To nie fair - powiedziała.

- Mogę ci coś pokazać?

- Tak.

- Muisz wstać - powiedział, a kiedy to zrobiła, dodał: - A skoro już stoisz...

Zmusił ją, żeby wyszła z wanny, zostawiając mokre plamy na podłodze, i podała mu marynarkę.

- Właśnie zamierzałem ci to pokazać, kiedy tak brutalnie mi przeszkodziłaś. - Wyjął z kieszeni i podał jej jeszcze jedno drewniane pudełko, inne, ale jednak podobne do tego, które znała.

- Co to jest? - spytała, otwierając haczyk. To, co zobaczyła, przyprawiło ją o gęsią skórę.

- A jak wygląda?

- Jak mój naszyjnik. Ale to pierścionek.

Najpiękniejszy szmaragd, jaki kiedykolwiek widziała, a oprawa była taka sama, jak w naszyjniku, o który się kłócili. Tym, który ostatecznie ich połączył.

- Kazałeś go dla mnie zrobić?

- Nie, mijałem jakiś sklep... Tak - przestał się z nią droczyć. -

Zamówiłem jego wykonanie po powrocie z Monte Carlo. Zamierałam powiedzieć ci prawdę dziś wieczór, a potem chciałem dać ci to...

Jak źle go oceniła.

Próbowała wsunąć pierścionek na środkowy palec, ale był za mały.

- To nie jest zwykły pierścionek, Abby... To pierścionek zaręczynowy. - Już nie żartował. Denerwował się, bo jego przeszłość, zwątpienie Giovanniego, i jego własne, mogły się i jej udzielić.

- Chcesz się ze mną ożenić? - nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Więcej niż chcę. Pragnę spędzić z tobą życie. Zamierzałem ci się oświadczyć dziś wieczór.

- Myślałam, że to miała być tylko kolacja.

- Tylko kolacja? Czy może chciałaś też seksu?

Abby roześmiała się, kiedy pociągnął ją z powrotem do wanny.

- Chciałam też seksu.

- I?

- I jeszcze więcej seksu. - Spojrzała na niego. Dni, tygodni czy miesięcy razem z nim nigdy nie będzie miała dosyć. - Miałam nadzieję na więcej, ale nigdy nie marzyłam o tym.

- Więc zacznij więcej marzyć. A jeśli nie możesz, ja będę marzył za ciebie.

EPILOG

- Abby! - Matteo był stanowczy. - Nie musisz mu go dawać. To naszyjnik twojej mamy.

- Ale chcę, żeby twój dziadek go dostał.

Siedzieli w samochodzie przed siedzibą rodziny Di Sione i Abby wyjęła naszyjnik z pudełka. Patrzyła na olśniewające szmaragdy, których barwa była kolorem firmowym jej ekipy. To był naszyjnik jej matki, ale nie potrzebowała klejnotów, żeby pamiętać o Anette.

- Pamiętam awantury - powiedziała z gorzkim uśmiechem. - Ojciec awanturował się nieustannie. Chociaż naszyjnik jest taki piękny, dla niej nie wiązał się z radosnymi wspomnieniami. Wiem, że byłaby wzruszona, mogąc uszczęśliwić twojego dziadka. Naszyjnik wiele dla niego znaczy.

- Tak - powiedział Matteo. - Nie wiem właściwie, dlaczego.

- Więc go zapytaj.

- Kiedyś to zrobię.

Ale teraz mamy mało czasu, pomyślał, kiedy Abby ostrożnie chowała klejnot do pudełka.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - Tym razem nie pytał o naszyjnik.

- Całkowicie.

Minęły dwa tygodnie od tamtej strasznej kłótni, kiedy oboje myśleli, że wszystko stracone. Teraz ich świat się zmienił.

Matteo zapukał i weszli do środka. Alma przywitała ich rozpromieniona.

- Pięknie pani wygląda - powiedziała do Abby, a potem spojrzała na Mattea. - A pan się ogolił! Signor Giovanni czeka na was w salonie. Zawiadomić go, że jesteście?

- Nie, pójdziemy prosto do niego.

Matteo był zdenerwowany i niepewny reakcji dziadka. Nie tylko na widok naszyjnika. Abby była pierwszą kobietą, jaką

przyprowadzał do jego domu.

- Matteo... - Giovanni chciał wstać, ale wnuk sam podszedł do niego i pocałował go w oba policzki.

- *Nonno*, to jest Abby.

- Abby Ellison - odparł Giovanni. - Zdobywczyni Pucharu Henleya. Gratulacje! To było wspaniałe zwycięstwo.

- Dziękuję - Abby uśmiechnęła się i z miejsca poczuła do niego sympatię. Kiedy się dowiedziała, że Giovanni porównywał Mattea do jego lekkomyślnego ojca, była na niego zła. Teraz jednak zaczynała rozumieć, że staruszek robił wszystko, co mógł z tym, co spadło na niego w jesieni życia. Siedmioro dzieci. Ośmioro, jeśli liczyć Nate'a.

- Ostatnio ciągle mnie ktoś odwiedza - powiedział Giovanni.

- To dobrze. - Matteo usiadł, a Abby zajęła miejsce obok. Wziął ją za rękę. Był naprawdę zdenerwowany, zwracając się do dziadka. - Mamy dla ciebie dobre nowiny.

Nie przeciągali tego. Abby po prostu podała Giovanniemu pudełko, a on cicho krzyknął.

- To pudełko... - Palce mu drżały i Abby pomogła mu je otworzyć.

- Och...

Jeśli Abby miała wątpliwości, a istotnie wahała się, czy powinna oddać naszyjnik mamy, w tym momencie przestały ją nurtować. Niebieskie oczy Giovanniego napełniły się łzami. Drżącymi dłońmi wyjął naszyjnik i wpatrywał się w niego. Pomimo upływu czasu nie stracił nic ze swojej urody.

- Nawet nie wiecie, ile to dla mnie znaczy.

- Nie musimy wiedzieć - odrzekła Abby. - Starszy pan musi mieć w końcu swoje sekrety.

- Matteo opowiedział ci tę historię?

- Tak.

- A mi powiedział, że jej sobie nie przypomina.

- Oczywiście, że ją pamiętam - odezwał się Matteo.

Giovanni spojrzał na wnuka, którego tak trudno było mu kochać.

- Myliłem się, porównując cię do twojego ojca...

- Czy możemy to zostawić? - odrzekł Matteo.

- Zbyt wiele rzeczy pozostawiliśmy niedopowiedzianych... Nie mogłem patrzeć na spustoszenie, jakie uczynił mój syn. Kiedy zaopiekowałem się jego dziećmi, chciałem to wszystko naprawić, ale byłem zbyt pogrążony w żalu i rozpacz.

- Wiem.

- Jesteś do niego taki podobny. Śmiejesz się i postępujesz jak on, dlatego bałem się o ciebie.

- Wiem, że się bałeś, ale teraz już nie musisz. Mam nową namiętność.

- Wyścigi samochodowe.

- W zasadzie dwie namiętności... - Ale wpatrzony w naszyjnik Giovanni znowu pogrążył się w swoim świecie.

- Gdybym mógł mieć go przez jeden dzień... - Spojrzał na Abby.

- Jest pański - przerwała mu.

- Nie - potrząsnął głową - to naszyjnik twojej matki. Matteo powiedział mi, że nigdy by ci go nie odebrał.

- Moja mama miała zielone oczy - odparła. - Pamiętam je. Nie potrzebuję do tego naszyjnika. Jest pański. Wrócił tam, gdzie jego miejsce.

Spojrzała na Mattea, bo Giovanni rozplakał się, wyczerpany. Może to nie był dobry moment, by dzielić się z nim pozostałymi nowinami?

- Abby powinna go mieć, żeby przekazać go swoim dzieciom - nalegał Giovanni.

- Może tak zrobi - odparł Matteo - skoro naszyjnik pozostaje w rodzinie. Nie jesteśmy tu tylko po to, żeby dać ci naszyjnik.

- Wy dwoje... - Giovanniemu zbyt często zarzucano, że się wtrąca. Rozpaczliwie próbował nie robić tego teraz. - Zaręczyliście się. - Oczy znowu mu zabłyśły i Abby wyciągnęła w jego stronę rękę, żeby mógł podziwiać jej pierścionek. - Kiedy?

- Dwa tygodnie temu - powiedział Matteo. - Pobieramy się, hmm, za jakieś dziesięć minut.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz. Alma wszystko przygotowała, celebrant już tu jest...

- Twoi bracia i siostry... - Giovanni uniósł się, żeby zawiado-

mić całą rodzinę, ale Matteo potrząsnął głową.

- Chcemy, żeby było bardzo kameralnie - wyjaśnił. - Abby sporo przeszła i nie chcemy robić szumu. Prasa bez wątpienia się niebawem dowie, ale wtedy będzie już dawno po wszystkim. Bierzymy ślub teraz, nad jeziorem. Będziecie z Almą świadkami...

Matteo uniósł opuszczone wcześniej kotary, odsłaniając zjawiskowy zachód słońca. Pod drzewem, z którego przed laty spadł, stał łuk ozdobiony białymi różami. Za chwilę staną tam i wypowiedzą swoje przysięgi.

Alma zdążyła się już przebrać i przygotowała dla Giovanniego garnitur. Abby już wcześniej miała ułożone włosy i włożyła tylko skromną, szyfonową suknię w kolorze kawowym oraz sandały w tym samym odcieniu. Poprawiła na ustach szminkę i wolno wyszła z Matteem i jego dziadkiem na dwór. Giovanni zajął miejsce koło Almy.

To był najskromniejszy i najcichszy ze ślubów. Giovanni trzymając w dłoniach jedną ze swoich utraconych kochanek, siedział i patrzył, jak jego niesforny wnuk staje przed kobietą, którą kocha, i składa jej przysięgę.

- Zawsze będę o ciebie dbał - powiedział Matteo. - Sprawiaś, że miłość stała się dla mnie możliwa i nigdy tego nie zapomnę. Kocham cię.

Słowa Abby zabrzmiały podobnie.

- Zawsze będę przy tobie, tak jak ty przy mnie. Sprawieś, że miłość stała się dla mnie możliwa i nigdy tego nie zapomnę. Ja też cię kocham.

Matteo wsunął jej na palec obrączkę - bardzo skromną, bo tylko taka pasowała do wyjątkowego pierścionka zaręczynowego, a wtedy Abby założyła mu na palec swoją, nieco cięższą. Przyjrzał jej się uważnie. W platynie osadzony był malutki szmaragd.

- Czy nie jest odrobinę krzykliwa? - uśmiechnął się, bo nigdy przenigdy nie wyobrażał sobie, że mógłby nosić pierścionek.

- Więc noś ją oczkiem na dół - powiedziała Abby. Tak zrobił. Nigdy nie będzie widoczne!

Celebrant ogłosił, że są mężem i żoną.

- Powinniśmy zawiadomić rodzinę - rzekł Giovanni do Almy, kiedy państwo młodzi się całowali. Chciał zorganizować przyjęcie, uroczystość, ale chociaż Matteo kochał dziadka, ten wieczór należał tylko do nich.

- Wyjeżdżamy. - Wziął Abby za rękę. - Chcieliśmy dzielić ten ważny dzień tylko z tobą.

Pocałował Almę, dziękując jej za pomoc w przygotowaniach, a potem objął dziadka.

- Co się stało z pozostałymi utraconymi kochankami? - spytała Abby, żegnając się.

- Innym razem - przerwał jej Matteo niecierpliwie. Gdyby Giovanni rozpoczął opowieść, zajęłoby to całe godziny, a on miał na ten wieczór inne plany! - Pora zacząć nasz miesiąc miodowy.

Zostawili dziadka uśmiechniętego, ściskającego swój naszyjnik i zapatrzonego w jezioro. Ale chociaż czekał ich miesiąc miodowy, Matteo cofnął się jeszcze, żeby się pożegnać.

- Kocham cię - powiedział do dziadka. To wyznanie nie wyszło z jego ust równie łatwo, jak kiedy zwracał się do Abby, ale mówił poważnie.

- Kocham cię - odpowiedział Giovanni.

To było wszystko. Koło zamknęło się i nie musieli się już więcej przeproszać.

Matteo zawiózł ich na lotnisko. Tam czekał już kierowca, żeby odprowadzić samochód do jego domu. Ich domu.

Abby nadal była oszołomiona.

- Dokąd lecimy? - spytała, kiedy zajęli miejsca. Wystartowali już po chwili, a kiedy osiągnęli wysokość przelotową, załoga zniknęła na chwilę w sypialni i niedługo potem rozległ się głos kapitana.

- Gratulacje z okazji ślubu. Ponieważ mamy wiatr na ogonie, lot potrwa około siedmiu godzin.

Matteo wziął Abby za rękę i poprowadził do sypialni, gdzie czekała na nich wspaniała niespodzianka. Na łóżku płatki róż i prawdziwa ucztą z szampanem i tyloma delicjami, że Abby na moment oderwała wzrok od pana młodego.

- Siedem godzin w powietrzu. - Matteo wziął ją w ramiona. -

I co my z tym zrobimy?

- Lecimy w nieznane?

- Nie, lecimy do Paryża, miasta romantycznych kochanków. Czas nadrobić stracony czas. Żadne z nas tak naprawdę nigdy nie chodziło randki. Chcę to naprawić.

Tytuł oryginału: Di Sione's Innocent Conquest
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3545-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Epilog
Strona redakcyjna